

## Spis treści

### 147 „Jeśli Pan jest Bogiem, idźcież za Nim”

Podczas gdy król i przywódca plemion uctowali, Eliasz modlił się o deszcz.

### 150 Tajemne występki i zuchwałę grzechy

Występek zaczyna się wtedy, gdy pozwalamy zadomowić się złym myśłom ... i rozważać korzyści, które mogłyby nam przynieść.

### 152 Jak poznać Najwyższego?

Na podstawie dowodów biblijnych możemy określić niektóre cechy osobowości Pana Boga.

### 153 Powołani do wolności (Gal. 5:13)

### 154 Dramat w Betanii

Często możemy zobaczyć i chrześcijan, młodszych czy starszych wiekiem, którzy rozumieją plan zbawienia, znają Prawdę, a jednak coś ich powstrzymuje.

### 161 Miłość – znak czasów końca

Czy Kocham Boga? – A czy Kocham Brata?

### 163 Czekając na radość wieczną

W człowieku będącym z dala od wiary nasila się coraz większy strach o to, co dalej.

### 164 Myśli i zdania

### 165 Komentarz do Księgi Koheletha cz. 26

Dla wielu ludzi posłuszeństwo jakimkolwiek zewnętrznym nakazom wydaje się z natury rzeczy być sprzeczne z ich wrodzonym poczuciem wolności.

### 166 O zazdrości

Zazdrość zazdrości nierówna, bo można zazdrościć także i tego, co wynika z czyjegoś dobrego postępowania.

### 168 Psalm 114

„Morze, patrząc, uciekło, także Jordanowy Obrócił się wspaniałym strumieniem do głowy.”

### 169 Moja droga do Prawdy i życie w Prawdzie

W nocy z 8 na 9 grudnia 1939 r. usłyszeliśmy krzyk: Otwierać i wynosić się!

### 174 Echa z konwencji

### 179 Nekrologi

## Wydawca

Zrzeszenie Wolnych  
Badaczy Pisma Świętego  
w Polsce

### Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”  
ul. Nad Serafą 27,  
30-864 Kraków  
tel. +48 12 265 00 95

### Adresy internetowe

e-mail: [nastrazy@nastrazy.pl](mailto:nastrazy@nastrazy.pl)  
strona internetowa:  
<http://www.nastrazy.pl>

### Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:  
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

## informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

### ceny:

prenumerata roczna: 36 zł  
pojedynczy numer: 6 zł

rok założenia 1958 nakład: 870 egz.

„Ja wkrótce umrę, lecz Bóg nawiedzi was łaskawie i wyprowadzi was z tego kraju do ziemi, którą przysiągł dać Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi” – 1 Mojż. 50:24.

Drodzy Czytelnicy!

Z uwagą i niepokojem obserwujemy znowu narastający wzrost napięcia w ziemi Izraela. Jednym z jego ostatnich przejawów, oprócz ataków na niewinnych ludzi, było podpalenie grobu Józefa. Być może krótki komunikat prasowy przez wielu chrześcijan nie został nawet zauważony. Warto jednak przypomnieć, jakie znaczenie ma grób Józefa. Biblijny Józef to wielki mąż stanu ówczesnej epoki, ale i Boży prorok, najbardziej znany z tego, że umiał odczytywać znaczenie snów. Jednak często nie dostrzegamy jego prorocstwa o powrocie Izraela do swojej Ziemi. Przed śmiercią zobowiązał on swoich rodaków, aby wracając do Erec Izrael zabrali jego kości. Gdyby jedynie pragnął być tam pochowany, mógłby zarządzić pogrzeb taki, jak sam sprawił swojemu ojcu (1 Mojż. 50:1-14). On jednak, chcąc potwierdzić swoją wiarę w powrót do ziemi całego narodu, poprosił, aby przeniesiono jego kości dopiero wtedy, gdy wszyscy Izraelici będą tam wracać.

Jego grób jest dowodem, że już trzy i pół tysiąca lat temu ziemia ta należała do Izraela.

„Również kości Józefa, które synowie izraelscy sprowadzili z Egiptu, pogrzebano w Sychem na kawalku pola, które nabył Jakub za sto kesytów od synów Chamora, ojca Sychemy; należało ono jako dziedziczna posiadłość do synów Józefa” – Joz. 24:32.

Potwierdza to również świadectwo Nowego Testamentu. Rozmowa naszego Pana z Samarytanką toczyła się przy studni Jakubowej.

„Przybył więc do miasta samarytańskiego, zwanego Sychar, blisko pola, które Jakub dał swemu synowi Józefowi. A była tam studnia Jakuba” – Jan 4:5,6.

I chociaż biblijne Sychem nosi dziś arabską nazwę Nablus, to nawet spalenie grobu Józefa nie zmieni faktu, że ziemia ta należała od tysiącleci do Izraela (Jakuba, 1 Mojż. 32:28); akt ten to jedynie dowód na chęć fałszowania historii.

# „Jeśli Pan jest Bogiem, idźcież za Nim”

■ WATCH TOWER

KU JEDYNYMU, PRAWDZIWEMU BOGU

1 Król. 18:21,30-46

Żądanie Eliasza skierowane do króla Achaba, by zgromadzić głównych przedstawicieli dziesięciu plemion na górze Karmel, a wraz z nimi 450 proroków Baala, zostało szybko spełnione. Achab wydawał się być mniej zuchwały i zdawał sobie sprawę, że jest, przynajmniej w ogólnym sensie, podległy Eliaszowi jako przedstawicielowi Pana, a także, że twierdzenie Eliasza, iż trzyipółletnia susza była karą za bałwochwalstwo, jest uzasadnione. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że ma nastąpić próba tych dwóch religii, ale ponieważ Eliasz był sam przeciwko tak wielu prorokom Baala, głowom wszystkich plemion, królowi i jego dworzanom, i ponieważ wyglądało na to, że jest to jedyny sposób, by zdobyć upragniony deszcz, król zdawał się nie protestować.

Szczyt góry Karmel, miejsce spotkania, znajdowało się około 17 mil od pałacu w Jezreel. Było to idealne miejsce na widowisko, które się tam rozegrało. Minęło prawdopodobnie kilka dnia, zanim zaproszone osoby zgromadziły się, a kiedy wszyscy przyszli, Eliasz w obecności ludu zaproponował 450 prorokom Baala, by przeprowadzić próbę, która wykaże, kto jest Bogiem – Baal czy Jahwe. W takich okolicznościach nie mogli oni oczywiście uczynić nic innego, jak zgodzić się na taką próbę, a była ona szczególnie właściwa, ponieważ Baal był znany przede wszystkim jako bóg słońca, bóg natury, urodzaju itd. Również trzy i pół roku suszy już samo w sobie świadczyło, że Baal nie miał mocy, by błogosławić pola i stada swoich czcicieli, dając im urodzaj, a teraz, dodatkowo, Eliasz zaproponował, że bóg, który odpowie za pomocą ognia, powinien być uważany za prawdziwego. Kapłani Baala przygotowali ołtarz, ułożyli na nim z rana ofiarę, a następnie, według swego zwyczaju, modlili się i domagali, czasami głośno, czasem delikatnie, by Baal odpowiedział i zademonstrował swą moc za pomocą ognia, który zstąpi z nieba i strawi ofiarę.

## Wołajcie głośno Baala. Nasz Bóg „słyszy w skrytości” [Mat. 6:6 KJV]

Gdy południowe słońce zaczęło prażyć w tamtejszym klimacie, nie tylko kamienie ołtarza się rozgrzały, ale także tłuszcz zarżniętej ofiary z pewnością skwierczał od upału i musiało wydawać się, że niewiele brakuje do ukończenia tego zadania. Tradycja mówi, że zwyczajem wielu podstępów pogańskich tradycji, umieszczono

wewnątrz ołtarza człowieka, który miał podłożyć ogień pod ofiarę we właściwym momencie, ale według legendy odkryto później, że człowiek ten się udusił. Według biblijnego zapisu, gdy minęło południe, kapłani Baala coraz bardziej desperacko wołali: O Baalu, wysłuchaj, wysłuchaj nas! Gdy tak wołali, Eliasz sprawił, że scena ta zrobiła jeszcze większe wrażenie na starszyźnie Izraela, przez wypowiedzianie swych ironicznych komentarzy sugerujących, że ich bóg, Baal, jest być może w podróży, że zasnął lub coś w tym rodzaju oraz nakłanianie ich, by krzyczeli jeszcze głośniej. Rozgoryczeni, rozwścieczeni swą porażką, w jeszcze dzikszy sposób wołali i biegali dookoła ołtarza na wzór pogańskich kapłanów nawet dzisiaj, wrzeszcząc i nakłuwając się, twierdząc, że popełnili grzechy oraz że ukarzą się za nie, a w ten sposób ublagają Baala i on im odpowie. Trwało to aż do trzeciej godziny po południu, kiedy to Eliasz zaproponował, że w chłodny wieczór wykona swoją próbę, zapewniając lud, że Jahwe, który wstrzymał deszcz, pokaże swą moc zsyłając ogień, by spalić ofiarę złożoną w Jego imieniu.

Eliasz zbudował ołtarz w imieniu Pana – to znaczy poświęcony Panu przez modlitwę. Prawdopodobnie otrzymał konieczną pomoc przy jego budowie. Dodał do niego rzecz niespotykaną przy ołtarzach, mianowicie rów dookoła, który kazał wypełnić wodą ze źródła, jakie znajduje się na zboczu góry Karmel. Napełniono i opróżniono 4 wiadra (źle przetłumaczone jako beczki [dotyczy przekładu angielskiego – przyp. tłum.]) po 3 razy, aż cały ołtarz, drewno i ofiara opływały i były otoczone wodą. Miało to być dowodem dla przywódców narodu, że cud, który się wydarzył, jest prawdziwy. Następnie Eliasz pomodlił się do Boga: „*Panie, Boże Abrahama, Izaaka, i Izraela! dziś niech poznają, żeś ty jest Bogiem w Izraelu, a jam służa twój, a żem według słowa twego uczynił to wszystko. Wysłuchaj mię Panie, wysłuchaj mię, aby poznał ten lud, żeś ty Panie jest Bogiem, gdybyś zaś nawrócił serca ich*” [w. 36].

Modlitwa ta jest piękna w swej prostocie i pokazuje, że prorok nie miał chępliwego ducha ze względu na swoją misję, ale że pokornie uznawał się wyłącznie za Pańskiego sługę. Pokazuje także, że jego pragnieniem nie było okazanie swej własnej mocy, ale błogosławienie swojemu narodowi i zwrócenie jego serca do Pana. Pan odpowiedział i ogień z nieba zstąpił na oczach ludu, trawiąc ofiarę, drewno, kamienie i ziemię, której

użyto jako więzadła, liżąc nawet wodę w rowie. Lud został przekonany i z radością uznał Jahwe za Pana, tym samym odrzucając Baala. Było to wielkie zwycięstwo prawdy, które za pomocą przywódców wszelkich plemion dotarło do każdego zakątka królestwa.

### Zadanie Eliasza, nie nasze

Na rozkaz Eliasza pochwycono 450 proroków Baala („żaden niech z nich nie uchodzi”) i pod kierownictwem Eliasza stracono ich u stóp góry – przy potoku, z którego zaczerpnięto wody na ofiarę. Niewierni często komentują tę rzeź proroków Baala jako prześladowanie oraz religijny fanatyzm. Musimy jednak pamiętać to, na co już zwracaliśmy uwagę, a mianowicie, że Bóg w szczególny sposób postępuje z narodem izraelskim oraz że Eliaz, jako Boży rzecznik w tej sytuacji, był w pełni uprawniony, by przeprowadzić na Boży rozkaz egzekucję tych ludzi, którzy wywarli tak zgubny wpływ na Jego lud, prowadząc go od światła do ciemności, od czczenia Boga do bałwochwalstwa. Nie daje to nikomu innemu prawa ani upoważnienia w obecnym czasie do mordowania współbliźnich ze względu na różnice w poglądach religijnych, ponieważ obecnie świat nie znajduje się pod zarządzeniem, które obowiązywało za dni Eliasza wyłącznie pomiędzy Bogiem i narodem izraelskim. Obecna cywilizacja tworzy prawa i posiada sądy, które decydują o karze za łamanie tych praw – kara śmierci wykonywana jest zwykle za morderstwo lub zdradę stanu. Musimy pamiętać, że w tym szczególnym związku pomiędzy Bogiem a Izraelem, na mocy ich przymierza uczynionego na Synaju, Bóg był królem i władcą tego narodu, więc kapłani Baala byli zdrajcami, a zatem według prawa obowiązującego w naszych czasach, z tego punktu widzenia zasługiwali na śmierć.

Istnieje jednak wyższe prawo niż nasze, którego musimy przestrzegać. Musimy uznać, że Bóg jest właściwym sędzią całego świata, że to On ma decydować, kto może, a kto nie może żyć. Gdyby świat żył dzisiaj pod bezpośrednimi rządami Pana i gdyby żył dzisiaj uwierzytelniony prorok Pański, któremu jako rzecznikowi Boga nie mielibyśmy powodu nie wierzyć, z pewnością całkowicie słuszne byłoby, byśmy słuchali Pańskich słów i wykonywali w zupełności wszelkie Jego rozkazy. Lecz podczas obecnego Wieku Ewangelii – od czasu, gdy Bóg pozostawił cielesny dom Izraela i rozpoczął budowę duchowego Izraela – nie rości On sobie prawa ani nie sprawuje królewskiej władzy nad światem. Wręcz przeciwnie, mówi nam, że obecne rządy, chociaż nazywają się chrześcijaństwem, tak naprawdę są „królestwami świata”. Każe nam spojrzeć w przyszłość, na drugie przyjście Chrystusa w mocy i w wielkiej chwale jako na czas ustanowienia Królestwa Bożego „pod całym niebem” [Dan. 7:27 NP]. Mówi nam, że Królestwo wówczas ustanowione będzie pozafiguralnym królestwem oraz zapewnia, że we właściwym czasie wielkie błogosławieństwo spłynie

na cały świat – błogosławieństwo poznania Prawdy oraz sposobność służenia jej; oraz że kto w owym czasie nie przyjmie tego poselstwa, kto nie wykorzysta owej chwalebnej sposobności, „z ludu wytępiony będzie” we wtórej śmierci – Dzieje Ap. 3:22,23 (NP).

### Trzeba przyznać się do grzechu

Według starożytnych zwyczajów, gdy była składana ofiara, następowała po niej uczta i najwyraźniej, gdy trwało składanie ofiar w ciągu dnia, przygotowano również na szczyt góry ucztę, ponieważ w nawiązaniu do niej Eliaz mówi do króla: „*Idź, jedz, a pij; albowiem oto szum dżdżu wielkiego*”. Być może prorok mówił figuralnie albo jego słowa brzmiały tyle co: „Słyszę od Pana poselstwo o nadchodzącym obfitym deszczu”. Achab ze swoimi współtowarzyszami znacznie lepiej spędziliby czas modląc się o Boskie przebaczenie za bałwochwalstwo, które sprowadziło na nich suszę i które doprowadziło teraz do wytracenia kapłanów Baala. Niemniej Pan nie nakłaniał ich poprzez proroka do okazywania żalu, do którego się nie poczuli. Mamy tutaj jedną ze znaczących różnic pomiędzy tymi, którzy w sercu są Pańskim ludem, a pozostałymi. Każdy ma pewne niedoskonałości i upadki, ale ci, którzy są prawdziwie Pańskim ludem, tak strasznie boleją nad swoimi upadkami, że niezwłocznie udają się do tronu łaski, by tam dostąpić miłosierdzia i znaleźć łaskę ku pomocy czasu przygodnego [Hebr. 4:16], podczas gdy pozostali lekceważą swoje upadki, w związku z czym nie wyciągają z nich żadnych korzyści.

Jeżeli chodzi o Pański lud, wielu może przyznać, że ich upadki ostatecznie sprowadziły na nich wielkie błogosławieństwa oraz dały wielkie postępy w przezwyciężaniu słabości. Ich uczucia są wspaniale wyrażone przez poetę, który mówi:

„O! Niechże żadna ziemską chmura nie powstanie,  
By Cię zakryć przed oczyma Twego sługi, Panie”.

Podczas gdy król i przywódcy plemion ucztowali, Eliaz modlił się o deszcz i go oczekiwał. Łącznie siedem razy posyłał swego sługę, by ten spojrzął w kierunku, z którego zwykle nadciągają ulewne deszcze, by sprawdził, czy cokolwiek przypominającego chmurę było widoczne na jasnym niebie i dopiero za ostatnim razem sługa doniósł, że ujrzał na zachodzie chmurę wielkości ludzkiej dłoni. Widzimy tutaj, jak pięknie łączy się Boża rola i rola człowieka pod względem modlitwy. Eliaz nie modlił się o deszcz, dopóki nie zrozumiał, że nadszedł Pański czas, by go zesaść. Wówczas modlił się żarliwie i wyczekująco – z pełnym przekonaniem, ponieważ nie możemy wątpić, że ten, który wybudował ołtarz, zalał go wodą, oczekiwał oraz był świadkiem strawienia ofiary przez ogień z nieba, był w pełni przekonany, że przyjdzie deszcz, o który niemniej jednak się modlił. Podobnie jest i dzisiaj z Pańskim ludem w kwestii modlitwy. Bóg obiecał nam pewne rzeczy i możemy się ich w zupełności spodzie-

wać oraz zupełnie właściwie o nie prosić; jednak innych rzeczy, nieobiecanych, nie mamy oczekiwać.

## Gdzie jest Chrystus, Jego Słowo jest badane

Oto klucz do słów naszego Mistrza: „*Jeśli we mnie mieszkać będziecie i słowa moje w was mieszkać będą, czegobyściekolwiek chcieli, proście, a stanie się wam*”. Posiadanie Pańskiego ducha jest warunkiem niezbędnym, by mieszkać w Chrystusie – jako członkowie Jego Ciała, a przez Niego jako dzieci Ojca. Konieczne jest również, by Jego Słowo mieszkało w nas – abyśmy badali Pańskie obietnice i wiedzieli, co nam obiecał, abyśmy prosili tylko o te rzeczy, o których On powiedział, że pragnie nam je zapewnić. Podamy jeszcze tylko jedną wskazówkę, o co prosić, a o co nie prosić w modlitwie, pozostawiając pełniejsze omówienie tematu na inny raz. Nie powinniśmy prosić o nawrócenie naszych przyjaciół, ponieważ Pan nie kazał nam tego czynić. Nie dał takiego przykładu, nie dali go apostołowie, a i całe nauczanie Pisma Świętego jest temu przeciwne. Możemy natomiast zupełnie właściwie modlić się o mądrość i łaskę na nasze serca i usta, abyśmy potrafili przedstawiać Pańskie poselstwo w sposób przejrzysty, pełen mocy i przekonujący dla tych, których kochamy i co do których pragniemy, by znaleźli się pod wpływem Prawdy. Pańskim zarządzeniem jest: „*Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi*” [Jan 8:32].

Bóg zarządził także, że Prawda nie ma być zaszczepiona w naszych umysłach w jakiś cudowny sposób, kiedy jest to niepotrzebne, ale żeby była głoszona przez tych, którzy już ją poznali. Stąd głoszenie Ewangelii jest Pańskim sposobem, za pomocą którego pragnie On udzielać błogosławieństw swej Prawdy, a przez Prawdę swych łask podczas Wieku Ewangelii tym, którzy posiadają ku temu właściwy stan serca. Weźmy inną ilustrację: Nie mamy modlić się o pieniądze czy luksusy, lecz mamy ciężko pracować i prosić Pana o błogosławieństwo na te wysiłki oraz takie nimi kierowanie, jakie będzie najlepsze, mając serca gotowe na przyjęcie z wdzięcznością wszystkiego, co Pan uważa za najlepsze dla nas. Naszą jedyną prośbą powinna być prośba o rzeczy absolutnie niezbędne jak pokazane w Modlitwie Pańskiej: „*Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*”. Słusznie możemy też modlić się: „*Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi*” oraz możemy być pewnie, że we właściwym czasie prośba ta, która kierowana jest od 18 stuleci do tronu łaski zostanie wysłuchana, a obfite błogosławieństwa spłyną dzięki obecności Pańskiej podczas drugiej obecności naszego Króla, zalewając cały świat wraz z czasami naprawienia wszystkich rzeczy.

Gdy ta mała chmura została dostrzeżona i poinformowano o tym Eliasza, natychmiast posłano wiadomość do króla, by pospieszenie powrócił do pałacu przed nadejściem obfitych opadów. Król widocznie bezwarunkowo uwierzył Eliaszowi i w pośpiechu udał

się w kierunku swego domu. Eliaz, najwyraźniej obdarzony nadprzyrodzoną mocą, biegł przed królewskimi końmi, pokazując, że mimo iż jest Pańskim sługą, niemniej uznaje Achaba za króla narodu. W ten sposób, w pewnym stopniu wstyd oraz zamieszanie odnośnie pozycji króla, które narosły w ciągu dnia, zostały złagodzone podczas jego drogi powrotnej do domu.

## Bądźcie mężnego serca

Pański lud będący dzisiaj Nowym Stworzeniem może wyciągnąć z tej historii ogólną lekcję dla siebie. Klasa Eliasza otrzymuje lekcje dotyczące odwagi, wierności i zaufania. Wzmacniamy się w Panu i w sile mocy Jego [Efezj. 6:10]. Wypowiadajmy Jego Słowo jasno, okazujmy przy każdej sposobnej okazji oraz we właściwy sposób chwałę tego, „*który was powołał z ciemności ku dziwnej swojej światłości*” [1 Piotra 2:9]. Nie naszą rolą jest rozgromienie wrogów Prawdy oraz uśmiercenie ich, jak uczynił to Eliaz, ale naszym zadaniem jest uśmiercanie i objawianie błędów oraz rzeczy, które zwodzą Jego lud. Maluczcy Pańscy, jak mówi Pismo, mogą mieć moc dzięki Jego sile, by obalać bastiony błędu, zawracać fale oszustwa i grzechu od tych, którzy mają właściwy stan umysłu, by przyjąć Prawdę – tych, którzy zostali jedynie zwiedzeni błędem, a którzy niechętnie i nieumyślnie stali się jego naśladowcami i spadkobiercami.

Mamy tutaj także wspomniać lekcję dla tych, którzy są dzisiaj w większym bądź mniejszym stopniu związani błędem, zagubieni i kierują swe uwielbienie do tego, co fałszywe. Niewierność naszych czasów doprowadziła niektórych do wielbienia boga natury, a poprzez wyższy krytycyzm oraz teorie ewolucyjne, „kapłani” błędu zwodzą wielu z duchowego Izraela, którzy naprawdę pragną poznać Prawdę. Pan objawia dzisiaj różnicę między Prawdą a błędem, co pod wieloma względami jest tak zadziwiające i cudowne jak demonstracja uczyniona rękami Eliasza. Prawda świeci dzisiaj wyraźnie, ofiara Pańskiego ludu jest przyjmowana, wszędzie objawia się Prawda oraz jej słudzy. Nadszedł czas, by wszyscy, którzy w jakimkolwiek stopniu znajdowali się w ciemności odnośnie tego zagadnienia, uważnie zbadali wszystkie dowody i podjęli decyzję, jak uczynili to przedstawiciele Izraela: „*Pan jest Bogiem*” [1 Król. 18:39] – i odtąd, by odmówili uznawania błędów Babilonu oraz poselstwa jego proroków, które jak widać są fałszywe. Nadszedł czas, by wszyscy podjęli decyzję, czy są Pańscy, czy też wolą wielbić fałszywe systemy i błędy. Używając słów tematowego wersetu: „*Jeśli Pan jest Bogiem, idźciez na nim*” – zupełnie, całkowicie. Bądźmy nie tylko szczerzy, ale także rzetelni w naszej wierze. Niech zakorzeni się ona we wszystkich sprawach naszego życia i jak wyraził to apostoł, niech kieruje nie tylko naszym zachowaniem i słowami, ale przede wszystkim naszymi myślami. Mówiąc jego słowami: „*podbijając wszelaką myśl pod posłuszeństwo Chrystusowe*” [2 Kor. 10:5]. □

# Tajemne występki i zuchwałe grzechy

■ WATCH TOWER

O RÓŻNYCH OBLICZACH GRZECHEU

*„Od tajemnych występków oczyść mnie i od swawolnych [zuchwałych grzechów – KJV] zachowaj sługę twego, aby nie panowali nade mną; tedy doskonałym będę, a będę oczyszczony od przestępstwa wielkiego. Niechże będą przyjemne słowa ust moich i rozmyślanie serca mego przed obliczem twoim, Panie, skało moja i odkupicielu mój” – Psalm 19:13-15.*

Ta prorocza modlitwa dobrze obrazuje postawę serca w zupełności poświęconego i oddanego chrześcijanina. Choć zdaje on sobie sprawę z przebaczenia „przedtem popełnionych grzechów w cierpliwości Bożej” [Rzym. 3:25], przez łaskę Bożą, która jest w Chrystusie Jezusie, która przypisała Jemu nasze grzechy, a Jego sprawiedliwość nam, którzy wierzymy w Niego, niemniej jednak dobrze pouczona istota zdaje sobie sprawę ze swych własnych wad i niedostatków. Te tajemne występki mogą być dwojakiego rodzaju: (1) Mogą być zatajone przed nami samymi w czasie ich popełniania – są to potknięcia, nieumyślne błędy. Oczywiście oddane Bogu serce, pragnące pełnej społeczności z Panem, będzie żałować nawet swych mimowolnych braków i będzie walczyć oraz modlić się o Bożą łaskę, by odnieść nad nimi zwycięstwo. Ale oprócz tych są jeszcze inne tajemne występki (2), które są tajemne w tym sensie, że nie wie o nich nikt poza nami i Panem – niedoskonałości albo wady umysłu, zanim jeszcze przybiorą zewnętrzną formę faktycznych i umyślnych grzechów.

Wszyscy chrześcijanie doświadczani we właściwy sposób w walce przeciw grzechowi i samym sobie przekonali się, że nie ma jawnych i zuchwałych grzechów, które wcześniej nie miały początku w ukrytych błędach umysłu. Grzeszną myślą może być poczucie dumy wskazujące na samozachwyty, może być nią chciwość poddająca myśl nieprawego zdobycia bogactwa albo jakieś inne pożądlivości ciała. Sam sygnał takiej myśli w naszym umyśle nie jest jeszcze grzechem, jest wynikiem działania naszych władz umysłowych i cielesnych, a także otaczających nas wpływów, które usiłują zbadać naszą wolę, czy zgodzimy się na takie myśli, czy też nie. Wielu, którzy całkowicie odrzuciliby możliwość popełnienia niegodziwego czynku, przyzwala na takie złe myśli. A jeżeli myśl ta jest rozważana, staje się ukrytym błędem i będzie z pewnością prowadzić do bardziej otwartego czy zuchwałego postępowania, które zwykle staje się coraz gorsze. Dla ilustracji: przypuśćmy, że przyszłaby nam na myśl, metoda, za pomocą której moglibyśmy zdobyć sławę, zaszczyt czy reputację przez zmniejszenie wpływu czy reputacji innych. Jakże szybko taka zła, samolubna myśl, gdy będziemy się nią

zabawiać, doprowadziłaby do zazdrości, a możliwe, że i do nienawiści czy niesnasek. Prawie na pewno doprowadziłaby do obmowy, oszczerstwa, a także innych uczynków ciała i diabła. Początki zawsze są małe i znacznie łatwiej sobie z nimi poradzić niż z ich rozwiniętą formą. Stąd właśnie ta prorocza modlitwa: „od tajemnych występków oczyść mnie”, a przez to uchroni mnie od jawnych grzechów.

W Liście Jakuba 1:14,15 czytamy: „Ale każdy bywa kuszony, gdy od swoich własnych pożądlivości bywa pociągnięty i przynęcony. Zatem pożądlivość począwszy, rodzi grzech, a grzech będąc wykonany rodzi śmierć”. Mamy tutaj tę samą myśl, lecz wyrażoną w inny sposób. Pokusa składa się najpierw z wstępującej na umysł myśli, która jest nieczysta, nieuprzejma, niewierna względem zobowiązań, ale to nie jest jeszcze grzechem czy występkiem. Występek zaczyna się wtedy, gdy pozwalamy zadomowić się tym złym myśleniem, pocniemy zastanawiać się nad nimi w naszych umysłach i rozważać korzyści, które mogłyby nam przynieść. To właśnie owo pragnienie (akceptowanie złej rzeczy zamiast opieranie się jej) prowadzi do tajemnego występku i jest tylko kwestią rozwoju tej złej myśli, który w wielu przypadkach, w sprzyjających okolicznościach, może być bardzo szybki, jak zrodzą się otwarte, zuchwałe formy grzechu, np. fałszywe świadectwo przeciw bliźniemu, oszczerstwo czy inne złe uczynki. A gdy ta zła droga, mająca swój początek w pielęgnowaniu złej myśli, rozwinię się w zuchwały grzech, pojawia się olbrzymie niebezpieczeństwo, że i całe życie dostanie się ostatecznie pod ten wpływ, a przez to doprowadzi grzesznika do stanu, w którym popełni on wielkie przestępstwo – świadomy, celowy, rozmyslny grzech, zapłatą za który jest śmierć – „wtóra śmierć”.

A zatem wydawać by się mogło, że każdy rozumny chrześcijanin powinien ciągle odmawiać tę natchnioną modlitwę o oczyszczenie go od tajemnych występków, aby przez to mógł być uchroniony od zuchwałych grzechów, a tak modląc się z głębi serca, mógłby też dostrzegać wszelkie zaczątki grzechu i utrzymywać swe serce w czystym, nienagannym stanie przez ustawiczne przychodzenie do fontanny łaski po pomoc w każdym

czasie potrzeby. Ten, kto stara się żyć w świętości i bliskości Pana wyłącznie przez wystrzeżenie się i walkę z zewnętrznymi i zuchwałymi grzechami, a zaniedbuje zaczątki grzechu w zakamarkach swego umysłu, usiłuje robić dobrą rzecz, ale w niemądry i nierozsądny sposób. Równie dobrze moglibyśmy starać się unikać ospy poprzez zewnętrzną higienę, pozwalając jednocześnie wnikać drobnoustrojom choroby do naszego organizmu. Bakterie czy zarazki zuchwałych grzechów, które wchodzi do umysłu, muszą natychmiast spotkać się z bakterioóbczym działaniem prawdy i jej ducha, które niezwłocznie zabiją zarazki grzechu, zanim zakiełkuje on i doprowadzi nas do takiego stanu zła, że objawi się on w naszym zachowaniu.

Na przykład, kiedykolwiek pojawi się bakteria dumy i wysokiego mniemania o sobie, niechaj natychmiast zostanie podane antidotum z wielkiej Pańskiej apteki, aby uzdrowić duszę. Odpowiednią dawkę, by zrównoważyć ten gatunek bakterii, można znaleźć w słowach: „Kto by się wywyższał, będzie poniżony; a kto by się poniżał, będzie wywyższony” [Mat. 23:12] oraz „Przed zginieniem przychodzi pycha, a przed upadkiem wyniosłość ducha” [Przyp. 16:18].

Jeżeli myśl, która nam się nasunie, będzie bakterią zazdrości, szybko zastosujmy antidotum, które mówi, że zazdrość jest jednym z dzieł ciała i diabła, zupełnie przeciwnym duchowi Chrystusowemu, którego poprzez nasze przymierze przyjąłmy za swego. Pamiętajmy, że zazdrość jest ściśle związana i skłonna do tego, by pociągnąć za sobą złośliwość, nienawiść, niesnaski, a te z kolei, w pewnych okolicznościach, zgodnie z wyjaśnieniem naszego Pana, oznaczają morderstwo (1 Jana 3:15; Mat. 5:21,22).

Jeżeli bakterią, która pojawi się w naszym umyśle, jest chciwość wraz z podszeptem nieuczciwych metod jej zaspokojenia, niezwłocznie sięgnijmy po lekarstwo zamieszczone w Pańskim Słowie, a mianowicie: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?”, „Albowiem korzeń wszystkiego zła jest miłość pieniędzy, których niektórzy pragnąc, pobłądzili od wiary i poprzebijali się wieloma boleściami” [Mat. 16:26 NP; 1 Tym. 6:10].

Im dłużej zastanawiamy się nad tym tematem, tym bardziej, na podstawie naszych własnych doświadczeń, jesteśmy przekonani o prawdziwości biblijnego stwierdzenia, że zaczątkiem grzechu są sekretne zakamarki umysłu, i tym więcej doceniamy stwierdzenie Słowa Bożego: „Strzeż serca [umysłu, uczuć] twego, bo z niego żywot pochodzi” – Przyp. 4:23.

Nie mamy jednak się dziwić, że Bóg tak nas skonstruował, że pozwolił pokusom przychodzić nam na myśl. Nie mamy też modlić się o to, by nie mieć żadnych pokus, bo gdyby one nie przychodziły, wtedy nie moglibyśmy odnosić żadnych zwycięstw, nie pokonywalibyśmy grzechu ani „onego złoźnika”. Lecz wiemy, że właśnie z tego powodu jesteśmy w szkole Chrystusowej – nie po to, byśmy byli

zupełnie chronieni od wszelkich pokus, ale byśmy mogli uczyć się od wielkiego Nauczyciela, jak stawić czoła Kusicielowi oraz by dzięki łasce i pomocy naszego Mistrza zostać zwycięzcami w walce z grzechem. Stopień naszego powodzenia w tym konflikcie będzie zależał głównie od intensywności naszej wiary i zaufania wielkiemu Nauczycielowi. Jeśli pokładamy ufność w Jego mądrości, będziemy ściśle postępować zgodnie z Jego zaleceniem i utrzymywać nasze serca [umysły] we wszelkiej czystości. Wiara w Pańską mądrość i Jego pomoc w każdym czasie potrzeby jest nam niezbędna po to, byśmy mogli być posłuszni przez cały czas i dlatego jest napisane: „*To jest zwycięstwo, które zwyciężyło świat, wiara nasza*” [1 Jana 5:4]. To znaczy, że przez ćwiczenie wiary i posłuszeństwo z niej wynikające możemy „*w tym wszystkim zwyciężać*” [Rzym. 8:37].

Nie chodzi o to, że mamy szukać Boskiej pomocy z góry na długi czas, dajmy na to, byśmy byli zachowani przez cały nadchodzący przyszły rok, miesiąc lub tydzień, raczej mamy wiedzieć, że zawarliśmy przymierze z naszym Panem i jesteśmy Jego, a On jest blisko nas cały czas, w każdym ucisku i w każdej pokusie, a Jego pomoc jest zawsze dla nas dostępna, jeżeli tylko ją przyjmujemy i będziemy zgodnie z nią działać. Stąd też powinniśmy zanosić nasze modlitwy, „*abyśmy dostąpili miłosierdzia i łaskę znaleźli ku pomocy czasu przygodnego*” [Hebr. 4:16], jak też ogólne modlitwy o Pańskie błogosławieństwo i opiekę na każdy dzień. W chwili pokusy serce powinno samo wznieść się do wspaniałego Mistrza z zupełną wiarą, uznając Jego miłość, mądrość, Jego zdolność pomocy nam, a także Jego chęci sprawienia, by „*wszystkie rzeczy dopomaga[ły] ku dobremu*” tym, którzy Go kochają. Prośba o Jego pomoc w takim czasie potrzeby z pewnością zapewni nam Pańską radę i pomoc, siłę do opowiedzenia się po stronie sprawiedliwości, prawdy, czystości i miłości, i w ten sposób odniesiemy zwycięstwo w danej godzinie, dniu, a w końcu będziemy mogli zostać zupełnymi zwycięzcami.

Trudność wielu polega na tym, że szukają jakichś wielkich bitew, zamiast odsuwać od siebie te wielkie boje, korzystając z tego, co daje Pan oraz utrzymując swoje umysły w czystości przed tajemnymi występkami. Małe bitwy, których jest o wiele więcej, są właśnie tymi, w których odnosimy zwycięstwo dla naszej ostatecznej nagrody: „*Kto panuje sercu swemu* [nad swym umysłem, wolą], *lepszy jest, niżeli ten, co dobył miasta*” [Przyp. 16:32].

Na koniec, wspaniały wynik posłuszeństwa względem tego Pańskiego zalecenia, wielkie osiągnięcie tych, którzy wiernie trzymali swe serca w czystości, jest wyrażone w naszym tekście i może być powtarzane w żarliwej modlitwie wszystkich poświęconych w Chrystusie Jezusie: „*Niechże będą przyjemne słowa ust moich, i rozmyślanie serca mego przed obliczem twoim, Panie, skało moja, i odkupicielu mój!*” □

Watch Tower R-4592-1910

Na Straży 1967/6

# Jak poznać Najwyższego?

■ W CZORAJ, DZIŚ I NA WIEKI

GDY PADAJĄ KLUCZOWE PYTANIA...

„A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedyne prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” – Jan 17:3 (NP).

Chcielibyśmy przybliżyć dziś największą istotę we wszechświecie, którą jest PAN BÓG.

W jaki sposób możemy poznać Pana Boga? Co Biblia mówi o Panu Bogu? Poznanie Pana Boga jest podstawowym celem religii. Pan Bóg jest główną postacią Biblii. Wszystko, co zostało w niej przedstawione, zalecone i przepowiedziane ma związek z Panem Bogiem.

Większość ludzi jest przekonana o istnieniu jednego, niewidzialnego Boga. Sam Pan Bóg przez Mojżesza tak oświadczył: „Słuchajże, Izraelu: Pan, Bóg nasz, Pan jeden jest. Będziesz tedy miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej siły twojej” – 5 Mojż. 6:4.

Nadal jednak pozostaje pytanie, w jaki sposób możemy zdobyć więcej wiadomości o Panu Bogu, aby Go lepiej poznać. Wielu stwierdziło, że ktokolwiek poznał Pana Boga, to nie poprzez swoje umiejętności w prowadzeniu pracy badawczej. Według nich Pan Bóg zawsze dawał się poznać w pewien szczególny sposób tym, którzy szczerze tego pragnęli. Potwierdzają to słowa Pana Jezusa wypowiedziane do Samarytanki: „Wy chwalcie, co nie wiecie; a my chwalimy, co wiemy; albowiem zbawienie jest z Żydów. Aleć idzie godzina, i teraz jest, gdy prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i w prawdzie. Bo i Ojciec takowych szuka, którzy by go chwalili. Bóg jest duch, a ci, którzy go chwalać, powinni go chwalić w duchu i w prawdzie” – Jan 4:22-24.

Chociaż Pan Bóg nie może być widzialny bezpośrednio przez ludzi cielesnych, koniecznym jest dla nas, aby usilnie zabiegać o poznanie Jego istoty. Pan Bóg był, jest i pozostanie na zawsze niewidzialny, o czym utwierdza nas ap. Paweł słowami: „Który sam ma nieśmiertelność i mieszka w światłości nieprzystępnej, którego nie widział żaden z ludzi, ani widzieć może; któremu niech będzie cześć i moc wieczna” – 1 Tym. 6:16.

Studiowanie Biblii daje możliwość poznania natury Pana Boga. Jeśli pragniemy głębiej poznać myśli i informacje zawarte w Biblii, które są czystą prawdą, wtedy otrzymamy poznanie Pana Boga. Na podstawie dowodów biblijnych możemy określić niektóre cechy osobowości Pana Boga. Według słów ewangelisty: Pan Bóg ma twarz, na którą patrzą aniołowie, co potwierdzają następujące słowa: „Albowiem wam powiadam, iż Aniołowie ich w niebiesiach zawsze patrzą na oblicze Ojca mojego, który jest w niebiesiach” – Mat. 18:10.

Bóg ma zatem twarz, oblicze, można więc wnioskować, że Biblia, opisując Go, dostarczy również innych

dowodów analogii do postaci ludzkiej. Mojżesz na przykład widział tył Jego postaci, jak czytamy: „Potem odejmę dłoń moją i ujrzysz tył mój; ale twarz moja nie będzie widziana” – 2 Mojż. 33:23. Pan Bóg nawet się śmieje: „Ale ten, który mieszka w niebie, śmieje się; Pan szydzi z nich” – Psalm 2:4. Pan Bóg może się gniewać, jak mówi inny psalm: „Bóg jest sędzią sprawiedliwym; Bóg obrusza się, co dzień, na niezbożnego” – Psalm 7:12. Pan Bóg nienawidzi nieprawości: „Albowiem ty, o Boże! nie kochasz się w nieprawości, a nie zamieszka z tobą złośnik” – Psalm 5:5. Również nie jest naszemu Bogu obce uczucie zazdrości: „Nie będziesz się kłaniał bogu innemu, przeto że Pan jest, zawistny imię jego, Bóg zawistny jest” – 2 Mojż. 34:14. Pan Bóg może także przeżywać smutek i boleść: „Żałował Pan, że uczynił człowieka na ziemi, i bolał w sercu swym” – 1 Mojż. 6:6. Wszyscy dobrze znamy Boską cierpliwość: „A jeśli Bóg, chcąc okazać gniew i znajomą uczynić możność swoją, znosił w wielkiej cierpliwości naczynia gniewu na zginienie zgotowane...” – Rzym. 9:22.

Pan Bóg może stwarzać, uzasadniać, wprowadzać innowacje, przewidywać i wydawać sąd. „Potem rzekł Bóg: Uczynimy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas i niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad bydłem, i nad całą ziemią, i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi” – 1 Mojż. 1:26. Pan Bóg zapytał Ijoba: „Gdzie byłeś, gdy zakładałem ziemię? Powiedz, jeśli wiesz i rozumiesz” – Ijoba 38:4.

Ze wszystkich stworzeń na ziemi, tylko człowiek zaszczycony został umysłowym i moralnym podobieństwem do Pana Boga.

W Księdze Rodzaju mamy powiedziane, że: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię”. Zacytowany werset nie wskazuje na początek Pana Boga, ale na początek Jego widzialnej pracy. Pan Bóg nie ma początku i nie ma końca, nie posiada też rodowodu. Jego egzystencja nie jest określona czasowo. Pan Bóg jest od wieków i na wieki. „Zanim góry powstały, zanim stworzyłeś ziemię i świat, od wieków na wieki Tyś jest, o Boże!” – Psalm 90:2. Istnienie Pana Boga jest jak niekończące się koło – bez początku i końca; jak doskonałe koło, w którym niemożliwe jest zauważyć, gdzie ono się zaczyna i gdzie się kończy. Pan Bóg jest sam przez się egzystujący, niezależny od nikogo i niczego i sam przez się wieczny. Nie jest to próba zdefiniowania Pana Boga, gdyż Pan Bóg nie może być określony. Nie jest możliwe, aby umysłem ludzkim uchwycić obraz Pana Boga, gdyż On jest duchem, wiecznym i niezmiennym.

Pan Bóg jako duch nie może być widziany okiem fizycznym. Pan Bóg nie może i nie powinien być określany wartościami lub kryteriami ludzkimi. Pan Bóg nie jest z ludzkiej substancji. Ponieważ nikt Pana Boga nie widział, dlatego nie możemy mieć pojęcia, jak Pan Bóg wygląda. Antropologiczne wyrażenia znajdujące się w Biblii z odwołaniem się do części ludzkiego ciała, takich jak palec, oczy, uszy, nogi, stopy, używane są zwykle w znaczeniu symbolicznym.

Pan Bóg osobiście zabronił czynienia jakiegokolwiek Jego podobizny. Jest to surowo zabronione: „*Nie będziesz miał innych bogów obok mnie. Nie czyni sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył, gdyż Ja, Pan, Bóg twój, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą*” – 2 Mojż. 20:3-5. Pan Bóg zawsze powinien być odróżniony od natury. Pan Bóg – nie „matka natura”. Matka natura jest produktem lub rezultatem Boskiego talentu twórczego. Jedyna fizyczna wartość, którą można by przypisać Bogu, to światło. To najpotężniejsze światło we wszechświecie jest niewyczerpanym źródłem energii i siły: „*Pan będzie światłością twoją wieczną, a Bóg twój sławą twoją*” – Izaj. 60:19.

Mądrość Boża objawia się w doskonałym urządzeniu natury i wszechświata. W powrocie pór roku, w przemianach Słońca i Księżycy, w harmonijnych ruchach ciał niebieskich widzimy panowanie porządku mądrego Boga. „*Niebiosa opowiadają chwałę Bożą, a dzieło rąk jego rozpostarcie oznajmuje. Dzień dniowi podaje słowo, a noc nocy pokazuje umiejętność*” – Psalm 19:2. Dlatego nikt z ludzi nie może mieć wymówki, jak pisze św. Paweł: „*Ponieważ to, co o Bogu wiedzieć można, jest dla nich jawne, gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialna jego istota, to jest wiekuista jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem, tak iż nic nie mają na swoją obronę*” – Rzym. 1:19,20. Boże ustawodawstwo świadczy, że Pan Bóg jest Bogiem sprawiedliwym, Bogiem porządku i ładu. Mądrość i moc Boża są pokazane w Jego twórczej aktywności i pracy. Miłość Boża jest zademonstrowana w Jego planie, przynoszącym korzyści całej ludzkości, gdyż Pan Bóg jest miłością.

Pan Bóg posiada cztery podstawowe przymioty: sprawiedliwość, mądrość, miłość i moc. Te przymioty pomagają ludziom zrozumieć, że Pan Bóg jest istotą. Przymioty Boże zawsze współdziałają ze sobą harmo-

nijnie. Jaką wartość miałyby sprawiedliwość, gdyby nie szła w parze z miłością i mocą? Jaki pożytek mogłyby dać moc, gdyby nie była kontrolowana mądrością? Co zdziałałyby sprawiedliwość, gdyby nie było mocy?

Znajomość prawdziwego Boga – Stworzyciela nieba i ziemi jest tak dawna jak istnienie człowieka. Adam i jego potomkowie, którzy żyli przed Noem, dobrze znali Pana Boga i uwielbiali Go. Jednak ta znajomość i uwielbianie przez nich Pana Boga zostało szybko zatraczone, przeradzając się w obrzydliwe bałwochwalstwo w różnej formie. Noe w swoim czasie był jedynym, który mocno zachowywał prawo Boże i dlatego był godny, aby uniknąć pierwszego zniszczenia świata w potopie. Przez dość długi czas znajomość prawdziwego Boga trwała u potomków Noego, lecz podobnie jak przed potopem, ludzkość szybko zwyrodniała i znowu popadła w bałwochwalstwo. Ponownie zaistniało niebezpieczeństwo, że imię wiecznie istniejącego Boga może pójść w zapomnienie. Wówczas Pan Bóg postanowił uczynić nowy początek z Abrahamem, z którym zawarł przymierze i w którym wybrał „nasienie Abrahamowe”, lud izraelski. Odtąd Jego wielkie imię miało mieszkać na ziemi w Abrahamie i jego potomstwie aż do czasu przyjścia wybawiciela, który otworzyłby drogę znajomości Bożej dla wszystkich narodów. Abraham i jego potomstwo pilnie strzegli prastarych podań od początku świata, aż zostały one spisane przez Mojżesza w Pentateuchu, czyli Pięcioksięgu Mojżesza. Pan Bóg, dając narodowi izraelskiemu przez Mojżesza przy górze Synaj Zakon dziesięciu przykazań, uroczyście zawarł przymierze z całym narodem izraelskim. W ten sposób została uczyniona zaporą przeciw nowemu zwyrodnieniu, jakim jest bałwochwalstwo. Wypowiedział się o nim sam Pan Bóg: „*Wy widzieliście, że ja z nieba do was mówiłem. Nie czynicie sobie, przeto żadnych bogów ze srebra ani złota*” – 2 Mojż. 20:22-24. Pomimo tego przykazania, Izrael często powracał do bałwochwalstwa, choć nigdy nie doszło do całkowitej utraty prawdy Bożej. Zachowanie przez naród izraelski praw Zakonu przygotowało odpowiednie warunki do narodzenia się obiecane nasienia Abrahamowego, czyli prawdziwego Mesjasza – Syna Bożego, a naszego Pana Jezusa Chrystusa, który jest zbawicielem świata, przez którego świat zostanie pojednany z Panem Bogiem, a błogosławieństwa obiecanie Abrahamowi spłyną w niedalekiej przyszłości na cały świat. □

Opracowano na podstawie audycji radiowej „Wczoraj, dziś i na wieki”, przygotowanej przez braci ze Zboru w Melbourne.

## Powołani do wolności (Gal. 5:13)

Siła ziemskich kościołów kryje się w ich cielesności i nieświadomości ich „laików” – w ich nieznanomości Słowa Bożego i przysługującej im wolności.

Osobista wolność każdego członka niebiańskiego Kościoła w stosunku do innych członków oraz zupełne poddaństwo każdego samemu tylko Panu są charakterystykami organizacji Pańskiej – lecz sprawa ma się wręcz przeciwnie w organizacjach ludzkich.



# Dramat w Betanii

■ DYMITR KOPAK

„PANIE, GDYBYŚ TU BYŁ”

*„Rzekł jej Jezus: Zmartwychwstanie brat twój. Odpowiedziała mu Marta: Wiem, że zmartwychwstanie przy zmartwychwstaniu w dniu ostatecznym. Rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to?” – Jan 11:23-26 (NP).*

**D**ramat, o którym mowa w tytule naszego rozważania, jest opisany w Ewangelii Jana 11 od 1 wersetu. Jest tam opisane, że w miasteczku Betania mieszkali przyjaciele naszego Zbawiciela: Łazarz, Marta i Maria. Pewnego dnia Łazarz zachorował, ciężko zachorował, bo aż na śmierć. Siostry posłały posłańca, bo Pan Jezus nie był wtedy obecny w Betanii. Prosiły o przekazanie wieści: „Panie, oto choruje ten, którego miłujesz” (w. 3). Pan Jezus odpowiedział: „Ta choroba nie jest na śmierć, lecz na chwałę Bożą, aby Syn Boży był przez nią uwielbiony” (w. 4). Kiedy posłaniec powrócił, przekazał siostronom słowa Pana, z których na pewno się ucieszyły. Radowały się, że Łazarz z tej choroby wyzdrowieje. Jednak po pewnym czasie Łazarz umarł. Co się wtedy dzieje? Pan Jezus na odległość wiedział wszystko i to, co się działo w rodzinie Jego przyjaciół, nie było dla Niego żadną tajemnicą. Mówi więc do swoich uczniów: „Łazarz, nasz przyjaciel, zasnął; ale idę zbudzić go ze snu” (w. 11). Uczniowie na to: „Panie! Jeśli zasnął, zdrów będzie” (w. 12) – pewnie już czuje się zdrowszy, po co Ty tam pójdziesz? Wtedy Pan Jezus powiedział wprost: „Łazarz umarł” (w. 14). Wtedy Tomasz powiedział: „Pójdźmy i my, abyśmy razem z nim pomarli” (w. 16). Dalej jest opisane, że kiedy Pan Jezus przyszedł do Betanii, siostry były już bardzo załamane tym wszystkim. Marta wybiegła naprzeciwko naszemu Panu, Maria, ta, która zawsze siadała u Jego stóp, była tak załamana, że nie wyszła nawet na spotkanie, by spotkać się z Jezusem. Kiedy Marta spotkała Pana Jezusa, zwróciła się do Niego z wyrzutem: „Panie! Gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój” (w. 21). Ale Jezus mówi: „Zmartwychwstanie brat twój” (w. 23). Marta, znając zapewne naukę o zmartwychwstaniu, odpowiada Mistrzowi: „Wiem, że zmartwychwstanie przy zmartwychwstaniu w dniu ostatecznym” (w. 24). Chwilę później padają znamienne słowa Pana: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki” (w. 25,26). Potem Marta poszła i w tajemnicy zawołała swoją siostrę: „Nauczyciel tu jest i woła cię” (w. 28). Wprawdzie Pan Jezus nic na ten temat nie wspomniał, ale Maria wita Go z tym samym co jej siostra wyrzutem: „Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł mój brat” (w. 32). Pan Jezus w reakcji na to, co się stało, pyta o miejsce pochowania

swego przyjaciela i prosi o usunięcie kamienia zasłaniającego wejście do grobu. Stał nad grobem Łazarza, nad umarłym człowiekiem, który już cztery dni leżał w grobie, a jego ciało było w stanie rozkładu, i zawołał: „Łazarzu, wyjdź!” (w. 43). Wtedy zmarły człowiek wyszedł z grobu – tak została opisana ta historia przez ewangelistę Jana i w taki wspaniały sposób się kończy.

Gdybyśmy przeczytali te słowa tylko jako historię, to już dla nas, chrześcijan, jest to wielkie wzmocnienie, żeśmy uwierzyli w Zbawiciela, który może dokonywać tak wspaniałych cudów. Myślę, że jest to bardzo ważny i wspaniały temat, a opis ten jest bardzo ważny, ponieważ Jan apostoł poświęcił prawie cały rozdział tym wydarzeniom. Całe 45 wersetów o tym mówi. Dlatego zastanówmy się nad tym i spróbujmy wyciągnąć lekcje z tych wydarzeń.

## Miejsce schronienia i gościny

Betania to nieduże miasteczko, oddalone ok. 3 km od Jeruzolimy. Tak nam mówi ewangelista Jan (11:18): „A była Betania blisko Jeruzalemu, jakoby na piętnaście stajen” (BG). Staje lub stadion po grecku to miara długości wynosząca około 185 m. Jeżeli pomnożymy te wartości, wychodzi nam odległość około 2,5-3 km. Ew. Jan rozpoczyna ten opis bez wstępu, gdyż o tej szlachetnej rodzinie pierwsi chrześcijanie dobrze wiedzieli, dlatego nie było potrzeby dokładnie pisać, co to była za rodzina, jak mieszkała, gdzie się znajdowała. Dlatego też apostoł nie rozwodził się na jej temat, lecz od razu opisuje wydarzenie, które tam miało miejsce. My natomiast nieco więcej wiemy o tej rodzinie z Ewangelii św. Łukasza 10:38-40: „I stało się, gdy oni szli, że On wszedł do niektórego miasteczka, a niewiasta niekóra imieniem Marta przyjęła Go do domu swego. Ta miała siostrę, którą zwano Marią, która też usiadłszy u nóg Jezusowych, słuchała słów Jego. Ale Marta roztargniona była około rozmaitej posługi, która przystąpiwszy, rzekła: Panie, i nie dbasz, że siostra moja mnie samą zostawiła, abym posługiwała, rzecze jej, aby mi pomogła! I odpowiadając jej Jezus rzekł: Marto! Marto! Troszczysz się i kłopotujesz około wielu rzeczy! Aleć jednego nie dostaje! Maria lepszą część obrała!” (BG). Wspaniały dom, w którym zawsze, w każdym czasie witano naszego Zbawiciela. Był to zawsze miły przystanek dla Pana

Jezusa, ilekroć przebywał w Judei. To w tym domu był zawsze mile widziany, mile przyjmowany. Wiemy, drodzy braterstwo, że są domy, w których można się dobrze czuć i jesteśmy tam bardzo serdecznie przyjmowani. Są też nieraz domy, gdzie jest wiele pokarmów, wiele uprzejmości, lecz my się tam jakoś dobrze nie czujemy. Ten dom, gdzie Pan Jezus był przyjmowany, był bardzo serdeczny i Jezus tam się dobrze czuł.

Jak już wspomnieliśmy, ten dom był miłym schronieniem dla naszego Pana po męczącej podróży, bo podróżował pieszo. Po całodziennej pracy Jezus w Betanii się podobnie czuł, jak w Starym Testamencie pewien prorok imieniem Elizeusz: *„Stało się potem czasu niektórego, że szedł Elizeusz przez Sunem, gdzie była niewiasta zacna, która go zatrzymała, aby jadł chleb. A tak, ilekroć tamtędy chodził, wstępował do niej, aby jadł chleb”* (2 Król. 4:8). Później niewiasta ta powiedziała do swojego męża: Jestem przekonana, że jest to człowiek Boży, prorok Boży. Stać nas, żeby on się nie krępował, zbudujmy dla niego taką izdebkę, że on zawsze, ile razy będzie tędy przechodził, wstąpi i będzie sobie odpoczywał. W podobny sposób takim domem dla naszego Pana był dom w Betanii, dom Łazarza, Marii i Marty. Dom ten przez innych nazywany był domem trędowatego Szymona, to ten sam dom, bo tak mówi ewangelista Mateusz 26:6: *„A gdy Jezus był w Betanii, w domu Szymona trędowatego...”*. Prawdopodobnie był to ojciec Łazarza, Marii i Marty, który był trędowaty. Niektórzy podają, że Jezus uzdrowił Szymona z tego trądu, trudno jest powiedzieć, czy go uzdrowił, czy może wówczas już nie żył, ważne, że dom ten był przez wszystkich ludzi unikany. Nazywany był domem trędowatego, a trąd jest chorobą bardzo zaraźliwą, dlatego sąsiedzi woleli unikać takiego domu. Jezus jednak w tym domu bardzo dobrze się czuł.

### **„Ta choroba nie jest na śmierć”**

Pod koniec misji naszego Pana Łazarz zachorował. Chcielibyśmy się dowiedzieć, kim był Łazarz. Prawdopodobnie Łazarz był tym człowiekiem, który przyszedł do Jezusa pewnego razu, jak mamy zapisane w Ewangelii św. Marka. Tam jest przedstawiona historia, w której przyszedł do Pana Jezusa człowiek i zapytał: *„Nauczycielu dobry! Co mam czynić, aby odziedziczyć żywot wieczny? A Jezus odrzekł: Czemu mię nazywasz dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko jeden Bóg. Znasz przykazania: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie oszukuj, czcij ojca swego i matkę. A on mu odpowiedział: Nauczycielu, tego wszystkiego przestrzegałem od młodości mojej. Wtedy Jezus spojrział nań z miłością...”* – Mar. 10:17-21. Dalej mówi mu Pan Jezus: *Wiem, czego ci nie dostaje. Idź, sprzedaj majątności, które masz, rozdaj ubogim, a chodź za mną i naśladuj mnie. Wtedy na pewno będziesz miał żywot wieczny. I co się dzieje? Człowiek ten odszedł od Jezusa smutny, bo miał wiele majątności.*

Prawdopodobnie w tej historii chodzi o Łazarza, jest takie przypuszczenie, brat Russell to podaje, ale też podkreśla, że jest to przypuszczenie.

Pamiętamy, że kiedy Łazarz był wskrzeszony, dwa dni przed swoją śmiercią Pan Jezus gościł w tym domu. Wtedy Maria, w dowód tej wdzięczności, wzięła alabastrowy słoik maści, wylała na głowę Pana Jezusa, wycierała włosami swoimi, a cały dom był napełniony pięknym zapachem maści. Wszyscy byli zadowoleni, jedynie Judasz był niezadowolony. Pytamy, co go to obchodziło? On dobrze pamiętał, że Pan Jezus kiedyś powiedział: *„Sprzedaj i rozdaj ubogim”*. A tu teraz tak znaczna majątność jest na Niego wylewana? Dlatego skojarzył sobie to wszystko. Widzimy stąd, że to prawdopodobnie Łazarz był tym młodym człowiekiem, który kiedyś przyszedł do Jezusa. Później w jego domu Pan Jezus często przebywał, Łazarz był Jego przyjacielem, jego siostry się interesowały – gotowe były oddać swoje życie na służbę, a jego coś zawsze wstrzymywało. Serdeczny przyjaciel, miły Jezusowi, gościł Go ze wszystkiego, co posiadał, ale Pan Jezus czuł, że temu człowiekowi czegoś brakuje, że coś go powstrzymuje od poświęcenia się na służbę.

Później Łazarz ciężko zachorował; gdy choroba się wzmagała, jak już wspomnieliśmy, Jezusa w tych okolicach nie było. Znajdował się wtedy w innym miejscu. Dla przyjaciół Pana Jezusa, dla Marty i Marii, dla Łazarza, nie było zapewne trudnością odnalezienie Pana Jezusa. Siostry wiedziały, gdzie Jezus przebywa. Rodzina ta była zaprzyjaźniona z Jezusa i żywo się interesowała Jego sprawami. Każde Jego powodzenie przyjmowali oni z radością, każde zaś niepowodzenie bardzo przeżywali. Jeżeli kiedykolwiek słyszeli, że Pan Jezus dokonał cudu, jeżeli kogoś wyleczył, to serdecznie cieszyli się z tego. Ale kiedykolwiek usłyszeli, że ktoś o Jezusie źle się wyraża albo chce Mu zrobić krzywdę, czy też rzucają w Niego kamieniami, na pewno bardzo to przeżywali. Byli prawdziwymi przyjaciółmi, takimi, jak to wyraża Salomon w swojej przypowieści: *„Wszelkiego czasu miłuje przyjaciel, a w ucisku stawia się jako brat”* (Przyp. 17:17). Oni miłowali Jezusa każdego czasu: czy to w powodzeniu, czy w niepowodzeniu. Oni tak bardzo Pana miłowali, ale jak Pan postąpił? Gdy przyszedł posłaniec z wieścią o chorobie Łazarza, Pan Jezus powiedział tak: *„A usłyszawszy to Jezus rzekł: Ta choroba nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożej. Aby był uwielbiony Syn Boży przez nią. A Jezus umiłował Martę i siostrę jej, i Łazarza, a gdy usłyszał, że choruje, tedy został przez dwa dni na onemże miejscu, gdzie był”* – Jan 11:4-6. Pan Jezus powiedział, że ta choroba nie jest na śmierć, jakby ucieszył się z tego powodu, że Łazarz choruje i powiedział, że to wszystko będzie się działo dla chwały Bożej.

Na pewno siostry w tym czasie, kiedy posłaniec powrócił i to powiedział, nie wiedziały jeszcze, co dokładnie oznaczają słowa, że wszystko to ma się dziać

„dla chwały Bożej”. Sądziły zapewne, że „chwałą Bożą” będzie to, że Łazarz nie umrze. Ale oto nastąpiła śmierć. Jaka w tym może być chwała Boża? Ta śmierć jest dla chwały Bożej po pierwsze dlatego, że jest pokazana moc Boża wzbudzająca, że apostołowie o tym wiedzieli, że pierwotni chrześcijanie o tym czytali i my dzisiaj również czytamy. Czytamy i podziwiamy potęgę chwały Bożej. Po drugie, jest tu pokazana lekcja i obraz na wzbudzenie całej ludzkości. Chwała Boża była pokazana jeszcze i w tym, że śmierć i wzbudzenie Łazarza przyspieszyły śmierć naszego Pana, bo czytamy później, że zebrała się Rada z najwyższym kapłanem Kajfaszem i powiedzieli, że tak nie możemy Go zostawić. Jeżeli Go tak zostawimy, wówczas wszyscy weń uwierzą, przyjdą Rzymianie i zabiorą nam to miejsce. Kajfasz wyprorokował to, będąc najwyższym kapłanem, będąc wrogiem Jezusa, ale Pan Bóg i takimi prorokami się posługiwał. Powiedział wtedy: „*Wy nic nie wiecie, i nie myślicie, że lepiej jest dla nas, by jeden człowiek umarł za lud, niż żeby wszystkich ten lud zginął*” – Jan 11:49,50 (NP).

Sprawa ta przyspieszyła śmierć naszego Pana i plan Boży wypełnił się we właściwym czasie. Następna sprawa to to, że Łazarz mógł poświęcić się i należeć do zwycięzców. Wprawdzie Biblia milczy na ten temat, ale będę starał się przekazać to, co mnie przekonuje, że Łazarz stał się później wierzącym i służył Panu Bogu całym sercem. Ap. Paweł w Liście do Filipian 2:13 napisał: „*Albowiem Bóg jest, który sprawuje w was chcenie i skuteczne wykonanie, według upodobania swego*”. Czasami bywa tak, że my się opieramy, że odkładamy nasze poświęcenie, zwlekamy, żeby nastąpiło jak najpóźniej i wtedy Pan Bóg daje nam chęć. Takim był Łazarz. Wierzył w Jezusa, cieszył się, ale żeby się poświęcić, coś go jeszcze wstrzymywało. Pan Bóg sprawił w nim chcenie poprzez śmierć, która go spotkała. Często możemy zobaczyć i chrześcijan, młodszych czy starszych wiekiem, którzy rozumieją plan zbawienia, znają Prawdę, a jednak coś ich powstrzymuje. Pamiętajcie, że jeżeli serca będą zgodne, jeśli Bóg będzie widział, że ktoś się nadaje do Kościoła Chrystusowego, On sprawi chcenie, tylko czasami może to nas drogo kosztować, jak i tę rodzinę kosztowało.

Wspomnieliśmy, że rodzina Łazarza miłowała naszego Pana całym sercem. Wyglądało to jednak, jakby Pan Jezus tego nie doceniał. „*Człowiek, który ma przyjaciół, ma się obchodzić po przyjacielsku, ponieważ przyjaciel bywa przychylniejszy nawet nad brata*” – Przyp. 18:24. Poprzednio czytaliśmy, że przyjaciel miłuje jak brat, ale prawdziwy przyjaciel jest czasem lepszy niż brat. Jeżeli miłujemy naszego Pana całym sercem, to nasz Pan powinien nas miłować. Oni dużo słyszeli o cudach Jezusa, który ślepych wzrok przywracał, chorych uzdrawiał, trędowatych leczył, głuchym przywracał słuch, leczył gorączkę i tak dalej. Siostry Łazarza były święcie przekonane, że gdyby Jezus w porę przyszedł, ich brat by nie umarł. Nie wiedziały, że Pan Jezus

postępuje według reguł Bożych, oni tego jeszcze nie znali. Reguły Boskie są takie, że my ich nieraz nie rozumiemy. Czytamy u proroka Izajasza 55:8,9: „*Bo zaiste myśli moje nie są jako myśli wasze, ani drogi wasze jako drogi moje, mówi Pan. Ale jako wyższe są niebiosa jak ziemia, tak przewyższają drogi moje drogi wasze, a myśli moje myśli wasze*”. Często człowiek jako istota ludzka myśli po ludzku, że jeżeli my miłujemy Pana, Pan Jezus powinien miłować nas. A gdy przyjdą doświadczenia i trudności, wtedy często wiara się załamuje. Marta i Maria nie wiedziały, że Jezus postępuje według reguł Boskich, a reguły i myśli Boże są o wiele wyższe niż myśli ludzkie.

## Gdy wiara bywa doświadczana

Gdy Jezus nie był obecny, nastąpiło doświadczenie wiary. Było to bardzo srogie doświadczenie wiary dla tej rodziny, a szczególnie dla tych siostr. Kiedykolwiek o tym czytamy i mówimy, pamiętajmy, że nas to może dotyczyć i jeszcze nas może spotkać. Apostoł Piotr wyraża się takimi słowami: „*Którzy mocą Bożą strzeżeni bywacie przez wiarę ku zbawieniu, które zgotowane jest, aby było objawione czasu ostatecznego. W czym weselicie się teraz maluczko (jeśliż potrzeba) zasmuceni w rozmaitych pokusach...*” – 1 Piotra 1:5,6. Mieszkańcy domu w Betanii bardzo się cieszyli, bardzo się radowali, kiedy gościli Pana, kiedy Pan Jezus był w ich domu, ale przyszły doświadczenia na tę rodzinę. Dalej w Liście św. Piotra czytamy powód: „*...aby doświadczenie wiary waszej daleko droższe niż złoto, które ginie, którego jednak przez ogień doświadczają, znalezione było wam ku chwale i ku czci, i ku sławie w objawienie Jezusa Chrystusa*” – 1 Piotra 1:7. Czyli tutaj apostoł Piotr mówi, że często na chrześcijan mogą przychodzić doświadczenia wiary. Kiedy te ciężkie doświadczenia wiary przyjdą, określa je, że są: „*...jako złoto, które bywa w ogniu wyplawione...*”, ale jeszcze bardziej, że to ma być ku chwale, ku czci dla was, ale szczególnie „w objawienie Jezusa Chrystusa”. Przenosząc to, o czym wspomina ap. Piotr, na Łazarza, zadajmy sobie pytanie, jakie doświadczenie wiary go spotkało? Na pewno, znajdując się na łożu śmierci, gdy w każdej chwili mógł umrzeć, co też się stało, gdy przed nim stanął cały dramat tego wszystkiego, rozmowa z Panem Jezusem, kiedy wszystkie swoje życiowe nadzieje pokładał może w tej majątności, a teraz to wszystko trzeba będzie pożegnać. Głos Jezusa brzmiał mu w uszach: Sprzedaj te wszystkie majątności, rozdaj ubogim, idź za mną, a będziesz miał żywot wieczny. Na pewno te słowa brzmiały w jego uszach. Dlatego też postanowił sobie, że gdyby Chrystus teraz przyszedł, gdyby mnie uzdrowił, to ja gotowy jestem wszystko oddać ubogim i iść za nim, bo widzę, że to wszystko nie ma wartości na tym świecie. Dlatego przyszło takie doświadczenie, zaczęły cisnąć się pytania: Dlaczego Pan nie przychodzi? Dlaczego Pan mnie nie uzdrowi? A ja tak pragnę już być Jego

uczniem. Postanowiłem sobie już teraz należeć do Jego uczniów, chciałbym należeć do Jego Kościoła, który On wybiera; jeszcze Duch Święty nie zstąpił. Jak moje samotne siostry pozostaną bez mojej pomocy i opieki? Czy tak postępuje prawdziwy przyjaciel? A może, a może... nie jestem już teraz godny? I nastąpiła śmierć.

Nastąpiło doświadczenie wiary Marii, tej, która zawsze siadała u nóg naszego Pana Jezusa Chrystusa, która zawsze starała się słuchać Jego słów. Nasuwało się znów takie pytanie: Ja starałam się Jemu służyć, siadałam u Jego nóg, zawsze gotowa słuchać tych pięknych kazań, które miał. Dlaczego nas w takiej krytycznej godzinie opuszcza? Co znaczą Jego słowa, że ta choroba jest dla chwały Bożej? A tu już nastąpiła śmierć. Jaka może być z tego chwała Boża? Były to pytania cisnące się na usta, a pamiętajmy, że byli to ludzie tacy sami jak my. Na pewno w takich chwilach i nam by się takie pytania cisnęły.

Przyszło doświadczenia także wiary Marty. Czy to jest podobne do naszego Pana, żeby nas w takiej chwili opuścił? Nie mogę tego zrozumieć. Może był zajęty pracą głoszenia Ewangelii? Może tam tysiące ludzi chciały Go słuchać? Starał się głosić Ewangelię tamtym ludziom, ale pojawia się pytanie, czy ważniejsze jest głoszenie Ewangelii od życia człowieka, którego się miłuje? Tym ludziom można Ewangelię opowiedzieć jutro, pojutrze... Mogły pojawić się pytania, może Pan Jezus nie był w stanie uzdrowić tej choroby, dlatego nie przyszedł, żeby się nie skompromitować. Ale to przecież niemożliwe! Jeżeli nie mógł tej choroby uzdrowić, to przynajmniej powinien przyjść, złożyć kondolencje, pocieszyć w tym ucisku, w tych doświadczeniach. Dlaczego Pan Jezus tak czyni?

Pamiętajmy, drodzy braterstwo, że gdyby Pan Jezus przyszedł do Betanii, zanim Łazarz umarł, to by tylko uzdrowił Łazarza, byłby tylko wielkim lekarzem, cudotwórcą, uzdrowicielem, a tu okazał się wielkim wybawicielem z pięć śmierci. W tym, jak myślimy, okazała się wielka chwała Boża. Idąc za naszym rozmyślaniami, gdy nastąpiła śmierć brata, nadal trwało doświadczenie wiary siostr. Łazarz umarł, a ich wiara się nie załamała, może wierzyły, że nasz Pan zdąży, gdy Łazarz leżał na marach śmierci i go jeszcze wzbudzi. Pamiętały, że do Pana Jezusa przyszedł kiedyś przełożony bóżnicy, imieniem Jair, i prosił: „*Panie, zlituj się nademną, bo córka moja jest konająca!*”. A gdy dotknęła się Pana niewiasta, która 12 lat chorowała na krwotok, zatrzymała cały orszak. Pan Jezus zapytał: „*Kto to się mnie dotknął? ... Poczulem bowiem, że moc wyszła ze mnie!*”. Niewiasta opowiedziała Mu całą historię, jak to się stało, jak wydała cały majątek na lekarzy, przychodzą posłańcy do Jaira: „*Nie trudź Nauczyciela... bo córka twoja już nie żyje!*”. Lecz Pan Jezus poszedł i tę dziewczeczkę wskrzesił. Dlatego, jak długo Łazarz leżał w domu, siostry wierzyły, że może jeszcze zdąży, jeżeli wskrzesił tamtą dziewczeczkę, dlaczego nie miałby wskrzesić naszego brata?

Ale w krajach o gorącym klimacie nie można było zbyt długo zwlekać z pogrzebem. Teraz są lodówki, zamraża się zmarłych, nieraz u nas w Polsce czeka się z pogrzebem nawet tydzień, tam jednak nie były znane lodówki ani żadne inne sposoby. Trzeba było przynajmniej na drugi dzień umarłego pochować. Gdy szły w orszaku pogrzebowym, wiara ich nadal była doświadczana. Być może, gdy szły na miejsce pogrzebu, to się oglądały, a może Pan zdąży jeszcze, tak jak wtedy, gdy napotkał kondukt pogrzebowy syna pewnej wdowy, który był jedynakiem? Możemy zrozumieć, drodzy braterstwo, jej rozpacz. Sama niewiasta, bez żadnej nadziei do życia, całą nadzieję położyła w swoim jedynym synu, a on umarł! Kiedy wychodzili z miasta Nain, orszak szedł na cmentarz i wtedy Pan Jezus zatrzymał cały kondukt, dotknął się mar i powiedział: „*Młodzieńcze, tobie mówię: Wstań!*” I wszyscy wrócili do domu. A może Pan jeszcze zdąży i nasz brat też zostanie wskrzeszony?

Lecz Pan Jezus nie nadszedł. I tu dopiero nastąpiło załamanie się siostr. Zakradły się wątpliwości. Czy Jezus posiada jakąkolwiek litość? Jeżeli tyle razy u nich gościł, a teraz w godzinie smutku i potrzeby ich opuszcza? Tu nastąpiło załamanie. Nawet nie przyszedł pocieszyć w smutku i złożyć kondolencji. Lecz Pan Jezus czekał aż do tego czasu i kiedy już wiedział, że w wierze były one już załamane, gdy psychicznie były już zgnębione, teraz nie mógł ich opuścić. Bo tak czytamy o Nim w Ew. Mateusza 12:20: „*Trzciny nadłamanej nie dołamię, a lnu kurzącego się nie dogasi, aż wystawi sąd ku zwycięstwu!*”. Jest to mowa o postawie naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Co to za trzcina nadłamana, o której tu czytamy? Jest to jest chwiejący się chrześcijanin, który w tym czasie nie wie, dokąd się udać. Nie wie, w którą stronę pójść – w takim stanie znajdowały się te niewiasty, one były „nadłamane”. Gdyby Pan Jezus zostawił je teraz i nie przyszedł, na pewno straciłyby wiarę raz na zawsze, wiarę w Jezusa Chrystusa. Dalej mówi: „*Lnu kurzącego się nie dogasi...*”. Len kurzący się to tlejąca wiara, w czymkolwiek sercu wiara będzie się chociaż tlić, On jej nie dogasi. Gdyby Pan Jezus nie przyszedł w tym okresie, wiara by się całkowicie załamała. Chrześcijanie by się całkowicie załamali, wiara by zagasła. Dlatego Pan Jezus, widząc ich stan serca na odległość, postąpił, jak czytamy w Ew. Jana 11:7-13: „*Lecz potem rzekł do uczniów swoich: Idźmy zasię do Judzkiej ziemi. Rzekli Mu uczniowie: Mistrzu! Teraz szukali Żydowie, jakoby Cię ukamionowali, a zasię tam idziesz? Odpowiedział Jezus: Aż nie dwanaście jest godzin dnia? Kto chodzi we dnie, nie obrazi się, bo widzi światłość tego świata. A jeśli kto chodzi w nocy, obrazi się, bo w nim światła nie masz. To powiedziawszy potem powiedział do nich: Łazarz, przyjaciel nasz, śpi. Idę, abym go obudził. Tedy rzekli uczniowie Jego: Panie, jeśli śpi, będzie zdrow! Ale Jezus mówił o śmierci jego, a oni mniemali, że o zaśnięciu snem mówił!*” (BG). Pan Jezus

widział doświadczenie i wypróbowanie wiary, bardziej niż złota. Jak czujemy się w domu, gdy następuje śmierć bliskiej osoby? Na pewno i tam byli zgnębieni. Teraz Pan Jezus idzie, by ich podtrzymać w wierze, bo ich wiara była doświadczona bardzo głęboko. Dalej mówi: „*Idę, abym go obudził*”. Powiedział to tak spokojnie, jakby żadna tragedia w tym domu się nie wydarzyła, jakby nie chodziło o śmierć, ale o zwykły sen. Dopiero wtedy nastąpiło doświadczenie wiary apostołów. Dlaczego Pan idzie do ziemi judzkiej? Dlaczego naraża się na niebezpieczeństwo? Dlaczego chce budzić Łazarza, jeżeli ten sobie po prostu śpi literalnym snem, który przyniesie odpoczynek i zdrowie? Gdzie tu jest logika naszego Pana, narażać się na śmierć, wiedząc, że tam szukają okazji do zabicia Go? A gdy im powiedział, że chodzi o śmierć Łazarza, nastąpiło teraz doświadczenie Tomasza, jednego z apostołów, jednego z bliźniaków, zwanego Dydymus; my mówimy często, że był to apostoł o najbardziej sceptycznym umyśle, człowiek często niedowierzający. Powiedział on takie zdanie, które czytamy w Ewangelii Jana 11:16: „*Zatem rzekł Tomasz, którego zwano Dydymus, współuczniom: Pójdźmy i my, abyśmy z nim pomarli*”. Jeżeli tam nastąpiła śmierć, jeżeli Łazarz już kilka dni znajduje się w grobie, to pójdźmy i my, żebyśmy tam pomarli, czy go wskrzesi, czy nie wskrzesi, ale my na pewno zostaniemy tam doświadczeni.

Tak i ty, drogi bracie i droga siostrzo, jeżeli jesteś teraz w doświadczeniach, pamiętaj, że one miały przyjść, a jeśli doświadczenie nie przyszło teraz, jeżeli mamy wiele radości i szczęścia, cieszymy się z posiadania Prawdy, jak ten dom w Betanii, wiedzmy, że kiedyś przyjdą doświadczenia. Pamiętajmy, że wiara nasza będzie tak samo doświadczana, jak i tam była doświadczana, toteż, jeśli znajdziemy się w tych doświadczeniach i wiara nasza będzie przeżywała kryzysy, starajmy się nie upadać w wierze, nie potępiajmy Pana: „Dlaczego, dlaczego?”. Będą nam się cisnęły na usta różne pytania: Dlaczego Pan to na mnie dopuścił? Co ja takiego uczyniłem? Czemu mnie Pan tak osądza? Dlaczego takie różne rzeczy na mnie przychodzą? Powiedzmy sobie tak: Kiedyś czytałem w jednym proroctwie (Izaj. 9:6): „*Albowiem dziecię narodziło się nam, a syn dany jest nam, i będzie panowanie na ramieniu jego, a nazwą go dziwny, radny, Bóg mocny, Ojciec wieczności, Księżę pokoju*”. Pierwszy z tytułów naszego Pana będzie „dziwny”. Słowo „dziwny” znaczy niezrozumiały, nie mogę pojąć, dlaczego Pan na mnie takie próby i doświadczenia zsyła, nie mogę tego zrozumieć u Pana, lecz wiary w mego Pana nie stracę. Powiedzmy sobie, jak kiedyś jeden z proroków Starego Testamentu, prorok Ijob, powiedział w 13 rozdziale i 15 wersecie swojej księgi: „*Oto choćby mnie i zabił, przecie w nim będę ufał*”. Jakikolwiek by na mnie przyszły doświadczenia, a nawet gdyby przyszła i śmierć, ja wiary w mego Pana nie stracę. Pamiętajmy, drodzy braterstwo, że dopiero taka wiara będzie kiedyś

nagrodzona. Nie taka wiara, gdy nam się dobrze powodzi, gdy Pan Bóg nam błogosławi, wtedy jesteśmy wierzącymi ludźmi, opowiadamy się za Panem naszym Jezusem Chrystusem, lecz gdy przychodzą trudności, często wątpimy, szemrzymy i narzekamy.

Gdy Jezus powrócił do Betanii, Łazarz znajdował się już cztery dni w grobie, był to czas żałoby i wielu Żydów przyszło, aby samotne siostry pocieszyć. Bardzo wielu Żydów się zgromadziło do tego domu żałoby, by ich cieszyć po stracie ich brata. Często pociecha może stać się powodem do podkopania wiary, bo byli zapewne i tacy, co osądzali Jezusa i mówili im: A widzicie? A w kogoście uwierzyły? A teraz On opuścił was! To i nych może uzdrawiać, może leczyć, a tutaj, gdy tyle razy w waszym domu gościł, widzicie, jak się odwdzięczył...! Tym bardziej ich wiara była podkopywana.

## Marta i Maria

Ludzie ci pocieszali podobnie jak przyjaciele Ijoba. Pamiętamy, kiedy Ijob znalazł się w doświadczeniach, kiedy Pan Bóg dozwolił, by przyszły na niego wielkie trudności, to przyszli przyjaciele. Zamiast jednak go pocieszać, to jeszcze go potępiali. Podobnie było to w domu w Betanii. Gdy Jezus był niedaleko ich domu, wybiegła Marta, Maria natomiast pozostała w domu, wiedząc, że Jezus idzie, ale już była tak załamana, że mówi: Nie mogę! Co się stało, że ta, która najwięcej siedziała u Jego nóg, więcej słów Jezusa słyszała niż Marta, a jednak nie wyszła Mu na spotkanie. Często bywa tak, że silniejsza wiara prędzej się może załamać niż wiara słabsza. Wiara Marii była jakoby większa, ale jednak kiedy przyszło doświadczenie, to prędzej się załamała niż wiara Marty. Po drugie, czego możemy się z tej lekcji nauczyć? Być może Marta była osobą starszą, trudno jest powiedzieć, ale może prędzej się z tym wydarzeniem pogodziła niż Maria.

Kiedy Marta wyszła na spotkanie naszego Pana, jak czytamy, jej wiara jeszcze całkowicie się nie załamała: „*I rzekła Marta do Jezusa: Panie, gdybyś tu był, nie umarłby brat mój! Ale i teraz wiem, że o cokolwiek byś prosił Boga, da ci to Bóg! Rzekł jej Jezus: Wstanie brat twój! Rzekła mu Marta: Wiem, że wstanie, w on ostateczny dzień, przy zmartwychwstaniu! Rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie! A wszelki, co żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki wieków, wierzyszże temu? I rzekła Mu: I owszem, Panie! Jam uwierzyła, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży, który miał przyjść na świat!*” – Jan 11:21-27. Przyszedł wprawdzie wielki kryzys wiary, ale ciągle jeszcze ta wiara się tliła. Jak powiedzieliśmy, gdyby Pan Jezus w tym czasie nie przyszedł, zwlekał jeszcze jakiś czas, wiara by zamarła, tymczasem tutaj wiara w to, że to jest Syn Boży, nadal trwała. I dlatego wiara w zmartwychwstanie u Marty jeszcze się nie załamała.

Po rozmowie Marta poszła zawołać Marię. Co ją do tego pobudziło? Pan Jezus nie powiedział jej przecież:

Idź, zawołaj siostrę! Przynajmniej ewangelista tego nie zapisał, ale co pobudziło Martę, że poszła po siostrę? Myślę, że w dalszym ciągu trwała w niej miłość do Pana; Marta miłowała Go nadal i nie chciała, żeby Pan poczuł się teraz przygnębiony z powodu postępków jej siostry. Mógłby poczuć, że Maria nie przyszła, bo opuściła Pana, dlatego po kryjomu poszła zawołać siostrę. Po drugiej wiedziała, że Jezus będzie w stanie ją pocieszyć; niemożliwe, żeby Pan Jezus nie pocieszył jej siostry w jej smutku, w jej załamaniu. Przeczytajmy rozmowę Marii z Panem, zapisaną w Ew. Jana 11:32-35: „*Ale Maria, gdy tam przyszła, gdzie był Jezus, ujrawszy go, przypadła do nóg jego, mówiąc: Panie, gdybyś tu był, nie umarłby brat mój!*”. Czyli obie siostry wierzyły, że gdyby Pan Jezus tam był, ich brat by nie umarł. „*Jezus tedy, gdy ją ujrzał płaczącą i Żydy, którzy byli przyszli z nią, uzalił się w duchu i zafrasował się. I rzekł: Gdzieście go położyli? Rzekli mu: Panie, pójdź a oglądaj! I zapłakał Jezus*”. Martę wystarczyło pocieszyć słowami, lecz już nie było słów pociechy dla Marii. Jezus nic nie mówił, nie pytał, czy wierzysz w zmartwychwstanie, czy nie wierzysz, musiał już pokazać jakiś czyn. Bo wiara tej niewiasty była bardziej załamana, tam potrzeba było czegoś więcej niż słów, tam potrzeba było czynów. Dlatego spytał: Gdzieście go położyli? Podeszedł do grobu, a widząc płaczący tłum, sam się rozrzewnił. Pytamy, dlaczego Pan Jezus płakał? Czy nie był w stanie wskrzesić Łazarza? Czy bał się, że ta sprawa się nie uda? Nie, drodzy braterstwo, myślimy, że Pan Jezus był pewien, że wszystko się uda, że Łazarz zaraz wstanie. Czemu jednak Pan Jezus płakał? Otóż Pan Jezus nie płakał z tego powodu, że może nie będzie go w stanie wskrzesić, płakał widząc, ile to nieszczęść przychodzi na ludzkość z powodu grzechu Adamowego. Jak ludzie by sobie szczęśliwie żyli, w raju szczęśliwości, gdyby nie ten upadek pierwszych naszych rodziców, Adama i Ewy. Jaka to straszna rzecz śmierć, która rozrywa miłe związki, zabiera ojca od dzieci, dzieci od rodziców, zabiera męża od żony, a żonę od męża. Jest to straszne wydarzenie, i dlatego Pan Jezus, widząc to wszystko, rozrzewnił się i płakał.

Kiedy Żydzi zobaczyli Jezusa płaczącego, mówili: „*Jakoż go miłował! A niektórzy z nich mówili: Nie mógł że ten, który otworzył oczy ślepeму, żeby i ten nie umarł?*”. Czyli teraz między Żydami pojawił się podział. Może do tej pory wszyscy uważali, że Pan Jezus źle postąpił, ale kiedy Jezus teraz przyszedł i kiedy płakał, to niektórzy zmienili swoje zdanie i mówili, że go bardzo miłował. Inni jednak pytali: Dlaczego nie przyszedł? Dlaczego go nie uzdrowił? Jeżeli innych uzdrowił, dlaczego nie uzdrowił Łazarza?

„*Często na tym świecie tak się dziwnie plecie, że za życia dają ciernie, a po śmierci kwiecie*” – ktoś tak kiedyś powiedział. Mam możliwość, może w związku z moim zawodem, często być na pogrzebach i robić zdjęcia, często widzę, jak ludzie spazmatycznie płaczą. Ale ten

płacz jest tylko dla innych ludzi. Bo kiedy się dowiesz, jak do tej zmarłej osoby, może ojca lub matki, wrogo się donosili, a teraz lamentują i płaczą, widać obłęd. Pamiętajmy, że Jezus płakał płaczem przyjacielskim i serdecznym. To był taki płacz, który nieraz i nam z oczu płynie.

## Cud Bożej mocy

Teraz przechodzimy do największego wydarzenia w historii świata, które tam się stało. Czytamy ten sam rozdział w Ew. Jana, wersety 38-45: „*Ale Jezus, rozrzewniwszy się sam w sobie, przyszedł do grobu, a była jaskinia, a kamień był położony na niej. Rzekł Jezus: Odejmijcie ten kamień! Rzekła mu Maria, siostra onego zmarłego: Panie, już cuchnie! Bo już jest cztery dni w grobie!*”. Panie, po co Ty to wszystko robisz? Po co odwalac ten kamień, przecież on już cuchnie, już jest w stanie rozkładu?! „*Powiedział jej Jezus: Azażem ci nie rzekł: Iż jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą? Odjęli tedy ten kamień, gdzie był umarły położony, a Jezus, podniósłszy oczy swe w górę, rzekł: Ojcze, dziękuję tobie, żeś mnie wysłuchał!*” Czyli, drodzy braterstwo, z tej modlitwy możemy wywnioskować, że Jezus często modlił się za Łazarzem, aby ten człowiek w Niego uwierzył, aby zdecydował się być Jego uczniem i teraz, kiedy nastąpiła śmierć, a przez tę śmierć miała nastąpić chwała Boża, Pan Jezus mówi: „*Ojcze, dziękuję tobie, żeś mnie wysłuchał! A jamci wiedział, że mnie zawsze wysłuchiwasz, alem to rzekł dla ludu około stojącego, aby wierzyli, żeś ty mnie posłał. A to rzekłszy, zawołał głosem wielkim: Łazarzu, tobie mówię, wstań!*”.

Kamień, który tam przyciskał Łazarza, który był umarły, teraz i nas wszystkich przyciska do ziemi. Co ten kamień nam może wyobrażać? On nam przedstawia różne zwady na świecie, nienawiść, samolubstwo, wojny, egoizm, materializm, wiele innych rzeczy, które nas wszystkich gniołają do grobu; to nas wszystkich przyciska. Ludzie będą musieli to ze swojego serca odsunąć, to się gnieździ w sercach ludzkich i kiedy przyjdzie czas zmartwychwstania całej ludzkości, co pokazane jest w Łazarzu, w czasie Tysiąclecia, ludzie będą musieli to ze swojego serca wyrugować.

Maria powiedziała, że ciało Łazarza już cuchnie. I dzisiaj rozkład świata, ciała tego umarłego świata, również tak wygląda. Nie nadaje się do życia, społeczeństwo jest już tak zdemoralizowane, tak jest cuchnące, że nie nadaje się do życia. Ale Pan Jezus powiedział: „*Jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą!*”. Wiara została załamana i potrzeba znów wysiłku, by ożyła, dlatego też, drodzy braterstwo, dzisiaj wielu chrześcijan już wątpi, czy w ogóle będzie zmartwychwstanie ludzi. Mówią: Jak to się stanie, że ci wszyscy, którzy pomarli setki, tysiące lat temu, mieliby znów żyć? Wierzą w Boga, wierzą w Chrystusa, ale nieraz już nie wierzą w zmartwychwstanie. Lecz Pan Jezus powiedział do Marty: „*Azażem ci nie rzekł, iż jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę*

*Bożą?* – Jan 11:40 (BG). Dlatego, kochani braterstwo, i my nie traćmy wiary, nie traćmy naszej nadziei, że to, co zostało napisane w Piśmie Świętym, na pewno wszystko się spełni.

## Lekcje dla nas

Pan Jezus, zanim wskrzesił Łazarza, pomodlił się do Ojca w jego sprawie. Modlitwa była publiczna, wszyscy ją słyszeli i została ona zanotowana: „A Jezus, wzniosłszy oczy w górę, rzekł: Ojcze, dziękuję ci, żeś mnie wysłuchał. A Ja wiedziałem, że mnie zawsze wysłuchujesz, ale powiedziałem to ze względu na lud stojący wkoło, aby uwierzyli, żeś Ty mnie posłał” – Jan 11:41,42 (NP). Podobnie, gdy przyjdzie czas zmartwychwstania wszystkich ludzi, wówczas rodzaj ludzki będzie wzbudzany na modlitwę swoich najbliższych, swoich przyjaciół, bo Jezus był przyjacielem Łazarza. Ci, którzy będą posiadali największą wiarę, będą się modlili za innymi, którzy będą dochodzić do doskonałości – w Jezusie wszystko to było pokazane.

Czytamy w Ew. Jana 9:21, jak ślepo narodzony powiedział nauczonym w Piśmie: „A wiemy, że Bóg grzeszników nie wysłuchuje, ale kto chwalcą Bożym był i Jego wolę czynił, tego wysłuchuje”. Dlatego też wierzymy, że nadejdzie ten czas, gdy będą się modlili ludzie sprawiedliwi. Pierwsi powstaną prorocy, a powstaną jako ludzie doskonali i będą się modlili za innymi. I tak stopniowo ci, którzy będą dochodzili do doskonałości, modlić się będą za innymi. Nawet apostoł Jakub kiedyś tak powiedział: „Wiele może uprzemja modlitwa sprawiedliwego”. Czyli te modlitwy będą pomocą do wzbudzenia rodzaju ludzkiego. Wiemy, że tam była użyta moc Boża, ale Pan Jezus współpracował ze swym Ojcem, poprosił Go i Pan Bóg wskrzesił Łazarza. Podobnie ludzie doskonali, gdy przyjdzie czas Tysiąclecia, prorocy, którzy powstaną w lepszym zmartwychwstaniu, będą sami się modlili i innych zachęcali: Najpierw dochodźcie do doskonałości, dochodźcie do sprawiedliwego życia, a Pan Bóg będzie was wysłuchiwał i wasi najbliżsi będą powstawali. Dlatego też wypełni się wspaniały czas, o którym Chrystus Pan powiedział w Ew. Jana 5:28,29: „Nie dziwujcie się temu, boć przyjdzie godzina, gdy wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos jego. I pójdą ci, co dobrze czynili, na powstanie żywota, ale ci, którzy źle czynili, na powstanie sądu”. Nie dziwcie się temu! Bo na pewno tam się dziwowali, siostry się dziwowały: Panie, po co Ty pójdziesz? Inni się dziwowali, ale my się, braterstwo, nie dziwujemy, bo nadejdzie czas, gdy wszyscy, co są w grobach, powstaną, usłyszą głos Syna Bożego, tak jak Łazarz usłyszał słowa Pana: Łazarzu, tobie mówię, sam wstań! Podobnie wtedy głos Boży przemówi i rodzaj ludzki wstanie.

Jest powiedziane, że ręce i nogi miał on związane chustkami. Taki był wtedy zwyczaj grzebania zmarłych w Izraelu, że ręce i nogi były związane, tak że ten umarły nie mógł sam się poruszyć. Toteż Pan Jezus

mówi: Rozwiążcie go! Czy Pan Jezus nie mógł tego cudownie uczynić albo czy same by te chusty nie spadły? Nie, to ludzie to uczynili, to ludzie mają przychodzić z pomocą. Tu jest piękna lekcja, że zmartwychwstałym trzeba będzie przychodzić z pomocą. Wtedy będzie się wypełniać przypowieść, którą powiedział Chrystus Pan, a zapisał ewangelista Mateusz. Mat. 25:31-46: „A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej, i w chwale Ojcowskiej, i wszyscy aniołowie z nim, i usiądzie na stolicy chwały swojej, tedy przedeń zgromadzone będą wszystkie narody”. I będzie wtedy oddzielał owce od kozłów, owce postawi po prawicy, kozły po lewicy. Owcom powie tak: Byłem nagim, a przyodzialiście mnie, byłem chorym, a odwiedzaliście mnie, byłem głodnym, a nakarmiliście mnie, byłem w więzieniu, a przychodziliście do mnie i wiele innych takich rzeczy. Oni powiedzą: Panie, kiedy to było, żeśmy Tobie to czynili? Pan odpowie: Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili. Natomiast innym znów powie: Byłem nagim, a nie ubraliście mnie, byłem głodnym, nie nakarmiliście mnie, i wiele innych takich przykładów. Idźcie na wieczne potępienie, w ogień wieczny. Toteż, drodzy braterstwo, tak samo było tam. Kiedy Pan Jezus powiedział: „Rozwiążcie go!”, był tam tłum i gdyby dzisiaj – a tak samo jak dziś, tak i kiedyś przed umarłym jest pewnego rodzaju strach – gdyby więc teraz zobaczyć zmarłego, jak się porusza...?

Tam, w owej skale wejście było zablokowane i pewnie niektórzy pouciekali. Podobnie też, jak sądzimy, w czasie Tysiąclecia jedni będą przychodzić z pomocą, a drudzy nie zechcą pomagać. Tam też nie wszyscy pospieszyli z pomocą Łazarzowi. I na tej podstawie możemy twierdzić, że czas Tysiąclecia będzie sądem, że jedni otrzymają wieczne życie, a inni, ponieważ nie przychodzili z pomocą, zostaną potępieni. Powstali będą potrzebować pomocy od żyjących. Przecież trzeba będzie im przygotować ubranie, trzeba im będzie przygotować pokarm, budować domy, zrobić wiele innych rzeczy. Dzisiaj rodzice dla dzieci czynią wszystko, choć dzieci nie zawsze się odwdzięczą. A wtedy, prawdopodobnie będzie odwrotnie, ostatni będą pierwszymi, pierwsi ostatnimi: dzieci będą czyniły starania dla swoich rodziców i na tej podstawie będą otrzymywały błogosławieństwo, lub przekleństwo, od Pana Boga.

Pan Jezus powiedział: „Niech odejdzie”. Dokąd? Do domu, do doskonałości, ku lepszemu życiu. I Łazarz odszedł do domu, do doskonałości, bo – przynajmniej ja tak to czuję – doświadczenie, które go spotkało, zmieniło jego usposobienie i Łazarz się Chrystusowi poświęcił. To doświadczenie poprowadziło go do lepszego życia. Chociaż przebiegu dalszej części tego dnia ewangelista nie zanotował, wierzę, że był to dzień wspaniały, dzień wielkiej radości i szczęścia. Jezus jako honorowy gość i apostołowie gościli w tym domu, w zacnym, wspaniałym domu. A do oczu cisnęły się

ły, lecz wyłącznie radości i szczęścia. Jeżeli była śpiewana jakaś pieśń, to była zaśpiewana taka, jak mamy zapisane w Psalmie 118:24: „*Ten ci to jest dzień, który uczynił Pan. Rozweselmy się a rozradujmy się weń*”. To jest dzień, który przygotował Pan, dlatego rozweselmy się i rozradujmy się weń. Myślę, drodzy braterstwo, że kiedy przyjdzie ten wspaniały czas, czas restytucji i Królestwa Bożego, będzie śpiewana ta wspaniała pieśń; to jest właśnie ten dzień, dzień tysiącletniego

Królestwa, który uczynił Pan, dlatego rozweselmy się i rozradujmy się weń. Dałby Ojciec Niebieski, że tak jak z tamtą rodziną przeżyliśmy owe kilka chwil i nie tylko dowiedzieliśmy się, jak oni byli doświadczani, to niech będzie to dla nas lekcją. Bądźmy przygotowani, że kiedykolwiek przyjdą na nas takie doświadczenia, zachowajmy wiarę, a koniec będzie chwalebny, jak zobaczyliśmy to w tamtym domu w Betanii. Amen. □

[opracowano na podstawie wygłoszonego wykładu]

# Miłość – znak czasów końca

■ ŁUKASZ MILLER

BY BYĆ GORĄCYM...

*„Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” – Jan 13:34,45 BT.*

Czasy końca, podobnie jak i inne okresy, były zawsze w proroczy sposób określane przez Boga. Bóg zapowiadał, czym dany czas będzie się charakteryzował. Wierzmy, że żyjemy w czasach końca, a to dlatego, że za pośrednictwem telewizorów czy gazet dostrzegamy wypełnianie się wielu prorocत्व. Gdybyśmy chcieli wymienić poszczególne charakterystyczne zjawiska, to z pewnością wymienilibyśmy: wojny, kataklizmy czy choroby. To oczywiście nie wszystko, ale z pewnością stanowi nasz priorytet. Nie zapominając jednak o tych elementach globalnych, które mogą nas dotyczyć, częstokroć pośrednio, widzimy też grupę zjawisk, które dotyczą nas bezpośrednio, z którymi spotykamy się na co dzień, nawet w zborze: „*A wiedz o tym, że w dniach ostatnich nastaną chwile trudne. Ludzie bowiem będą samolubni, chciwi, wyniośli, pyszni, bluźniący, nieposłuszni rodzicom, niewdzięczni, niegodziwi, bez serca, bezlitośni, miotający oszczerstwa, niepohamowani, bez uczuć ludzkich, nieprzychylni, zdrajcy, zuchwali, nadęci, miłujący bardziej rozkosz niż Boga. Będą okazywać pozór pobożności, ale wyrzekną się jej mocy. I od takich stron*” (1 Tym. 3:1-5).

Czy dostrzegamy to współcześnie? Naturalnie! Problem jednak z tym fragmentem jest taki, że podchodzimy do tego wersetu bardzo ogólnie, rzadko kiedy identyfikując ten znak czasu konkretnie i stanowczo – robimy to ze względu na powszechnie panującą poprawność polityczną. Żeby nie powiedzieć za dużo, żeby nie urazić, żeby nie poruszyć swojego sumienia... Ze względu na wewnętrzną świadomość naszego własnego postępowania, jesteśmy pobłażliwi dla innych, aby przez to być pobłażliwymi dla siebie. Bez wątpienia jest to droga prowadząca na skraj przepaści, ponieważ innym znakiem charakteryzującym nasze czasy jest, oprócz zepsucia moralnego, brak stanowczości: „*Znam*

*twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust*” (Dzieje Ap. 3:15,16). Przekładając ten werset na nasze czasy, użyjemy zwrotu ‘polityczna poprawność’. Każdy egzekwuje dziś to, co mu się prawnie należy, lub co uważa, że mu się należy. Innym, mającym odmienne spojrzenie, nie wolno się sprzeciwić ani zaprotestować: homoseksualności mają prawa do małżeństw i adopcji dzieci, kobiety mogą dokonywać aborcji zgodnie ze swoją wolą, najdziwniejsze nawet ‘religie’ chcą być prawnie uznawane – jakkolwiek sprzeciw czy kontrargument powoduje, iż od razu stajemy się homofobami, rasistami, radykałami, itp. Nie jest dla nikogo istotne, że nasz kontrargument to Słowo Boże. Ten wzięty ze świata nawyk czasem przenosimy do naszego życia poprzez przymykanie oka na różne sprawy bądź usprawiedliwianie innych, choć z tym bywa różnie, w zależności od tego, jaki mamy w tym osobisty interes. Z drugiej strony, wydaje się, że bardzo łatwo popaść tu w skrajności prowadzące do sprzeciwiania się wszystkiemu i wszystkiemu, bo trzeba być albo zimnym, albo gorącym. Taki fanatyzm prowadzi do sekciarstwa i zakrycia prawd Ewangelii. Zatem należy wypośredkować tę interpretację, a taki zabieg prowadzi nas do stanowczości względem nas samych: albo z Bogiem, albo bez Boga – każda inna możliwość jest niebiblijna.

Zauważmy, że opisane znaki czasów są niezależne, odgórnie przewidziane przez Opatrzność: nie mamy wpływu na wojny, trzęsienia ziemi, powodzie czy lecącą w naszą stronę asteroidę. Zgodnie z opisem ludzkich serc z 2 Tym. 3:1-5 nie mamy wpływu na to, jacy mają być, jacy są ludzie. Powodem tego jest fakt, że Bóg podaje jedynie algorytm pewnych wydarzeń, nie uwzględniając wszystkich szczegółów. Detale leżą już



po naszej stronie. Nie mamy wpływu na wojnę, mimo to ona będzie. Nie mamy wpływu na trzęsienie ziemi czy powódź, a mimo to będą. Nie mamy też wpływu na to, że człowiek jest w tych czasach np. bluźniący lub pyszny, ale mam wpływ na to, czy ja również taki będę. Zauważmy, że powyższe charakterystyki ludzkich cech są z sobą ściśle powiązane przez aspekt wzajemnych oddziaływań międzyludzkich. Gdyby znakiem czasów było to, że ludzie mają być wysocy bądź niscy, to nie wpływa to na relacje z innymi, ale jeśli ludzie mają szerzyć oszczerstwa, być samolubni lub nadęci, to już bez wątpienia oddziałuje na innych. Efekt tego jest taki, że ten proroczy opis nie mówi, jacy mają być ludzie w ogóle, ale jacy ci ludzie mają być względem siebie!

Nie naprawimy świata. Nie mamy wpływu na to, czy ludzie będą tacy, czy inni, ponieważ Bóg zapowiedział, że nastanie czas, kiedy zdrada i kłamstwo będą na porządku dziennym. Mamy jednak pełen wpływ na to, czy my będziemy zaliczeni do tej grupy ludzi. Związku z tym ujawnia się główny weryfikator przynależności do Boga i coś, co określa nas jako chrześcijan – jest tym miłość: „*Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali*” (Jan 13:34,45). Nie ma chyba w Piśmie Świętym drugiego tak jednoznacznie wypowiedzianego słowa, które by nas tak kategorycznie określało.

Z tym zagadnieniem miłości jest tak różnie, ponieważ często używamy słów o miłości, które jednak są tylko słowami. Bo co to znaczy kochać żonę, męża, dzieci? Wiemy, bo mamy to na co dzień. Ale co to znaczy kochać Boga? Czy jest coś, co może to wyrazić, czy można to opisać lub określić? Bo jeśli odpowiedzią jest słowo ‘nie wiem’, to o jakiej my miłości mówimy? Miłość będzie wtedy pustym, nic nie znaczącym słowem, jeśli będzie **tylko** słowem. „*Jeśliby ktoś mówił: Miłuję Boga, a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi*” (1 Jana 4:20). Jest to konkret – nie tu miejsca na dywagacje. Nie chodzi tutaj o to, abyśmy tworzyli jakieś towarzystwa wzajemnej adoracji, wymieniali się uprzejmościami, aby tworzyć jakąś sztuczną atmosferę, żeby dowieść naszych dobrych relacji. Byłoby to zwyczajną obłudą. „Miłość braterska” to synonim naszego stosunku do innych współbraci. Czy Kocham Boga? – A czy Kocham Brata? Czy może darzę go nienawiścią, a może obgaduję? To nic innego jak zespół naczyń połączonych, które w swoim głównym znaczeniu świadczą o tym, czy jesteśmy prawdziwi, czy też nie. I mniejsza o to, czy współbracia postrzegają nas dobrze czy źle – jest to bez znaczenia. Istotą rzeczy jest tu Pan Bóg, to On jest tu podmiotem – to On nas z tego rozliczy.

Tak silne akcentowanie miłości braterskiej ma swoje uzasadnienie właśnie w czasach końca. Jak już wspo-

mnieliśmy, miłość jest weryfikatorem prawdziwego chrześcijanina, jednakże czasy końca, to czasy, w których tej miłości nie będzie za dużo: „*A ponieważ wzmoże się nieprawość, oziębnie miłość wielu*” (Mat. 24:12). Ten werset nie mówi, że miłości nie będzie albo będzie jej mało. Jej będzie tyle, ile być powinno, tylko że będzie ona oziębła. Jaka to jest zimna miłość? A jaka jest miłość gorąca? Gorąca miłość to coś, co powinno być naszym standardem, stanem, kiedy dostrzegamy siebie nawzajem i swoje problemy, kiedy interesujemy się drugim, kiedy problemy drugiego są dla nas może nie priorytetem, ale nie potrafimy nad nimi przejść do porządku dziennego. Kiedy interesujemy się sobą nawzajem. Kiedy nawet może, nie tyle udzielimy sobie wzajemnej gościny, ale wykonamy zwykły telefon i zapytamy: „*Jak ci minął dzień?*”. To są z pozoru nic nie znaczące gesty, które jednak w kontekście mają naprawdę głębokie przesłanie. To jest gorąca miłość, a zimna? Praktycznie wszystko na odwrót, a zamknąć możemy to w jednym słowie: samolubstwo (lub egoizm – jeśli to do kogoś przemówi bardziej). Zauważmy, czy wielokrotnie już wspomniane cechy z 2 Tym. 3:1-5 nie są przepojone egoizmem? Czy nie można do każdego spośród tych przymiotów podpiąć także egoizmu, i nie będzie to naciągane? Zatem kolejny synonim: miłość oziębła to inaczej miłość samolubna, gdzie „*moje ego jest ważniejsze niż ty*”. Te przejawy oziębłej miłości także występują w, z pozoru nic nie znaczących, detalach: w tym, że niefortunnie zawsze jakoś tak mijamy się z kimś na konwencji i nie ma sposobności porozmawiać lub nawet się tylko przywitać bądź w przypisywaniu w swoim sercu komuś złych intencji albo w obmowie, która nie jest obmową, tylko rozmową o kimś – ale źle... (o ironio!).

Uraz do kogoś nie jest jakimś zdarzeniem losowym, ale skutkiem nie załatwionego konfliktu. Konflikt to rzecz normalna, ponieważ często mamy odmienne zdania bądź jakieś rozbieżne interesy i w konfrontacji z naszym oponentem angażujemy się emocjonalnie, przez co urazimy kogoś albo sami pocujemy się urażeni. I z takim negatywnym stanem emocjonalnym my jako Nowe Stworzenia chodzimy dni, czasami całe lata, modlimy się, chodzimy na zebrania, uczestniczymy w Pamiętce. Dlaczego tak się dzieje, że nie załatwiamy swoich spraw? Nasz wewnętrzny egoizm nie pozwala nam podejść i przeprosić albo też wyjaśnić, że przeprosiny nam się należą. Nasza duma nie pozwala nam zrobić pierwszego kroku. Czasem może usprawiedliwiamy się, że my jesteśmy skłonni wybaczyć, zapomnieć czy pojednać się, ale to druga strona ma wyjść z inicjatywą, bo moje JA jest urażone i kropka!

„*Jeśli więc jest jakieś napomnienie w Chrystusie, jeśli – jakaś moc przekonująca Miłości, jeśli jakiś udział w Duchu, jeśli jakieś serdeczne współczucie – dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego, a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawod-*

nictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie. Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich!” (Filip. 2:1-4). To jednoznaczne wezwanie do pokory i jedności. Jednak, jak już wspominałem, mamy różne charaktery, które się ze sobą ścierają. I jak tu być chrześcijaninem? Niestety, nie ma tutaj furtki: „A zatem zachęcam was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości” (Efezj. 4:1,2). Nawet jak ktoś nas wyprowadza z równowagi, powinniśmy wykonać gest pokory w celu wyperswadowania pewnych rzeczy, z drugiej strony, należy pamiętać, że jedność ‘tak’, ale nie za wszelką cenę: „Jeżeli to jest możliwe, o ile to od was zależy, życie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi!” (Rzym. 12:18). Nie mamy wpływu na stan serca współbrata względem nas. Ale mamy wpływ na stan naszego serca względem współbrata.

Wiemy, co trzeba zrobić, ale często nie robimy tego. Im bardziej zatwardziali jesteśmy w spełnianiu tych zasad, tym więcej w nas egoizmu, miłości oziębłej. Zdaję sobie sprawę, że wielokrotnie mówię tu zbyt ogólnikowo, generalizuję, przez co pewnie wielu z Was ma swoje ‘ale’, które jest jakimś konkretnym przypadkiem z życia. Nie chodzi tutaj o szczegółowe nazywanie sprawy czy o szukanie konkretnych rozwiązań, bo się tak nie da. To, co tutaj zostało powiedziane, to kręgosłup zagadnienia; każdy z nas musi już sam zaplanować swój

własny sposób realizacji. Po jakimś napominającym i poruszającym sumienie wykładzie można albo pokiwać głową i pójść do domu, albo coś zrobić, jeśli nasze sumienie nam podpowiada, że nie wszystko jest tak, jak powinno. I w tym kontekście bądźmy zimni albo gorący. Zdaję sobie sprawę, że nie wszystko przychodzi od razu, więc daję rozwiązanie: modlitwa. Jeśli chcę przeprosić, ale pycha mi na to nie pozwala, wiem, że ją mam i że powinienem przeprosić, ale coś mnie blokuje, to nic prostszego: szczerą modlitwą. Jeśli modlitwą byłaby tylko jakaś wyuczona formułka, to faktycznie bezsens, ale jeśli modlitwa jest szczerą i autentyczną, to nie pytajmy się, czy załatwimy sprawę, ale **kiedy** – bo z Bogiem wszystko jest możliwe.

„Pojawieniu się jego towarzyszyć będzie działanie szatana, z całą mocą, wśród znaków i fałszywych cudów, [działanie] z wszelkim zwodzeniem ku nieprawości tych, którzy giną, ponieważ nie przyjęli miłości prawdy, aby doświadczyć zbawienia” (2 Tes. 2:9,10). Apostoł jednoznacznie stwierdza tu, że bagatelizowanie aspektu miłości, wykluczanie jej z całości przekazu Prawdy (Ewangelii) definitywnie przekreśla nasze zbawienie. Pozostaje zatem już indywidualną decyzją każdego z nas, jak wiele siły włożymy do walki ze starym ‘ja’. Ponieważ to, że miłość wielu oziębnie, jest oczywiste. Ale to, czy akurat nasza miłość oziębnie, nie jest już tak jednoznaczne. „Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą! Po tym poznamy, że jesteśmy z prawdy, i uspokoiemy przed Nim nasze serce” (1 Jana 3:18,19). □

## Czekając na radość wieczną

■ GRECJAN JURCZYK

GDY BÓG OTRZE WSZELKĄ ŁŻĘ

Słowo Boże wyraźnie wskazuje nam na główne narzędzie wypełnienia Bożego planu – na naszego Pana Jezusa Chrystusa i Jego ofiarę, która powoduje przemiany w naszym życiu duchowym. Poprzez to wzrasta nasza wiara w Bożego Syna, która sprawia, że możemy otrzymać żywot wieczny. Za przykład niech nam posłużą słowa z Ewangelii Jana 3:16: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (NP). Znaczy to, że Syn Boży zstąpił na ziemię jako doskonały człowiek i będąc świętym, niewinnym, niepokalanym, a przez to nie podlegając pod wyrok śmierci, wypełnił wolę swojego Ojca, dobrowolnie godząc się na śmierć. Sprawiedliwy oddał życie za niesprawiedliwych stając się zadośćuczynieniem za grzech Adama oraz „ubłaganiem za grzechy całego świata”. W słusznym czasie nasz Pan dokona też dzieła naprawienia wszystkich rzeczy, jak podają nam słowa zapisane w Dziejach Apostolskich 3:20-21.

Można zadać sobie pytanie, czy to jedynie słowa będą tym, co uczyni radość wieczną? Nie tylko słowa, ale też wydarzenia, które były ich wypełnieniem i w które głęboko wierzymy. W Liście do Rzymian 3:25-26 czytamy: „Którego Bóg wystawił ubłaganiem przez wiarę we krwi jego, ku okazaniu sprawiedliwości swojej przez odpuszczenie przedtem popełnionych grzechów w cierpliwości Bożej, ku okazaniu sprawiedliwości swojej w teraźniejszym czasie, na to, aby on był sprawiedliwym i usprawiedliwiającym tego, który jest z wiary Jezusowej” (BG).

Możemy wnioskować z tego zapisu, że jednym z warunków usprawiedliwienia jest wiara w Jego ofiarę okupową. Dlatego też wszyscy ci, którzy uwierzyli w Jego ofiarę, mają przywilej korzystać z tej radości już teraz, chociaż dzisiaj dzieje się tyle złego na świecie, co powoduje, że w człowieku będącym z dala od wiary nasila się coraz większy strach o to, co dalej.

Zwróćmy uwagę, że z Bożego punktu widzenia mogła już na zawsze pozostać tylko ta radość, jaka miała miejsce przy stworzeniu naszego Pana, ponieważ Bóg stworzył Go jako doskonałego, na swoje wyobrażenie. Człowiek jednak od tego podobieństwa odpadł poprzez dobrowolne nieposłuszeństwo, a jako jego skutek spadło na niego przekleństwo. Wszyscy ludzie stali się więc „dziećmi gniewu”, jak czytamy w Liście do Efezjan 2:2-5. W tym zapisie znajdujemy drugi warunek, którego powinniśmy przestrzegać, aby otrzymać żywot wieczny – to warunek posłuszeństwa.

Chociaż Bóg według swego sprawiedliwego prawa osądził człowieka, skazując go na śmierć, to jednak Boska sprawiedliwość była powiązana z duchem miłości i politowania i one to określiły ostateczny plan zbawienia. Ten Boży plan został nakreślony w ten sposób, aby stało się zadość sprawiedliwości, a jednocześnie, aby Bóg mógł usprawiedliwić wszystkich tych, którzy uwierzą w Jezusa Chrystusa. Podstawę dla takiego wniosku stanowią słowa zapisane we fragmencie Listu do Rzymian, który zacytowaliśmy wcześniej. Według tego planu, wszyscy mogą być uwolnieni od kary za grzech bez pogwałcenia wymogów sprawiedliwości. Tym sposobem zostały objawione Boskie przymioty, tj. miłość, mądrość, moc i sprawiedliwość, przynosząc chwałę i cześć Wszechmocnemu Bogu, a zarazem wielkie błogosławieństwo wszystkim Jego stworzeniom, tak ludziom, jak i aniołom, przez objawienie wszystkim tych wspaniałych cech Bożego charakteru. Potwierdzeniem tego są słowa zapisane w Liście do Efezjan 3:17-21: „*Aby Chrystus przez wiarę mieszkał w sercach waszych; Żebyście w miłości wkorzeni i ugruntowani będąc, mogli dościsnąć ze wszystkimi świętymi, która jest szerokość i długość, i głębokość, i wysokość; i poznać miłość Chrystusową przewyższającą wszelką znajomość, abyście napelnieni byli wszelaką zupełnością Bożą. A temu, który może nade wszystko uczynić daleko obficiej niżeli prosimy albo myślimy, według onej mocy, która skuteczna jest w nas; Temu niech będzie chwała w kościele przez Chrystusa Jezusa po wszystkie czasy na wieki wieków. Amen*” (BG).

Wcześniej, zanim ofiara naszego Pana nie była złożona, wszyscy znajdowali się pod przekleństwem

śmierci, a zatem nikt nie mógł być od tego przekleństwa wolny, nie mógł też być usprawiedliwiony do żywota, jak odczytujemy z Listu do Rzymian 5:18. To wszystko trwało dopóty, dopóki nie była złożona ofiara za grzech przez naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Wracając do zapisu Listu do Rzymian 3:26, możemy powiedzieć, że sprawiedliwość, przewidziawszy wykonanie planu odkupienia, nie mogła mieć nic przeciwko ogłoszeniu tego przed czasem, jako dowód łaski Bożej, dla tych, co okazali potrzebną wiarę. Dzięki wierze zostają oni już teraz usprawiedliwieni do tego stopnia, iż mogą mieć społeczność z Bogiem. Apostoł Paweł, wspominając w Liście do Rzymian 5:18 o usprawiedliwieniu do żywota, jak już wcześniej pisaliśmy, wskazuje wyraźnie, że to Boskie rozporządzenie, mające się wypełnić przez Jezusa Chrystusa, ostatecznie będzie udziałem wszystkich ludzi. Jednak ci, którzy teraz są powoływani, by stać się Nowym Stworzeniem, mogą otrzymać żywot wcześniej niż świat. Dzięki usprawiedliwieniu każdy może skorzystać ze społeczności z Bogiem, stając się przyjacielem i nie będąc już obcym i cudzoziemcem. W dodatku, przez wiarę, może otrzymać prawo do życia zapewnione przez ofiarę Zbawiciela, a następnie ofiarować ziemskie prawa, by się stać współofiarnikiem, kapłanem i dojść do społeczności z najwyższym kapłanem Jezusem Chrystusem.

Chociaż ojcowie, święci Starego Testamentu swojego czasu wierzyli, nie mogli przyjść do pełnej harmonii z Bogiem przez tę wiarę, gdyż plan Boży nie był im w pełni objawiony. Z tego można wnosić, że nie można było uczynić dla nich więcej, dopóki nie nastąpiło pojednanie za grzech przez ofiarę Chrystusa. Dlatego też pod Jego tysiącletnim panowaniem umarli będą wzbudzeni z grobów. Wydarzenie to jest wspomniane w Ewangelii Jana 5:25-29. Ci wzbudzeni zostaną pouczeni, na jakich warunkach mogą otrzymać żywot wieczny. Co najważniejsze, ludzie sami będą w ramach cudownego procesu restytucji podnoszeni z obecnego, zdegradowanego stanu do doskonałości fizycznej, umysłowej i moralnej, co spowoduje, że w pełni skorzystają z tej radości, radości wiecznej, z której już dziś korzysta Boży lud, nie żyjąc w strachu, lecz w nadziei. □

W człowieku sławimy nie człowieka, lecz jego cnoty, właśnie ów pierwiastek Boski, który potrafił on w wysokim stopniu w sobie rozwinąć.

A. Czechow

Miłość bliźniego nie wie, co to obraza.

C. Pavese

Prawdziwy przyjaciel wnosi więcej w nasze szczęście niż tysiąc wrogów w nasze nieszczęście.

M. von Ebner-Eschenbach

Gdy ludzie są sobie przyjacielscy, nawet woda staje się słodka.

przysłowie chińskie

# Komentarz do Księgi Kohelecia cz. 26

■ PIOTR MRZYGLÓD

ROZPOZNANIE ZŁYCH CZASÓW

*„Ponieważ słowo królewskie ma moc, a któż do niego powie: Cóż ty czynisz? Ten, kto przestrzega rozkazu, nie wie, co to zła sprawa, a serce mądre pamięta o czasie i sądzie. Na każdą bowiem sprawę jest czas i sąd, gdyż zło człowieka wielce na nim ciąży. Bo nie wie wcale, co będzie, a jak to będzie – któż mu oznajmi?” – Kaznodziei Salomona 8:4-7.*

Salomon nawiązuje w tym fragmencie do często powtarzanego w Biblii motywu garncarza – Boga i gliny – człowieka. Jeśli słowo człowieka-króla ma moc prawa, tym bardziej Słowo Boże jest dla wszystkich ludzi obowiązującym Prawem. Historia ludzkości dowodzi, że Prawo Boże, najpełniej wyrażone w Dekalogu, zostało dane dla dobra ludzi, a jego łamanie przynosi smutek, rozczerowanie i szkodę. Salomon uczy wszystkich ludzi, że przykazania wielkiego Króla wszechświata są niezmiennie i niepodważalne, a ich przestrzeganie chroni od zła. Biblia definiuje zło jako grzech i sprzeciwianie się woli Bożej (1 Mojż. 3:5). Ten sam król Salomon w swoich przypowieściach napisał „Sprawiedliwego nie spotka żadne zło, lecz bezbożni mają pełno kłopotów” (Przyp. 12:21). Przykazania nie chronią jednak od zła w rozumieniu ludzkim, czyli od klęsk żywiołowych, nieszczęśliwych przypadków, utraty pracy itp. Jednakże postępując sprawiedliwie, unikamy wielu kłopotów, ponieważ prosta droga Boża chroni nasze nogi i nie pojawia się w miejscach nieodpowiednich dla dziecka Bożego. Mamy jednocześnie świadomość, że nawet to, co wydaje się złym losem w oczach ludzi, dla Nowego Stworzenia jest dobrem wyrabiającym charakter pokładający pełną ufność w kierownictwie Bożym. Tymczasem dla wielu ludzi posłuszeństwo jakimkolwiek zewnętrznym nakazom wydaje się z natury rzeczy być sprzeczne z ich wrodzonym poczuciem wolności. Niestety współczesne społeczeństwo, odrzucając prawa ludzkie, jednocześnie odrzuca także Prawo Boże, tworząc w to miejsce swoje prawo, które jest zmienne i relatywne w stosunku do okoliczności.

## Pobożny rozpozna czas

Ciekawym szczegółem omawianego fragmentu jest powiązanie pobożności z rozpoznaniem czasu i sądu. Werset ten uczy nas, że mądrość Boża wyjaśnia Jego dzieciom czas, czyli zarysy planu Bożego, oraz prawo (sąd), czyli zasady postępowania Bożego z rodzajem ludzkim. Godna podkreślenia jest kolejność następujących po sobie zdarzeń. Najpierw potrzebne jest posłuszeństwo Bogu, następnie daje On mądrość zrozumienia czasów. Przenosząc tę kolejność na język Nowego Testamentu, można powiedzieć, że najpierw potrzebna jest wiara

i ufność w kierownictwo Boże, a dopiero później pojawia się objaśniająca moc Ducha Świętego, pozwalająca zrozumieć głębokości Bożej mądrości. Werset 5 (w NP w. 6) wskazuje, że szczególnie ważne w życiu pobożnego człowieka jest zrozumienie czasu nadejścia wielkiego ucisku. Zgadza się to z zasadą opisaną w Księdze Amosa 3:7: „Bo Pan Bóg nie uczyni niczego, jeśli nie objawi swego zamiaru sługom swym, prorokom”.

Wersety Biblijne wiążą czas wielkiego ucisku z parousią naszego Pana (Obj. 11:15; 1 Tes. 4:16; Mat. 24:21). Rozpoznanie znaków nadejścia tego czasu wpływa nie tylko na naszą czujność i gorliwość, ale pozwala także zachowywać się stosownie do czasu, w którym żyjemy. Jednym ze znaków wielkiego ucisku są wstrząsy i rewolucje. Prorok Aggeusz pisze: „Oto Ja jeszcze raz, a to po małym czasie, poruszę niebem i ziemią, i morzem i suchą” (Agg. 2:7 BG). Żyjemy w czasach wielkich rewolucji i wstrząsów, zarówno gospodarczych, społecznych, politycznych, jak i religijnych. Świadomość tego kształtuje nasz stosunek do nowych trendów i zmian. Wiemy, że są one nieuniknione, ale jako „pielgrzymi” i „przechodnie” na tym świecie nie wspieramy ich aktywnie (2 Kor. 5:6; 1 Piotra 2:11). Jednak zauważając światowy niepokój, łatwiej jest zachować wewnętrzny spokój. Dzieje się tak dlatego, że rozpoznając czas i charakterystyczne dla niego prorocтва, jednocześnie widzimy ich ostateczny koniec. Widząc trend polegający na promocji niemoralności i egoizmu, w naturalny sposób przypomina nam się zdanie, które powiedział Kohelec: „Zło człowieka bardzo na nim ciąży”. Zdanie to nawiązuje do opisu dni Noego i Lota. Podobnie jak w tamtych czasach, bezbożni ludzie są nieświadomi nadchodzących wydarzeń, a nawet jeśli ktoś im o nich opowiada, nie wierzą mu. Pan Jezus powiedział: „Kto mną gardzi i nie przyjmuje słów moich, ma swego sędziego: Słowo, które głosiłem, sądzić go będzie w dniu ostatecznym” (Jan 12:48). Dlatego zło człowieka ciąży na nim, degradując jego charakter, i w ten sposób oskarża go. Wiele zła, które się dzieje na świecie, jest złem świadomym, przemyślanym czy wręcz zaplanowanym, tak by jednostka mogła odnieść korzyści kosztem innych ludzi. Dzieje się tak, ponieważ Prawo Boże w dzisiejszych czasach nie jest egzekwowane natychmiast, lecz skutki nieposłuszeństwa są kumulowane, tak by ludzie mogli poznać konsekwencje upadku i życia bez praw Bożych.

## Czas i sąd

Fragment ten uczy nas jeszcze jednej ważnej lekcji: czas i prawo są od siebie zależne. Czas i sąd łączą się, ponieważ inne jest prawo w Wieku Ewangelii, a inne będzie prawo w Wieku Tysiąclecia. Pan Bóg różnie postępuje z ludźmi w różnych okresach rozwoju Jego planu wobec ludzkości. Gdy „zło człowieka stanie się zbyt wielkie”, jak tłumaczy werset 6 (wydawnictwo Tora Pardes), wtedy człowiek zrozumie, że opuszczając przykazania Boże, staje się gorszy niż bestia. Będzie to czas, o którym Wszechmogący mówi, że „zanim zawołają, odpowiem im, i podczas gdy jeszcze będą mówić, Ja już ich wysłucham” (Izaj. 65:24). Lecz zanim nastąpi ten czas, Bóg przewidział w swoim planie sąd systemów politycznych, religijnych i społecznych. Jednym z elementów tego sądu jest objawienie grzechu i niegodziwości. Pisze o tym proroczo Izajasz: „Bo oto Pan wyjdzie ze swojego miejsca, aby ukarać mieszkańców ziemi za ich winę; wtedy ziemia odstłoni krew na niej przelaną i już nie będzie ukrywała swoich zabitych” (Izaj. 26:21). Rozwój komunikacji i mediów obnaża postępowanie

współczesnych elit i w ten sposób podważa ich autorytet. Ale te same media pokazują upadek i degradację zarówno całych społeczeństw, jak i pojedynczych, dotychczas anonimowych ludzi. Tolerowanie i nagłaśnianie grzechu skutkuje jego promocją i akceptacją. Społeczeństwa przyzwyczajają się do niemoralności i traktują ją jako coś naturalnego, w ten sposób ściągają na siebie wyrok kary Bożej. Gdy zło ludzkości stanie się zbyt wielkie i nie będzie ona widzieć rozwiązania swoich problemów w pomysłach ludzkich, zwróci się wtedy w modlitwie o pomoc do Boga. Jednak tymczasem ludzie nie tylko, że nie rozumieją przyszłości wypełniającego się planu Bożego, ale nawet nie widzą wypełniających się współcześnie proroctw. Salomon, zadając pytanie, z pozoru retoryczne: „A jak to będzie – któż mu oznajmi?”, zachęca nas do komentowania współczesnych wydarzeń przez pryzmat Pisma Świętego i nauki o Królestwie Bożym. Obyśmy mieli w sobie ducha Chrystusa, który gdy usłyszał „głos Pana, który rzekł: Kogo poślę? I kto tam pójdzie?”, odpowiedział: „Oto jestem, poslij mnie!” (Izaj. 6:8). □

# O zazdrości

■ PIOTR KUBIC

CZY MOŻE BYĆ INSPIRACJĄ KU DOBREMU?

*„Nie zazdrość tym, którzy czynią nieprawość” – Psalm 37:1.*

Pismo Święte przeważnie negatywnie wyraża się o zazdrości. „Odlóżcie, porzućcie zazdrość” – takie zdanie powtarza się w listach apostołskich (np. Rzym. 1:29, 13:13; 1 Kor. 3:3, 13:4; 2 Kor. 12:20; Gal. 5:20,26; Tyt. 3:3; Jak. 3:16). Zazdrość jest tam wymieniana tuż obok innych, najgorszych przejawów ludzkich zachowań, takich jak kłamstwa, obmowy, złość, kłótnie. W Dziejach Apostołów Żydzi, przeciwnicy chrześcijaństwa, nierzadko byli owładnięci zazdrością (Dzieje Ap. 5:17, 7:5, 17:5), która była motorem ich działania przeciwko apostołom. Tak więc zazdrość jawi się jako zdecydowanie zła cecha, której dobrze byłoby się jak najszybciej i całkowicie pozbyć. Mimo to może się zdarzyć, że pod wpływem tej zazdrości ktoś zrobi coś dobrego, np. w ten sposób niektórzy głosili ewangelię, z czego cieszył się apostoł Paweł (Filip. 1:15-18).

## Wersety ze Starego Testamentu

Popatrzmy na kilka wersetów, w których zazdrość ma nieco inny kontekst:

„Okrutna jest zapalczywość i niepohamowany jest gniew; lecz **kto się ostoja przed zazdrością?**” – Przyp. 27:4 (NP).

Pytanie retoryczne wskazuje na to, że nikt nie jest wolny od zazdrości. Jakby była nieunikniona. Może

dlatego Przypowieści Salomona nawołują, by nie zazdrościć ludziom złym (Przyp. 24:1, 23:17, 3:31). Asaf stwierdza: „**Omali nie potknęły się nogi moje (...)** bo zazdrościłem zuchwałym” – Psalm 73:2-3, zaś Dawid doradza: „**Nie zazdrość tym, którzy czynią nieprawość**” – Psalm 37:1. Widocznie istnieje zazdrość groźna szczególnie wtedy, gdy zazdrości się komuś tego, co wynika z jego złego postępowania – kradzieży, kłamstwa, obmowy itd. To rozróżnienie uświadamia nam, że zazdrość zazdrości nierówna, bo można zazdrościć także i tego, co wynika z czyjegóż dobrego postępowania. Czyli np. ktoś jest pracowity, więc ma osiągnięcia, i tych osiągnięć mu zazdrościmy. Czy ta zazdrość jest również zła? To już nie jest tak oczywiste.

Inny przykład – zazdrosny jest sam Bóg: „**Gdyż Pan, twój Bóg, jest ogniem trawiącym. On jest Bogiem zazdrosnym**” – 5 Mojż. 4:24 (NP).

„**Gdyż nie będziesz się kłaniał innemu bogu. Albowiem Pan, którego imię jest ‘Zazdrosny’, jest Bogiem zazdrosnym**” – 2 Mojż. 34:14 (NP)

„**Tak mówi Pan Zastępów: Żywię żarliwą miłością do Syjonu, zapłonąłem wielką o niego zazdrością**” – Zach. 8:2 (NP).

Zwróćmy uwagę na „zazdrość” w tym ostatnim wersecie. Porównajmy różne tłumaczenia – Biblia Tysiąclecia oddaje werset następująco: „*Tak mówi Pan Zastępów: Zazdrosna miłość moja obejmuje Syjon i broni go mój gniew potężny*”. Zaś Biblia Gdańska tak: „*Tak mówi Pan zastępów: Zapaliłem się nad Syonem gorliwością wielką, owszem, rozgniewaniem wielkim zapaliłem się*”.

Ciekawe, że słowa hebrajskie przetłumaczone w języku polskim na „zazdrość”, „zazdrosny” mają też drugie znaczenie: gorliwy (nr Stronga 7068, 7067, 7065). Patrząc np. na stare i nowe tłumaczenia angielskiej Biblii Króla Jakuba, można zauważyć, że starsze tłumaczenie o wiele częściej używa słowa „zazdrość”, podczas gdy nowe daje zamiast niego „gorliwość”. Dlatego wydaje się, że oba określenia („zazdrość” i „gorliwość”) nie muszą być sobie przeciwstawne, czasem mogą mieć ze sobą bardzo wiele wspólnego. Z pewnością obydwie opisują pewną silną emocję, wręcz namiętność trudną do pohamowania.

Ciekawy jest werset z Pieśni nad Pieśniami:

„*Przyłóż mię jako pieczęć na serce swoje, jako sygnet do ramienia swego! albowiem miłość mocna jest jako śmierć, twarda jako grób **zawistna miłość**; węgle jej jako węgle ogniste i jako płomień gwałtowny*” – Pieśń 8:6 (BG).

Inne tłumaczenia: „*Położ mnie jak pieczęć na swoim sercu, jak obrączkę na swoim ramieniu. Albowiem miłość jest mocna jak śmierć, **namiętność twarda jak Szeol**. Jej żar to żar ognia, to płomień Pana*” (NP) albo:

„*Położ mię jak pieczęć na twoim sercu, jak pieczęć na twoim ramieniu, bo jak śmierć potężna jest miłość, a **zazdrość** jej nieprzejednana jak Szeol, żar jej to żar ognia, płomień Pański*” (BT).

W tych trzech wersjach mamy trzy różne określenia – **zawistna miłość**, **namiętność**, **zazdrość**. Odnosi się wrażenie, że tłumacze krążą wokół pewnego określenia, którego brak w języku polskim. Bardzo ciekawe, że Biblia Gdańska łączy zawiść z miłością. Zdaje się to sprzeczne z tym, co pisze ap. Paweł – miłość nie jest zazdrosna. Może chodzi o inny rodzaj miłości, inny jej poziom? Księga Pieśni nad Pieśniami opowiada o bliskim, fizycznym związku mężczyzny i kobiety. W sferze tej tak bardzo intymnej relacji partnerzy wymagają od siebie wyłączności. Na straży stoi tu potężne uczucie zazdrości, tak silnie związane z fizycznością, że o jego kontroli czasem nie może być mowy. Zdarzają się przypadki partnerów chorobliwie zazdrosnych (niezależnie od tego, czy są do tego podstawy, czy nie); znane są przypadki zabójstw pod wpływem takiej zazdrości. To temat do dalszego rozwinięcia, ale nie tym razem.

## Wersety z Nowego Testamentu

Może to wydać się zaskakujące, że apostoł Paweł... świadomie prowokował do zazdrości. „*Skoro już jestem apostołem pogan, służbę moją chlubnie wykonuję; Może w ten sposób **pobudzę do zawiści** rodaków moich i zbawię niektórych z nich*” – Rzym. 11:13-14 (NP).

Inne tłumaczenia podają: „*Azażbym jako **ku zawiści pobudził** ciało moje i zbawiłbym niektóre z nich*” (BG), „*może **pobudzę do współzawodnictwa** swoich rodaków i przynajmniej niektórych z nich doprowadzę do zbawienia*” (BT).

Słowo greckie tutaj użyte (nr Stronga 3863) niesie w sobie rozpalającą zazdrość, która zmusza do reakcji, działania. Apostoł wspomina, że Boży plan zbawienia pogan miał wzbudzić zawiść wśród Żydów (inne miejsca: Rzym. 10:19, 11:11), lecz nie po to, aby ich ostatecznie pogrążyć, lecz zmobilizować. To dowód, że zazdrość może wywołać pozytywny efekt.

Z przytoczonych cytatów wynika, że zazdrość ma różne odcienie i może być zjawiskiem skomplikowanym. Przejawia ją sam Bóg, łączy się ona z troską o Jego lud, z wyłącznością, jakiej On oczekuje. Ludzie mogą zazdrościć czegoś, co wynika ze zła i to nie wychodzi im na dobre. Przez analogię można wnioskować, że istnieje zazdrość o coś, co jest dobre. Niektórzy ludzie są bardziej podatni na zazdrość: „*Prostaka uśmierca zawiść*” – mówi Ijob (Ijoba 5:2).

## Zazdrość w praktyce

Jest to bardzo silne uczucie. A uczucia pojawiają się niezauważalnie. Kiedy zdamy sobie z nich sprawę, już działają od pewnego czasu i jesteśmy nimi owładnięci. Zazdrość jest emocją silnie wbudowaną w osobowość człowieka. Świadczy o tym nie tylko retoryczne pytanie mędrca: „*Kto się ostoi przed zazdrością?*”, ale i nasze własne obserwacje otaczającego świata i samych siebie. Kiedy do naszej świadomości dotrze, że czujemy zazdrość, ona już zdążyła wykonać swoją pracę – jesteśmy pod jej wpływem, nasz sposób postrzegania, myślenia został nią przesiąknięty. Wiele razy nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Warto sobie uświadomić, że zazdrość bardzo często występuje wraz z lękiem, strachem. Jest to lęk o samego siebie – o to, że nie jestem wystarczająco dobry, zaradny, przedsiębiorczy. Albo omija mnie coś wartościowego, czego doświadczać inni (np. wyjazd na wczasy do innego kraju, praca na niezwykłym, interesującym stanowisku). Słowem – że mogę być gorszy od innych, że będę uznany za mało wartościowego – w oczach innych lub, co gorsza, we własnych oczach. Zazdrość może być związana z poczuciem niskiej wartości, a lęk, strach często są jej przyczyną.

Zazdrość może być też powodowana nie przez strach, ale przez idealizm, pragnienie dążenia do ideału. Wtedy zazdrościmy komuś, ponieważ dostrzegliśmy piękno w tym, co jest wytworem jego rąk, umysłu, serca. Nie czujemy się poniżeni, nie boimy się o siebie, lecz jesteśmy tak zachwyceni, że chcielibyśmy tego doświadczyć.

W obu przypadkach zazdrość zwykle pobudza do działania. Lepiej, jeśli powodem jest idealizm, a nie strach. Strach jest fatalnym, toksycznym towarzyszem. Niestety

chyba częściej ludzie mobilizują się do działania dlatego, by nie czuć się gorszymi od innych. Zarabiają pieniądze, żeby kupić nie gorsze samochody, domy, ubrania, dostosowują się do trendów, mody, by nie odstawać (w ich mniemaniu) od „odpowiedniego poziomu życia” – czyli takiego, jakie prowadzą inni. To smutna droga, bo ona się nigdy nie kończy, a wyniszcza człowieka.

Jeśli źródłem zazdrości jest idealizm, wtedy pojawia się zachwyty. Ci, którzy zazdroszą, czują chęć naśladowania, podejmują pracę, aby podnieść swoją wiedzę i umiejętności i co najmniej dorównać temu, komu zazdroszą.

Podział na takie dwie grupy można zauważyć w reakcji Żydów na ewangelię w zapisach Dziejów Apostolskich. Nauka o Jezusie, który był Synem Bożym i został zabity przez samych Żydów, była odbierana jako zagrożenie tym większe, im więcej zyskiwała wyznawców. Działo się tak dlatego, że ortodoksyjni Żydzi czuli się zagrożeni (strach). Nauka o Jezusie całkowicie burzyła znany im bezpieczny świat, czuli się dezorientowani, pojawiał się u nich lęk. Gdyby uznali ją za prawdziwą, musieliby przyjąć, że się pomylili, nie spełnili Bożych oczekiwań oraz stracili uprzywilejowaną pozycję u Boga na rzecz pogan. A wtedy musieliby zmierzyć się z dyskomfortem czy wręcz z bólem psychicznym.

### Zazdrość jest bólem

Przeczuwając nadchodzący problem, odruchowo próbujemy go uniknąć. Rodzi się mechanizm zaprzeczania, unikania tematu albo uznania go za nieistniejący lub taki, który nas nie dotyczy. To dlatego, aby nie czuć bólu. Zazdrość, w istocie, jest bólem. Dlatego właśnie często jest nieświadomiona, gdyż człowiek automatycznie stosuje mechanizmy znieczulania polegające na usuwaniu bólu ze świadomości. Nieczęsto jesteśmy skłonni przyznać się do zazdrości (nawet sami przed sobą), gdyż czujemy, że

okażemy się słabi. I tak rzeczywiście jest – wtedy, gdy powodem zazdrości jest lęk.

Strach powoduje wiele frustracji i jest, być może, największym z wrogów człowieka. Ewangelia ma sposób na strach – jest nim miłość. „*W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk*” – pisze Jan (1 Jana 4:18), zaś Paweł stwierdza: „*Nie dał na Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego myślenia*” (2 Tym. 1:7). Dochodzimy do ważnego powiązania – źródłem zazdrości jest strach, a strach może zostać usunięty przez miłość. To dlatego Paweł pisze: „*Miłość nie zazdrości*” – ponieważ usuwa lęk o samego siebie. Ktoś, kto przestał bać się o swoją pozycję czy wizerunek, nie ma powodów do negatywnej zazdrości. Ona znika. Popatrzmy na przykład Żydów – ewangelię przyjmowali ci, którzy zostali zachwyceni.

### Miłość ma w sobie wiele z zachwyty

Zachwyty nie ma w sobie niczego ze strachu, zaś miłość ma w sobie wiele z zachwyty. Słowo Boże próbuje przekonać nas o tym, że nie ma powodu do obaw: „*Nie będę się lękał; Cóż może mi człowiek?*”, „*nic nie może odłączyć nas od miłości Bożej*” – Rzym. 8:38,39. Apostołowie Piotr czy Paweł często w swoich listach próbują zachwycić odbiorców (np. 1 Piotra 1:10-12; Rzym. 8:26-39), by w ten sposób ominąć lęk, zwątpienie i inne złe uczucia, które kryją się w ludzkiej duszy.

Boża miłość jest z nami w każdym naszym problemie, jeśli tylko pozwolimy, by z nami była. Nie opuszcza nas tylko dlatego, że nie możemy pozbyć się zazdrości, bo np. wewnątrz nas działa lęk. Bóg mówi: „*Ja cię kocham i nie opuszczę*”. Miłość może z czasem wyleczyć nas z naszych lęków. A wtedy przestaniemy zazdrościć, podobnie jak znikną i inne zachowania wynikające ze strachu: chciwość, nieszczerłość, kłamstwo, obmowy, gniew, kłótnie, brak przebaczenia. □

## Psalm 114

Na ten czas Żydowie, dostawszy swobody,  
 Bystre Nilowe żegnali wody,  
 Wielka tam na nich łaska Pańska się znaczyła  
 I niepodobna ku wierze siła.  
 Morze, patrząc, uciekło, także Jordanowy  
 Obrócił się wspaniałym strumień do głowy.  
 Góry capom podobne wesołym, a skały  
 Jako jagnięta młode skakały.  
 Morze, czemuś uciekło? Przecześ, Jordanowy  
 Strumieniu, wspaniałym się wrócił do głowy?  
 Góry, czemuście capom podobne skakały,  
 A wy by młode jagnięta, skały?  
 Bytność Pańską i góry, i rzeki szalone,  
 I morze czuło nieujeżdżone,  
 Który z krzemienia zdroje, a z twardej opoki  
 Mocen wycisnąć strumień głęboki.

Psalterz Dawidów w przekł. J. Kochanowskiego (1530-1584), Biblioteka Polska 1997

# Moja droga do Prawdy i życie w Prawdzie

Nazywam się Leokadia Sablik, z domu Wawrzyniak, znana jako Losia. Urodziłam się 22 października 1928 roku we Wrześni, w województwie poznańskim, w rodzinie rzymskokatolickiej. Niewiele zostało w pamięci i nawet niechętnie wracam do niektórych szczegółów, dlatego tutaj opiszę w dużym streszczeniu. Na wstępie chcę zaznaczyć, że nigdy wcześniej nie miałam zamiaru opowiadać o sobie i o tym, jak pokochałam Prawdę i drogę za Panem Jezusem, choć zawsze chętnie idę tą drogą, którą szedł nasz Wódz (Hebr. 12:2).

Moja droga do poświęcenia zaczęła się już we wczesnym dzieciństwie. Nie miałam rodzeństwa, więc życie wiodłam jako samotnik. W 1930 roku, gdy miałam 2 latka, mój Tato spotkał ludzi, którzy głosili Ewangelię i się tym zainteresował. Wkrótce zostawił Kościół katolicki i tak samo zaczął głosić o Królestwie Bożym. Takie postępowanie Taty wzburzyło całą rodzinę mieszkającą też we Wrześni oraz znajomych.

Rodzina była przerażona, że mają wśród siebie „sekiarza”. Wstydzili się, a moja Mama znalazła się, jak mówi przysłowie „między młotem a kowadłem”! Musiała znosić wiele, wiele problemów! Gdy przysła niedziela, szła ze mną do kościoła, a Tato szedł w inną stronę! Było mi bardzo smutno, nie rozumiałam, dlaczego tak jest? Po jakimś czasie i wielu rozmowach z mamą mój Tato zdjął ze ścian „święte” obrazy (szybko rozniosło się, że tak zrobił). Tato wskazał Mamie, że jest napisane w 2 Księdze Mojżeszowej 20:3-6, że Pan Bóg tego sobie nie życzy!

Miasto Września nie miało dla wszystkich swoich mieszkańców stałej pracy, toteż wielu było na bezrobociu. A Tato, znany już jako „sekiarz” (tak byli nazywani innowiercy), tym bardziej nie mógł znaleźć pracy i nie było w domu pieniędzy, aby zapłacić komorne. Przyszło zawiadomienie, że jak nie zapłacimy, będzie eksmisja i to na ulicę. Ksiądz powiedział: Jak Wawrzyniak powiesi na ścianę z powrotem obrazy i będzie znowu chodził do kościoła, to będzie mógł dalej mieszkać, choć nie ma pieniędzy, by zapłacić. Jednak ani obrazy nie wróciły na ściany, ani Tato do kościoła. Nastąpiło, co miało nastąpić i wszystko z mieszkania znalazło się na ulicy! Tato uruchomił taki żelazny piecyk, by Mama mogła ugotować coś do jedzenia. Ja ten widok przyjąłam jako coś ekstra, więc wołałam głośno: „Pod gołym niebem! Pod gołym niebem” i wesoło podskakiwałam. Miałam wtedy około 5 lat. Mama ciężko przeżywała taką sytuację i nasz los.

Miasto nie dało nam zastępczego mieszkania, choć były tak zwane baraki dla biedaków. Moja Mama gotowała na ulicy – proszę sobie taki widok wyobrazić. Dziwne było to „mieszkanie”. Równie dziwne było to, że

nie znalazł się nikt współczujący, by poratować mieszkańców z ulicy! Wielka znieczulica i fanatyzm religijny pozwoliły innym być obojętnym na ten nasz los!

Mieliśmy jednak działkę miejską (400m<sup>2</sup>), a na niej altankę, więc Tato zaczął przewozić na małym wózku czterokołowym rzeczy z mieszkania: dwa łóżka, szafkę ubraniową, kredens

kuchenny, potem ten piecyk żelazny. I gdy Tato jakoś to poupychał, a zobaczyli to ludzie nam nieżyczliwi, poszli do starosty miasta powiedzieć, że ten „sekiarz” mieszka na działce! Starosta zjawił się i pyta: „Kto ci pozwolił tu mieszkać”? Nie wiem, jak potoczyła się ta rozmowa. Myślałam, że Pan widzi z Nieba wszystkich ludzi (Psalm 33:13-15) i pokierował umysłem starosty tak, że ten w końcu powiedział: „No to zostań tu, ale będziesz stróżem tych działek, aby nikt obcy ludziom, czyli działkowcom, nie kradł i nie niszczył”. Nie wiem, ile tych działek było. Ostatecznie starosta pozwolił jeszcze jednej rodzinie zamieszkać na ich działce, aby był drugi stróż na zmianę z Tatą.

I tak mieszkaliśmy. Jak przyszła pierwsza zima, to mróz bardzo nam dokuczył. W nocy, gdy w piecyku nie było ognia, pierzyna sztywniała. Mój Tato w 1920 r. był na wojnie polsko-rosyjskiej i ustrzelili mu dwa palce w lewej ręce. Upłynęło już tyle lat i wciąż oczekiwał należnej mu renty wojennej. Na wiosnę po tej trudnej zimie przyszła decyzja i... zaległa należna renta. Tato się ucieszył, bo mógł kupić cegłę, trociny do ocieplenia itd. Dziękował Panu Bogu, że potrzebna pomoc przyszła właśnie w tym trudnym dla nas czasie!

Na działce mieszkaliśmy od 1934 r. (nie jestem pewna co do roku) aż do północy z dnia 8 na 9 grudnia 1939. Może trochę opiszę, jak wyglądało życie w takich warunkach:

- nie było światła, tylko lampa naftowa, albo świeczki, a raz w miesiącu, jak była ładna pogoda, to świecił księżyc
- nie było wody – trzeba było do wiadra napompować ze studni, do której szło się poza działkę



S. Leokadia w wieku ok. 5 lat



- nie było łazienki, gdzie by się można umyć, tylko miska, do której się nalewało trochę wody  
 - za ubikację służyło nam wiadro i gnojownik, czyli miejsce, gdzie były gromadzone różne odpadki

Jak nie mając stałej pracy, utrzymać 3-osobową rodzinę? Tato kochał Prawdę, Pana Boga i Pana Jezusa, więc na pewno wielokrotnie modlił się, by znaleźć rozwiązanie. Całkowicie poświęcił swój czas na życie działkowe i zaczął mądrze uprawiać wszystko, co było można, to jest krzewy, drzewa, owoce, jarzyny. Starał się korzystać z każdej wiedzy – jak posadzić, aby się na tym skrawku wszystko zmieściło, a gdy pięknie urosło, Mama szła do miasta, do wybranych przez siebie domów, by jak najwięcej sprzedać, a pieniądze odłożyć na potrzebne zakupy. Niestety, nie było to wystarczające.

Koło Wrześni był wielki majątek i pola uprawne, więc gdy było lato, po zbiorach, zanim zaorano, wolno było iść potrzebującym i nabierać sobie, co pozostało po zniwach. Tato brał mnie, rower i worki i zbieraliśmy kłosa z ziemi. Potem to suszył, ręcznym cepem wymłócił i jechał do młyna, żeby mu tam to zmielili i żebyśmy mieli mąkę I-klasa do gotowania i pieczenia chleba. Reszta, czyli mąka poślednia i otręby, było potrzebne między innymi dla królików, które Tato hodował. Potem przyszedł wrzesień, to jest czas wykopywania ziemniaków. Gdy pracownicy wjechali maszynami i wybrali, co było w ziemi, znów biedni ludzie mogli wydobyć pozostałe ziemniaki – Tato i ja też zbieraliśmy tak długo, aż zbieraliśmy tyle, ile było potrzebne na zimę. Potrzebny był też zapas opału, żeby było ciepło w zimie. Leśniczy w pobliskich lasach wskazał miejsca, gdzie były opadłe z drzew suche gałęzie oraz szyszki. Zwoziliśmy to do altanki. Pozwalano także biednym zbierać węgiel, który rozsypał się przy rozładunku z wagonów na bocznicę kolejowej. Korzystaliśmy i my z tego „przywileju”. Więc w altance było drzewo, szyszki i węgiel, ziemniaki, jarzyny i owoce z działki, mąka – można było się już „nie bać zimy”!

Moją Mamę znałam dosyć krótko. Pamiętam, że dla ulgi piła wciąż zioła, których zapach roznosił się po altanie. Warunki, w jakich przyszło jej żyć, sprawiły na pewno wewnętrzny ból, smutek – co też być może spowodowało rozwój choroby wątroby i woreczka żółciowego. Pomoc lekarska nie była taka oczywista. Boleści i ataki nasilały się. Bardzo płakałam, bo mi było żal, że Mama tak cierpi! W lipcu 1938 roku pogotowie zabrało Mamę do szpitala, nie we Wrześni, tylko 22 kilometry dalej, do Gniezna, bo tam lekarze operowali takie schorzenia. Niestety, choroba była już nie do opanowania – Mama zmarła na stole operacyjnym 29 lipca 1938 roku – miała 51 lat.

To był dla mnie prawdziwy „szok”! Nie ma mojej Mamy! Byłam przyzwyczajona, że nie mam koleżanek – nikt do mnie nie przychodził, bo nie było gdzie – a teraz jeszcze nie ma mojej Mamy! Jako dziewięcioletnia dziewczynka (9 lat i 9 miesięcy), zaczęłam ciężki i smutny etap mojego życia – życia samotnika.

Tato pocieszał mnie słowami Pana Jezusa, który gdy był na ziemi mówił, że jest zmartwychwstaniem i życiem, a – „kto wierzy żyć będzie” (Jan 11:25,40). Mówił: „Przyjdzie zmartwychwstanie i twoja Mama też zmartwychwstanie, to wszystko będzie naprawdę. Zobacz: jak wiosna przychodzi wszystko na nowo wstaje do życia i tak też będzie, że otworzą się groby i umarli wyjdą” (Jan 5:28,29). Od tego czasu uwierzyłam i pokochałam Pana Jezusa na zawsze! A każdy wiosenny ranek do dziś mówi mi: Wierz, że Pan Jezus przez swą miłość doprowadzi wszystkich do życia!

W rok później, w sierpniu 1939 r. codziennie docierały straszne wieści, że zbliża się jakaś wojna. Została ogłoszona mobilizacja dla wszystkich mężczyzn. Mój Tato musiał się zbierać i zostawić mnie samą. Zanim dotarł do właściwej jednostki w Kutnie, to już armia niemiecka zajęła te tereny, a Tato został wzięty z innymi do niewoli, która trwała do połowy października 1939 r. Z dnia na dzień wyglądałam powrotu mojego Taty! Byłam sama w naszej altanie! Nikt z rodziny mnie nie wziął do siebie. Żaden człowiek nie zainteresował się mną, więc musiałam żyć nie jak dziewczynka, ale jak dorosła gospodyni. Musiałam palić w piecyku, karmiłam króliki i pewnie coś tam jadłam z ogrodu, ale niewiele pamiętam z tego czasu, gdy Taty nie było, oprócz tego, że jak tylko przejeżdżał jakiś transport przez Wrześnię, wchodziłam na drzewo i wołałam: Tato, Tato, wracaj do mnie! Gdy w końcu jeńcy zostali wypuszczeni na wolność każdy jak mógł wracał do swoich. Powrót był trudny. Byli bardzo zarośnięci, nie do rozpoznania! Tato, gdy się znalazł we Wrześni, poszedł do znajomych i powiedział: Ja u Was posiedzę, a wy poszukajcie Losię i tu ją przyprowadźcie, żeby się mnie nie wystraszyła. Usiadł w pokoju i czekał na mnie. Nie wiedziałam, po co oni mnie wołają do siebie, ale poszłam i przez uchylone drzwi zobaczyłam, że ktoś tam siedzi i krzyknęłam: „To chyba Tato, tak to jest Tato, Tato! Więc wleciałam do tego pokoju, do TATY i padłam mu w ramiona – pełna wielkiej radości, że wrócił. I z tą radością już we dwoje wróciliśmy do naszej altanki.

W listopadzie zaczęły się nowe problemy. W mieście zostały rozwieszane plakaty z ogłoszeniami, by wszyscy mężczyźni mieszkający we Wrześni zgłosili się do Urzędu Miejskiego, aby się zarejestrować. Gdyby ktoś z Polaków zabił lub znęcał się nad jednym Niemcem, to z zorganizowanego w Magistracie miejsca dla zakładników zostanie rozstrzelanych piętnastu Polaków. Znowu, jak przyszła kolej na Tatę, musiał tam z innymi czekać od wieczora aż do rana, czy będzie spokój, czy tragedia. Listopad minął i nie stało się nic z tego, czego spodziewali się Niemcy.

Grudzień 1939 roku przywitał znowu innymi wieściami: Będą wysiedlać. Tylko nikt nie wiedział kogo? Baliśmy się wszyscy. W nocy z 8 na 9 grudnia 1939 r. około północy usłyszeliśmy krzyk: Otwierać i wnosić się! Przyszli we dwóch: Niemiec i volksdeutsch.

**Komitet Wysiedleńców**  
w KONIECPOLU.

Konieczpol, dnia 1. marca 1940 r.

**Zaświadczenie.**

Komitet zaświadcza, że M. W. [imię], [nazwisko]  
urodzony (a) 12. października 1928 został (a) w dniu 8. grudnia 1939  
wysiedlony (a) z Warszawy ulica Baszki Mikołajki  
do Konieczpola.

Wymieniony (a) jest zarejestrowany (a) w tutejszym Komitecie, przyczym stwierdza się, że na skutek utraty mienia przy wysiedleniu nie ma żadnych środków do życia.

Uprasza się wszystkie władze i inne komitety pomocy dla wysiedleńców o udzielenie wymienionemu (ej) jaknajdalej idącej pomocy.

**Komitet:**

*[Podpis]*  
*[Podpis]*

**Zaświadczenie dla wysiedleńców**

niu 1940 roku obławę – z trzech stron (z czwartej była rzeka Pilica, przez którą trudno było uciekać) otoczyli miasteczko czołgami i stali z karabinami maszynowymi. O godzinie 4 rano usłyszeliśmy krzyk: „Otwierać” i wszystkich, którzy byli w mieszkaniu, wyganiali, krzycząc: „Wynocha!”. Pakowali nas na samochody, takie, które dzisiaj już nie są znane – służyły one do przewozu bydła i koni. Załadowane auta pojechały do Radomska, a stamtąd dalej na stację. Załadowani zostaliśmy do wagonów towarowych, które były bez okien, bez ubikacji. Pociąg pędził tak, by nikt nie uciekł.

Dowieźli nas do Monachium w Bawarii. Z pociągu zostaliśmy przeprowadzeni do obszernych hal. Tam nas rozdzielili – osobno mężczyźni i osobno kobiety z dziećmi. Kazali się rozebrać do naga. Dostaliśmy „nowe ubrania” – pasiaki więzienne. Kobietom i dzieciom zostały nałożone czepki gumowe, do których wpompowany został gaz trujący robactwo. Mężczyzn ogolili ze wszystkich włosów ‘na glacę’. Tatę poznałam dopiero po głosie. Wieczorem wróciły worki z naszą odzieżą, ale wszystko było tak pomieszane, że trudno było znaleźć swoje rze-

Volksdeutsch powiedział do Taty: Masz 5 minut. Tato musiał uporać się z tym, żeby mnie szybko nie tylko obudzić, ale też i ubrać. Gdy chciał wziąć zwiniętą pierzynę, do powleczonej której powkładał moje ubrania, ten krzyknął: „Może wszystko chcesz wziąć?” i wygonił nas. Zostaliśmy poprowadzeni do stojącego na stacji kolejowej transportu wysiedleńców z Poznania. Za chwilę pociąg ruszył i zatrzymał się w miejscowości Konieczpol (radomskie).

W tym miasteczku nad Pilicą większość mieszkańców to byli Żydzi. Musieli teraz rano stawiać się na małym rynku i stojąc, śpiewać hymn żydowski (o melodii naszej Pieśni 216 „Przyszła chwila dla Syonu”). Potem maszerowali na miejsce pracy, robili porządki – bez narzędzi, tylko rękami. Straszny był to widok! Gdy nas wygnali z wagonów, zostaliśmy rozdzieleni po mieszkaniach w tej miejscowości. Wysiedleńcy w większości byli ludźmi z tak zwanej „inteligencji”, ludzie bogaci, wykształceni z Poznania. Trudno im było przyjąć ten stan. Wzięli ze sobą tylko to, w co się ubrali – zostawiając cały swój dobytek. Nie mogli przyzwyczać się do obecnego nędznego życia.

Dla wysiedleńców była jedna wspólna stołówka, gdzie rano dawali wydzielony kawałek chleba i w butelce 1/2 litra chudego mleka, a w południe ze zmarzniętych kartofli troszeczkę zupy. Dlaczego ze zmarzniętych? Był już duży mróz, a ziemniaki nie były zabezpieczone przed nim, więc gotowali zupę ze zmarzniętych – trudno było ją zjeść. Byliśmy głodni, więc my, dzieci chodziliśmy do sąsiednich wiosek, aby prosić o kawałek chleba. Ludzie, choć Polacy, byli źli na wysiedleńców i przeganiali nas mówiąc: „Niemców żeście wpuścili, a teraz jeszcze chleba chcecie?”. Nie chcieli nas poratować! Nawet złymi psami przeganiali! Smutne to było, ale prawdziwe.

Minęła zima i w marcu 1940 roku Niemcy ogłosili, że szukają ochotników do pracy w Niemczech. Nikt się nie zgłosił! Na taki obrót sprawy zarządzili w kwiet-



Leokadia z Tatą w Niemczech



To jeszcze czas wojny

czy i każdy długo szukał. Okropny to był widok!

Byłam bardzo wystraszona, żeby znowu nie zabrali mi Taty, więc kurczowo trzymałam się jego spodni. Staliśmy jak bydło na targowisku. Niemcy rozglądali się, aby sobie upatrzeć i wybrać odpowiednich robotników. Podszedł gospodarz, czyli „szef” (odczułam tu znowu

pomoc Bożą nade mną – jak w Psalmie 68:5-6), spojrział na nas i przez tłumacza powiedział do Taty: Jesteś duży, to będziesz pracował z końmi, a ty mała będziesz w domu pomagać i bawić małą córeczkę – i tak było przez 5 lat wojny!

Wykonywałam różne prace. Paliłam w piecu centralnego ogrzewania, pilnowałam pasących się krów, woziłam jajka do skupu (po 100 szt. w koszu), przywoziłam zakupy kuchtarce, karmiłam ryby w stawie, przywoziłam w beczce 50 l serwatki dla świń, pomagałam przy sianokosach. I rzeczywiście opiekowałam się małą córeczką gospodarzy. Pracowało się od 4 rano do 22. Trudny to był czas. Trzeba się było szybko uczyć różnych czynności i nie można było powiedzieć: Nie zrobię albo nie potrafię.

W końcu jednak wojna się skończyła. Przeżyliśmy i mogliśmy wrócić do kraju. Wróciliśmy do Wrześni. Miasto nie było mocno zniszczone. W magistracie nas zameldowano, ale nie dostaliśmy mieszkania, tylko dokwaterowano nas tam, gdzie było mało osób – otrzymaliśmy, ja i Tato, pokój w mieszkaniu przy ul. Staszica 6. Był tam mały piecyk, aby coś ugotować, myśliśmy się w misce. Warunki trudne. Tato początkowo nie miał pracy, a potem zatrudnił się przy budowie obiektów Targów Poznańskich – 50 km od Wrześni. Wychodził rano koło 5, wracał około 20. Ja pełniłam rolę gospodyni w domu.

Mój tato kochał społeczność i całą wojnę tęsknił do spotkań przy Biblii. Znał zbory w Poznaniu, Swarzędzu i Gnieźnie. Gdy tylko był wolny od pracy, jeździliśmy na takie spotkania. Ja także bardzo polubiłam te badania i rosła we mnie miłość do Prawdy. Ten czas dobrze wspominam i myślę o tych zebraniach z radością i przyjemnością. Z początkiem 1946 roku podjęto rozważania nad ofiarą Pana Jezusa i szczególne badania z broszurką o Wielkanocy. W moim sercu zamieszkał Pan

Jezus. Dostaliśmy zaproszenie na konwencję do Waleńcowa koło Częstochowy (8-10.06.1946 r.). W niedzielę 9.06. w godzinach popołudniowych zapowiedziano zebranie nadzwyczajne – do chrztu – pierwsze ławki przeznaczono dla chętnych. Ja też tam usiadłam. Chrzczył miły brat Walenty Wojtkowski. Każdego roku wspominam ten dzień z Pieśnią 203. To był mój pierwszy ślub – Panu.

Odtąd miałam wiele radości, bo ja samotnik, miałam teraz wiele siostr i braci. Każdy wolny czas spędzaliśmy na konwencjach, zebraniach i w gościnie u miłych braterskich rodzin. Rodziły się przyjaźnie. To był dla mnie przedsmak Królestwa Bożego.

W roku 1948, na jednym w większych zebraniach w Poznaniu mój Tato poznał siostrę Janinę Lewandowską, siostrę brata Józefa Lewandowskiego, jednego z współautorów wydanej przez naszą społeczność po raz pierwszy w 1939 roku „Konkordancji Biblijnej”. W roku 9 kwietnia 1949 r. Tato i siostra Janina zawarli związek małżeński, po czym w Wrześni przeprowadziliśmy się do Wrocławia. Tato wraz ze swoją drugą towarzyszką życia przeżyli dokładnie ćwierć wieku. Zmarli prawie równocześnie: Tato 12.04.1974 r., a Janina, jego żona, 25.04.1974 r.

Minęło 5 lat i zdecydowałam się stworzyć własną rodzinę. 18 sierpnia 1951 r. zawarłam drugi ślub – małżeństwo (z br. Karolem Sablikiem). Życie niosło różne chwile. Rodziły się kolejne córeczki, które były naszą wielką radością. Dorastały, układały własne życie. Nasz wspólny małżeński czas (39 lat) minął jak jeden dzień. Na uroczystościach ślubów, w których zdarzało mi się uczestniczyć, życzyłam młodym takiego małżeństwa jak moje. Oboje z mężem byliśmy poświęceni i szliśmy w jednym zrozumieniu za Panem. Badając Słowo Boże, byliśmy „jedno rozumiejący” i także w życiu prywatnym jednakowo myślący.

Ten stan przerwał wypadek samochodowy w dniu 29 lipca 1990 r., około godz. 18. Dzień był piękny, słoneczny. Wczesnym rankiem wybraliśmy się – Karol, jego siostra Zdzisia z mężem Julkiem (Zuberowie), kuzynka Bernadka Koterba i ja – na jednodniową konwencję do Zakopanego-Kościeliska. Wiele braterstwa z różnych



Z mężem Karolem na konwencji

stron, też z zagranicy, zawitało na to miłe spotkanie. Dzień minął szybko. Odjeżdżaliśmy z tej miłej społeczności szczęśliwi. Krótco potem w miejscowości Jabłonka, 15 km od Kościeliska, doszło do wypadku, w którym zginął mój kochany mąż Karol i jego siostra z mężem. Bernadka i ja zostałyśmy przewiezione do szpitala w Nowym Targu w stanie beznadziejnym (przez 8 godzin nie odzyskiwałam przytomności).

## „Nowe życie”

Gdy odzyskałam przytomność, nie pamiętałam wypadku i do dziś ten fakt pozostał wymazany z mojej pamięci. Czas mojego życia po wypadku nazywam „nowym życiem”, bo zostało mi ono cudownie darowane. Myślę, że dzięki modlitwom wielu osób na całym świecie (wiadomość o wypadku rozeszła się szybko i szeroko przez braterstwo goszczące na konwencji). Pan Bóg wysłuchał tych próśb – i wróciłam do życia jeszcze tu na ziemi.

Czym był ten wypadek albo dlaczego się zdarzył? Postanowiłam nie roztrząsać tego – wszystko będzie objawione we właściwym czasie sądu i w sprawiedliwości Bożej każdy odbierze według tego, co czynił w ciele – dobre lub złe. Nic się nie dzieje bez dozwolenia Bożego. Już dawno zdecydowałam zaufać obietnicom Bożym i wypadek tego nie zmienił. Dalsze swoje życie – już bez wspierającego mnie Karola – chciałam wieść nadal na podstawie obietnic Słowa Bożego. Mimo trudności, pragnę okazywać zawsze swą wdzięczność Panu Bogu i wychwalać Jego święte Imię:

„Błogosław, duszo moja, Panu  
i wszystko, co we mnie, imieniu Jego świętemu!  
Błogosław, duszo moja, Panu  
i nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego!  
On odpuszcza wszystkie winy twoje,  
leczy wszystkie choroby twoje.  
On ratuje od zguby życie twoje;  
On wieńczy Cię łaską i litością.  
On nasycy dobrem życie twoje,  
tak iż odnawia się jak u orła młodość twoja.  
Pan wymierza sprawiedliwość  
i przywraca prawo wszystkim uciśnionym.  
Objawił Mojżeszowi drogi swoje,  
synom Izraela dzieła swoje.  
Miłosierny i łaskawy jest Pan,  
cierpliwy i pełen dobroci.  
Nie prawuje się ustawicznie, nie gniewa się na wieki.  
Nie postępuje z nami według grzechów naszych  
ani nie odplaca nam według win naszych.  
Lecz jak wysoko jest niebo nad ziemią,  
tak wielka jest dobroć Jego dla tych, którzy się Go boją.  
Jak daleko jest wschód od zachodu,  
tak oddalił od nas występki nasze.  
Jak się lituje ojciec nad dziećmi,  
tak się lituje Pan nad tymi, którzy się Go boją,

*Bo On wie, jakim tworem jesteśmy,  
pamięta, żeśmy prochem.*

*Dni człowieka są jak trawa:  
tak kwitnie jak kwiat polny.*

*Gdy wiatr nań powieje, już go nie ma  
i już go nie ujrzy miejsce jego.*

*Lecz łaska Pana od wieków na wieki  
dla tych, którzy się Go boją, a sprawiedliwość Jego  
dla synów ich synów,*

*Dla tych, którzy strzegą przymierza Jego  
i pamiętają o wypełnianiu przykazań Jego.*

*Pan na niebiosach utwierdził swój tron,  
a królestwo Jego panuje nad wszystkim.*

*Błogosławcie Panu, aniołowie Jego,  
potężni siłą, wykonujący słowo Jego,  
aby słuchano głosu słowa Jego!*

*Błogosławcie Panu wszystkie zastępy Jego,  
słudzy Jego, pełniący wolę Jego!*

*Błogosławcie Panu, wszystkie dzieła Jego  
na wszystkich miejscach panowania Jego!*

*Błogosław, duszo moja, Panu!” – Psalm 103:1-22*

Słowo Boże mówi, że trzeba iść wąską drogą, bo ona wiedzie do zbawienia. „A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują” – Mat. 7:14.

Pan Jezus mówi: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną” – Mat. 16:24.

„Trawa usycha, kwiat więdnie, gdy wiatr Pana powieje nań. Zaprawdę: Ludzie są trawą! Trawa usycha, kwiat więdnie, ale słowo Boga naszego trwa na wieki” – Izaj. 40:7,8.

A Pan Bóg jest blisko nas: „Bliski jest Pan wszystkim, którzy Go wzywają, wszystkim, którzy Go wzywają szczerze” – Psalm 145:18.

„Bo Ja, Pan, jestem twoim Bogiem, który Cię ująłem za twoją prawicę i który mówię do Ciebie: Nie bój się. Ja Cię wspomogę!” – Izaj. 41:13.

Wierzę w obietnice Boże i one mnie utwierdzają – w tej wierze przeżywam kolejne lata.

Nie ma Karolka, ale nie jestem sama, bo „żyje we mnie Chrystus”, a pomoc drogiego Ojca Niebiańskiego jest zawsze ze mną (Psalm 23).

Na każdy dzień uczę się pomocnych nauk mojego Nauczyciela. Różne decyzje podejmuję „na dzień dzisiejszy” (Mat. 6:25-32). Nie rozważam, co będzie jutro, bo ten jutrzejszy dzień często jest zupełnie inny, niż się spodziewałam – żyję spokojniej. Myślałam, że będę uparcie wracać do wspomnień sprzed lat, ale stwierdziłam, że nie potrzeba – rozmyślanie o sprawach Bożych i życie „duchowe” jest o wiele piękniejsze niż sprawy ziemskie. Bardzo kocham Ojca w Niebie oraz drogiego Zbawiciela Jezusa Chrystusa i jedność społeczności. W miarę możliwości staram się uczestniczyć w życiu społeczności braterskiej: w zebraniach, w konwencjach i w tych mniej miłych uroczystościach – pogrzebach.

Zdaje się, że udało mi się uczestniczyć we wszystkich konwencjach międzynarodowych od chyba trzeciej w 1986 r. w Willingen do ostatniej w Szczyrku w 2014 r. Odbyłam też kilkanaście podróży zagranicznych, często na zaproszenie braterstwa albo rodziny, między innymi do Francji, Stanów Zjednoczonych, Izraela, Australii. W związku z tymi podróżami zdarzało mi się świętować Pamiątkę w różnych miejscach, w różnych zborach w Polsce i na świecie. Za to wszystko dziękuję Ojcu w Niebie i Zbawicielowi.

#### Obchodzone Pamiątki:

- Wrzesień: 1947-1948 (2)
- Wrocław: 1949-1951 (3)
- Bielsko-Biała: 1952-1991 (40)
- Winnipeg, Kanada: 1992 (1)
- Bielsko-Biała: 1993-2002 (10)
- Jackson USA: 2003 (1)
- Bielsko-Biała: 2004-2010 (7)
- Kraków: 2011-2012 (jako gość) i 2013-2015 (jako członek Zboru) – (5)

Łącznie 69 razy.

Chciałam jeszcze wspomnieć o jednym ważnym dla mnie wydarzeniu – w marcu 2013 roku moja córka Jasia (w porozumieniu ze swoim mężem Edziem) uroczyście oświadczyła mi, wskazując pięknie przygotowany po-

kój w ich domu: „Mamo, to teraz jest Twój pokój. Tu możesz zawsze być, jak będziesz miała ochotę i możesz zawsze liczyć na moją pomoc”. To była dla mnie wielka pomoc od Ojca w Niebie – ten piękny gest z serca córki dla matki. I dobry wzór do naśladowania: 4 Mojż. 6:24-26, Psalm 33.

Gdy przeglądam te moje wspomnienia, to widzę opis szczęśliwego życia pod opieką wspaniałego Dobrego Pasterza (Jan 10, Psalm 23). I chociaż okoliczności powodowały, że moje życie mogłoby być życiem samotnika, to w rzeczywistości czułam, że towarzyszy mi Pan, a także wiele siostr i braci w Panu (czego skromnym dowodem mogą być choćby otrzymywane listy i kartki z życzeniami; sama też staram się swoje dobre życzenia i myśli przekazywać Braterstwu np. przez BLA, czyli mailową „Badacką Listę Adresową” – bo o społeczność trzeba dbać). Niech te moje wspomnienia będą zachętą dla czytających, by w trudnościach się nie zniechęcali, bo Pan Bóg i Pan Jezus są zawsze blisko, gdy tylko idziemy do Nich po ratunek.

Życzę wszystkim błogosławieństwa Bożego, wytrwania w poświęceniu, pamiętając, że każdy dzień przybliża nas do upragnionego Królestwa Chrystusowego i Bożego, za którym bardzo tęsknimy.

Wasza siostra w Panu *Leokadia Sablik*

## Echa z konwencji



**BIAŁOGARD**

**31 LIPCA - 2 SIERPNI 2015 R.**

Już po raz 34. mieliśmy tę błogosławioną możliwość, by spotkać się na konwencji w Białogardzie. Jako motto konwencji został wybrany fragment z Listu ap. Pawła do Hebrajczyków: „*Nie opuszczając wspólnych zebrań naszych, (...) a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliża*” – Hebr. 10:25. Usługujący wykładami bracia starali się zaakcentować, jak bardzo ważną rolę w naszym duchowym życiu i drodze za naszym Panem spełnia bratnia społeczność. Bycie razem, wspólne trwanie w wierze i wzajemne dodawanie sobie sił jest szczególnie ważne teraz, gdy zauważamy, jak szybko zmienia się obraz dzisiejszego świata. Wydarzenia i zachodzące zmiany częstokroć nie sprzyjają naszemu duchowi, a nikt z nas nie chce być tym ‘letnim’, który miał zostać wypłuty z ust Pańskich. Mimo że pogoda pierwszego dnia konwencji nie była szczególnie zachęcająca, bo dzień był raczej chłodny i trochę dżdżysty, nikt z ponad 450 uczestników zdawał się nie zwracać na to uwagi, rekompensując te warunki braterską serdecznością, którą dawało się odczuć na każdym kroku. Kto wie, czy to nie ta serdeczność sprawiła, że drugi dzień wstał już słoneczny i ciepły, a w trzeci dzień w czasie przerwy

poszukiwaliśmy już tych bardziej zacienionych miejsc. Organizatorzy jak zwykle, kosztem dużej mobilizacji całego zboru i wspólnego wysiłku tych nieco już starszych braterstwa, młodzieży, a nawet zborowych dzieci, zapewniali nam wszystko, co potrzebne, by te wspólne 3 dni były spędzone jak najprzyjemniej i jak najpełniej. Staramy się doceniać ten wysiłek i jesteśmy bardzo wdzięczni braterstwu za zorganizowanie dla nas tej enklawy spokoju i wytchnienia od codzienności, jesteśmy jednak pewni, że te starania widzi również Najwyższy Bóg i kiedyś zaliczy je do „skarbów zgromadzonych w niebie”. Dostaliśmy przecież znacznie więcej niż „kubek wody”...

W pierwszym dniu konwencji przewodniczył br. Jan Knop, który do usługi pierwszym tematem poprosił br. Piotra Mrzygłoda. Wykład był oparty na przewodnim wersecie konwencji i dotyczył ważności uczestniczenia w społeczności bratniej. Społeczność zborowa, bratnia już u samych podstaw różni się zdecydowanie od społeczności ludzi w świecie. Jako trzy najważniejsze filary społeczności zborowej brat wymieniał: zamiłowanie do Prawdy, przyjęcie Chrystusa jako Odkupiciela oraz zupełne poświęcenie się



Dla tych siostr i brata dzień 1 sierpnia 2015 r. będzie odtąd datą szczególną

Mu. Mówca zwrócił także uwagę, że relacje panujące w Ciele Chrystusowym muszą być również oparte na jedności i miłości. Analizując kontekst, br. Piotr zwrócił także uwagę, że świadome i celowe bagatelizowanie i lekceważenie korzyści płynących z uczestnictwa w społeczności zboru może grozić bardzo poważnymi następstwami. To jest powód, dla którego powinniśmy się wzajemnie zachęcać do gorliwości w tym względzie, a nawet napominać i modlić się za sobą, jeśli uchybiamy. Brat omówił podstawy jedności wymieniane przez ap. Pawła w Liście do Efezjan 4:3-6, które jeśli są dobrze realizowane, zapewnią wzrost w Ciele Chrystusowym i pokój wśród Jego członków.

Drugim wykładem usłużył br. Władysław Simczuk z Ukrainy. Mówca skupił się na temacie „Przyszłe Królestwo” (Mat. 3:2), zwracając w wykładzie uwagę na różnice pomiędzy ziemskim i niebiańskim aspektem Królestwa, jak i nadziejami z nimi związanymi. Królestwo ziemskie i Królestwo niebieskie ma swój czas zakładania, prawa i ustawy, terytorium, swoją władzę ustawodawczą i wykonawczą, swój charakter działalności oraz swoich obywateli. Kluczowym warunkiem uczestnictwa w Bożym Królestwie „jako w niebie, tak i na ziemi” jest poznanie Boga i Jego woli oraz roli Chrystusa, którego ofiara stanowi fundament planu zbawienia (Jan 17:3). Jako istotne elementy przygotowania serc ludzkich na przyjęcie Królestwa Bożego na Ziemi brat wskazał doświadczenie zła i wielki ucisk, które wzmagają pragnienie zmian i pobudzają do refleksji nad stanem własnego serca.

Usługa trzecim wykładem przypadła w udziale bratu Łukaszowi Florczakowi, reprezentującemu młodszemu pokoleniu naszej społeczności, który podzielił się tematem „Nauka o okupie”. Brat omówił zagadnienia ściśle związane z przedstawianym tematem, między innymi takie jak: Dlaczego okup jest potrzebny i ważny? Jaka była kara za nieposłuszeństwo? Kto mógł złożyć okup za życie ludzkości? Dlaczego pomimo złożenia okupu ludzie nadal umierają? Mówca zwrócił także uwagę, że okup gwarantuje jedynie powstanie z grobu, lecz nie zmienia stanu serca i świadomości danego człowieka, tak więc dla utrzymania życia będzie w przyszłości konieczna praca, wysiłek zależny od stopnia degradacji spowodowanej grzechem. Główne lekcje płynące z rozważań na temat okupu to:

- Pan Jezus Chrystus naszym wzorem do naśladowania
- chociaż wierzący nie mają udziału w okupie, mogą brać przykład z Pana i starać się być do Niego podobni;
- w okupie bardzo dobrze widać harmonijne działanie Bożych cech charakteru – np. że miłość Boża nie działa w opozycji do sprawiedliwości;
- w okupie możemy w pełni zaobserwować wspaniałość i piękno Bożego planu;
- dostrzegając Boże działania zmierzające do przywrócenia do życia wszystkich ludzi, powinniśmy chętnie przyjąć zaproszenie, by już dziś skorzystać z okupu.

Czwartym, ostatnim tego dnia wykładem usłużył br. Aleksander Lipka, który zabrał słuchaczy na Górę Oliwną. Położenie geograficzne, wydarzenia, proroctwa

biblijne i znaczenie dla nas lekcji związanych z tym szczególnym miejscem, znajdującym się na wschód od Jerozolimy, to punkty, nad którymi koncentrował się brat w swym rozważaniu. Zdziwiająco, jak wiele wydarzeń i proroctw jest pośrednio lub bezpośrednio związanych z Górą Oliwną. Mówca zwrócił między innymi uwagę, że Góra Oliwna była często miejscem, gdzie przybliżano się do Boga, czasem jednak, jak za czasów Salomona, sprawowano na niej również bałwochwalcze kultury – stąd potrzeba pilnego strzeżenia naszych umysłów, by nie pozwolić wpływać na nie Szatanowi, lecz korzystać ze światła i błogosławieństwa na wzór naszego Pana modlącego się na tej górze w ostatnich godzinach życia.

W drugim dniu konwencji przewodniczył br. Ryszard Knop, a pierwszym wykładem usługiwał tego dnia br. Franciszek Olejarz. Rozważania oparte były na wersecie z Kol. 1:24, w którym ap. Paweł mówi: „... dopełniam ostatków ucisków Chrystusowych na ciele moim za ciało jego, które jest kościół” (BG). Brat podjął próbę wyjaśnienia tego dość trudnego fragmentu, powołując się m.in. na zapisy 16 rozdziału 3 Księgi Mojżeszowej, gdzie jest mowa o ofiarowaniu przez kapłana cielca i kozła. Wskazywał także, że Kościół Chrystusowy na ziemi jako część „Pomazańca” jest współofiarnikiem z Chrystusem i również ma przywilej ponoszenia niezasłużonych, niesprawiedliwych cierpień, podobnie jak ponosił je Pan. Nie wszystkie ponoszone przez nas cierpienia są jednak „uciskami Chrystusowymi”, które wynikają wprost z gorliwej służby. Jak zauważył brat mówca, niektóre ze współczłonków Ciała Chrystusowego tu na ziemi mogą być kłopotliwe, trzeba je jednak miłować, a czasem

zadać sobie pytanie: Czy mogę to znieść, czy muszę się przeciwstawiać i powodować niepokoję?

Drugi wykład, przygotowany przez br. Rafała Purwi-  
na, był kontynuacją rozważań brata z konwencji w Piotrowicach. Rozważanie to było zatytułowane: „Z Nim też królować będziemy” i oparte na wersecie z 2 Tym. 2:12: „Jeśli cierpimy, z nim też królować będziemy; jeśli się go zapieramy, i on się nas zaprze” (BG). Mówca, bazując na informacjach historycznych (głównie z Ksiąg Królewskich i Samuelowych) dotyczących królestwa Salomona, poszukiwał równoległości pomocnych w zrozumieniu sposobu sprawowania władzy przez Chrystusa i Kościół w Tysiącleciu oraz różnych postaw ludzkich, z jakimi ta władza się zetknie. Adoniasz, Joab, Szymej, Barzillaj i jego synowie, Ebiatar – to postaci, których cechy oraz zachowanie się wobec władzy królewskiej Salomona, a wcześniej Dawida mogą w proroczy sposób obrazować pewne sytuacje i postawy na czas Tysiąclecia.

Trzecim wykładem, zatytułowanym „Bądźcie gotowi na trzeci dzień”, usłużył br. Henryk Plewniok. Wykład ten przeniósł nas pod Górę Synaj, pod którą obozowali Izraelici (2 Mojż. 19:1-3) i tam właśnie otrzymali od Boga polecenie, by byli gotowi „na trzeci dzień”. Mówca zwrócił uwagę, że gdy czytamy pewne historie biblijne, to to, na czym szczególnie powinniśmy się skupić, to nie sama warstwa literalna, ale to, co Pan Bóg chciał „ukryć” w takiej historii i czego nas przez nią nauczyć. Jak brat zauważył, historia, jaka miała miejsce w czasie obozowania ludu na jedenastym przystanku, może przedstawiać zgromadzony naród izraelski wraz ze świętymi Starego Testamentu przed zawarciem Nowego Przymierza. Obraz trzęsącej się góry zdaje się wskazywać na podobne warunki towarzyszące ponownemu



W przerwach nie zabrakło czasu na braterskie rozmowy

„wszczepieniu” Izraela i przyjęciu przezeń prawa Nowego Przymierza. Nakaz gotowości „na trzeci dzień” wydaje się nie dotyczyć Kościoła, bowiem to nie z Kościołem ma być zawarte Nowe Przymierze – Kościół wraz z Panem ma być natomiast jego Pośrednikiem. Zadaniem Kościoła ma być troska o swe zbawienie i strzeżenie szat, by trzeci dzień był dla niego związany z otrzymaniem chwały i radością.

Czwarta część sobotniej, konwencyjnej społeczności była szczególna – czworo braterstwa zapragnęło bowiem wstąpić na drogę za Panem Jezusem Chrystusem i okazać „przed wieloma świadkami” swoje poświęcenie poprzez chrzest. W takich chwilach uczestnikom konwencji towarzyszy zwykle duża radość i wzruszenie – nie inaczej było tym razem. Okolicznościowym wykładem usłużył br. Tomasz Sygnowski. Mówca podkreślił, że chrzest jest zewnętrznym znakiem naszego ukrzyżowania wraz z Chrystusem (Gal. 2:20) – jeśli jednak umieramy wraz z Chrystusem, możemy mieć również niezachwianą nadzieję zmartwychwstania, bo On również zmartwychwstał. Zwracając uwagę na ważność nauki o chrzcie, brat podkreślił, że jeśli, zgodnie z zachętą ap. Pawła, „składamy nasze ciała ofiarą żywą” (Rzym. 12:1), oznacza to zerwanie ze światem i cielesnymi skłonnościami oraz przemienienie umysłu i kierowanie Duchem – nie może być już mowy o czerpaniu wzorców z tego świata, a modlitwa i „składanie duchowych ofiar” (1 Piotra 2:5), czyli przyznawanie się do naszej wiary i wydawanie o niej świadectwa, powinny być sposobem życia tych, którzy ofiarowali się Bogu.

Ostatnią częścią społeczności w tym dniu było zebranie świadectw, które poprowadził br. Henryk Szarkowicz. Siostry i bracia chętnie korzystali z możliwości podzielenia się z innymi odczuciami i refleksjami związanymi z ich drogą za Panem i wielkiego znaczenia braterskiej społeczności, bez której nie byłby możliwy nasz rozwój. Nabożeństwa takie przynoszą wiele błogosławieństwa, jeśli tylko mamy staranie, by to, co mówimy, było zbudowaniem i pocieszeniem dla innych – a można było odnieść wrażenie, że każdemu z wypowiadających się braterstwa przyświecał właśnie taki cel.

Niedziela była trzecim, z konieczności nieco krótszym dniem naszej konwencyjnej społeczności i choć większość z uczestników czekała daleka droga powrotna, wszyscy staraliśmy się skupić, by móc jak najpełniej skorzystać z przekazywanych lekcji, a w przerwach z ostatnich już na tej konwencji możliwości braterskich rozmów i uścisków dłoni. Przewodniczenie tego dnia powierzono br. Bronisławowi Kaczorowi. Pierwszym wykładem usłużył br. Stanisław Sławiński, który skoncentrował się na drugiej części przewodniego wersetu konwencji i mówił o dostrzeganiu przybliżania się owego „dnia”, dnia Pana, wspomnianego przez ap. Pawła, a także przez proroków Starego Testamentu. Brat podkreślił, że pewne nasilające się w obecnym czasie na

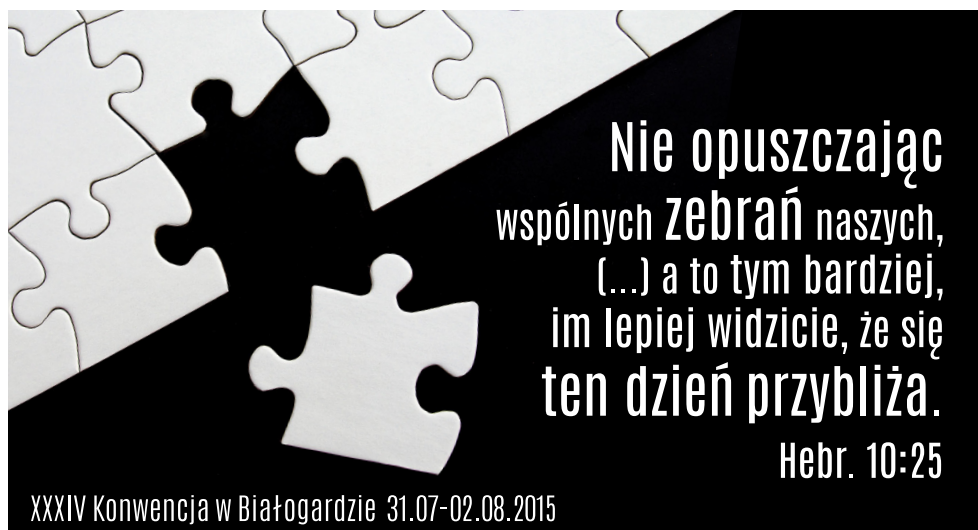
świecie zjawiska są wyraźnym sygnałem, że zapowiadany czas sądu narodów i zmiany systemu rzeczy szybko nadchodzi. Nierówności społeczne i wynikające z nich niezadowolenie mas ludzkich, deprawacja moralna, ogólnoswiatowy terroryzm, a także wypełniające się proroctwa dotyczące Izraela to niektóre z zaobserwowanych obszarów potwierdzających taki sposób patrzenia na realizowanie się Bożych zamierzeń. Mówca zaznaczył, że nie chodzi nam o precyzyjne wyznaczenie jakiejś daty, lecz naszym podstawowym zadaniem jest to, byśmy zgodnie z napomnieniem ap. Piotra byli „roztropni i trzeźwi, abyście mogli się modlić” (1 Piotra 4:7).

Druga część, którą prowadził br. Jan Knop, była poświęcona odpowiedziom na pytania, jakie były składane do skrzynki przez pierwsze dwa dni konwencji. Pytania były różnorodne i dotyczyły nie tylko zagadnień biblijnych i teologicznych, ale również naszego codziennego, chrześcijańskiego życia. Niektóre z takich życiowych pytań były natury bardzo poważnej, jak na przykład: „W jaki sposób można pomóc małżeństwu, któremu grozi rozwód?” lub „Jak powinniśmy realizować w praktyce zalecenie ap. Pawła o zwyciężaniu zła dobrem (Rzym. 12:21)?”. Na większość postawionych pytań, przy udziale poproszonych przez brata przewodniczącego braci, udało się odpowiedzieć, pozostałe ze względu na ograniczony czas nabożeństwa będą musiały trochę poczekać na odpowiedź. Brat Knop zapewnił, że niektóre z sygnalizowanych tematów będą sukcesywnie poruszane na łamach czasopisma „Na Straży”. Wszystkie pytania świadczą o tym, że braterstwo uczestniczący w konwencji z uwagą słuchali wykładów oraz że żyją oni zagadnieniami związanymi z rozwojem ducha i codziennego praktykowania pobożności.

Na zakończenie konwencji wysłuchaliśmy wykładu br. Ryszarda Samuły zatytułowanego „Umarły, lecz żywy” (Rzym. 7:24-25). Brat zwracał uwagę, jak ważne jest w naszym poświęconym Panu życiu, by stanowczo przeciwstawiać się naszym przeciwnikom: światu, Szatanowi oraz naszemu ciału. Mówca przypominał również, że umarliśmy grzechowi i nie chodzimy już według ciała, ale według ducha, a to zobowiązuje nas do prowadzenia w Chrystusie nowego życia. Nasza wspólna trzydniowa społeczność służyła właśnie temu, by wzajemnie dodawać sobie sił i wspólnie czerpać pocieszenie ze Słowa, jak powinniśmy naśladować naszego Pana. Brat życzył wszystkim zgromadzonym, by te usiłowania mogły znaleźć swój radosny finał w pierwszym zmartwychwstaniu.

Podsumowując wspólnie spędzony na kolejnej konwencji w Białogardzie czas, brat Kaczor podkreślił, że jesteśmy winni Panu Bogu ogromną wdzięczność, że pobłogosławił braterskie wysiłki i sprawił, że w oddaleniu od zgiełku miasta mogliśmy wspólnie czerpać lekcje z Bożego Słowa. Brat zwrócił też uwagę, że dowiedzieliśmy się tu wielu cennych





rysunek przedstawiający białe puzzle – i może, gdy pewnego dnia tak bardzo nie będzie nam ‘po drodze’ do zboru czy na konwencję, pomyślimy sobie wtedy, że ta ‘układanka’ beze mnie jest niepełna i niekompletna, że powinienem patrzeć nie tylko na siebie i swoje potrzeby, ale także uczyć się, jak być częścią jednego Ciała i co dobrego mogę do niego wnieść.

Warto też zapamiętać

rzeczy, ale egzamin z tego, czego się nauczyliśmy, będziemy zdawać w naszych domach, w pracy, w zborach i niezmiernie ważne jest, czy właściwie spożytkujemy naszą wiedzę i czy będziemy na co dzień pamiętać, że mamy stawać się „naczyniami do celów zaszczytnych” (2 Tym. 2:21).

Konwencja dobiegła końca. Zapewne każdy z jej uczestników starał się zachować w sercu jak najwięcej dobrych rzeczy, wrażeń, pokrzepiających i miłych słów, braterskich uśmiechów... Niewątpliwie zapamiętamy też wiszący tego roku nad mównicą

internetowy adres: <http://bpsw.pl/pl/konwencja/> – tutaj można obejrzeć i posłuchać wykładów i z tej, i z innych tegorocznych konwencji. Z wielu stron słyszy się, jak bardzo ważne są te internetowe transmisje i gromadzone tam nagrania dla tych, którzy mimo pragnień nie mogą uczestniczyć w takich społecznościach. Dlatego bardzo dziękujemy także tym braciom, których prawie nie widać na konwencji, a którzy dokładają starań i czuwają, by część konwencyjnej społeczności mogła być odebrana wszędzie tam, gdzie są ci, którzy pragną z niej skorzystać.

Uczestnik konwencji: br. Krzysztof Nawrocki



CHEŁM

23 SIERPANIA 2015 R.

Dnia 23.08.2015 roku spotkaliśmy się w Chełmie na zgromadzeniu, które było 21. konwencją zorganizowaną przez ZWBPŚ w tym mieście. Zebranych braci przywitał brat Edward Szarkowicz, który zwrócił uwagę na treść wersetu przewodniego z Listu apostoła Pawła do Efezjan 5:16: „Wykorzystując czas, gdyż dni są złe”.

Nauki wypływające z tego wersetu pogłębił brat Franciszek Olejarz. W pierwszej części naszej społeczności zwrócił on uwagę na głębszy kontekst słów całego fragmentu – List do Efezjan 5:10-18. Apostoł mówi w tym fragmencie o uczynkach ciemności oraz jak należy przeciwstawiać się złu, którym jest wszeteczeństwo, łakomstwo, żarty, zła mowa, nieczystość, pożądlivość.

Otoczający nas świat pełen jest uczynków pochodzących od złego i nie może być zgody światłości z ciemnością, Chrystusa z Szatanem. Nie można dwóm panom służyć: Bogu i mamonie, którą jest bóg chciwości, egoizmu, miłości bogactwa. Mówca zwrócił uwagę, że powinno się naśladować Chrystusa poprzez odkupywanie czasu, czyli właściwe nim dysponowanie – czy poświęcamy go na rzeczy cielesne, czy na duchowe. Mamy wolność w zarządzaniu naszym czasem, a przykład żony Lota uczy nas, żeby nie odwracać się do tego, co pozostawiliśmy za sobą i do czego jesteśmy powołani. Brat Franciszek przytoczył werset z 3 Mojż. 10:8-10,

które są wezwaniem do trzeźwości cielesnej i duchowej oraz zwracają uwagę na konieczność wiecznego i czystego kapłaństwa.

Drugim tematem podzielił się br. Jerzy Honkisz. W swoim rozważaniu mówił o pokucie, która jest lekarstwem na upadki i pokusy. Wskazał werset mówiący o pokucie: Łuk. 13:3-5, Łuk. 24:47, Dzieje Ap. 11:18. W tej części dowiedzieliśmy się, czym jest prawdziwa pokuta według Pisma Świętego. Dowiedzieliśmy się również, że reformacja przywróciła znaczenie słowu pokuta, która w myśl Ewangelii oznacza odwrócenie się od grzechu i zwrócenie się do Boga przez Jezusa Chrystusa. Tylko Bóg ma władzę odpuszczenia grzechów, lecz każdy jest wezwany do pokuty, a prawdziwe dzieci Boże wzywają do pokuty, głosząc odpuszczenie grzechów przez pokutę. Przypomnieliśmy sobie postać Jana Chrzciciela – proroka wzywającego do chrztu pokuty, oraz przypowieść o synu marnotrawnym. Ta przypowieść uczy również o sposobie powrotu do społeczności z Bogiem poprzez pokutę i trwałe i szczere zerwanie z grzechem. Grzech zmienia chwałę człowieka i prowadzi do śmierci (Rzym. 6:23). W walce przeciwko grzechowi nie jesteśmy osamotnieni, ponieważ orędownik pomaga nam w wyzbyciu się grzechu. Zostaliśmy zachęcani do codziennej pokuty poprzez

modlitwę i prośbę o Ducha Świętego oraz do wzajemnego pomagania sobie i pocieszania.

Trzecim wykładem ze Słowa Bożego służył brat Walenty Bywalec, cytując słowa proroka Izajasza (Izaj. 44:8): „Nie trwóście się i nie lękajcie się! Czy wam tego już dawno nie opowiedziałem i nie zwiastowałem? I wy jesteście moimi świadkami. Czy jest bóg oprócz mnie? Nie, nie ma innej opoki, nie znam żadnej”. Mówca wyjaśnił rolę Izraela jako narodu świadczącego o dziełach Bożych. Brat Walenty wskazał sposób działania Pana Boga, który dopuszcza zło, odstępstwo i błąd i zezwala na ich uzewnętrznienie. Usłyszeliśmy jednak, że czasy niewiedzy się skończyły i obecnie ludzie nie mają nic na swoją obronę, zgodnie ze słowami z Dziejów Ap. 17:30. Obecnie jest wiele świadectw nie tylko biblijnych, lecz również archeologicznych i historycznych świadczących o tym, jakich dzieł dokonuje Bóg przez jednostki (prorocy) oraz cały naród izraelski. Czytając słowa z Listu do Rzymian 11:11-12, przypomnieliśmy sobie, jakim bogactwem dla pogan stał się upadek Izraela i czym będzie ich pełnia oraz wypełnienie się prorocत्व względem tego narodu. W kontekście tych słów zostały przypomniane słowa premiera Izraela Beniamina Netanjahu z obchodów 70 rocznicy II wojny światowej na Westerplatte. Mówił tam o wypełniających się prorocत्वach z 37 rozdziału Księgi Ezechiela. Inne miejsca Biblii wskazują na czas, kiedy ten naród będzie świadczył o Bogu, ale my również możemy i powinniśmy świadczyć o Bogu i Jezusie Chrystusie.

W ostatniej części tej konwencji wykładem i nauką z Psalmu 50, werset 5, podzielił się ze zgromadzonymi brat Henryk Szarkowicz. Na podstawie tego fragmentu Pisma Świętego mogliśmy dowiedzieć się o warunkach rozwoju

tych, którzy przychodzą do Boga i zawierają przymierze ofiary, nazywane również przymierzem łaski i wiary. Przywołując fragment Listu do Rzymian 6:15-16, brat wyjaśnił, że słowa z tematowego psalmu o zgromadzeniu świętych Pańskich mówią nie tylko o Izraelu cielesnym, ale również o poganach, którzy to stają się ofiarą przyjemną Bogu. Pan Bóg powołuje i szuka takich, którzy chcą stać się podobni do wzoru, jakim był nasz Pan Jezus Chrystus. On również jako Najwyższy Kapłan wstawia się za nami przed Bogiem, dlatego możemy uczestniczyć w przymierzu ofiary. Dzieło gromadzenia wybranych i ofiarowanych Bogu prowadzą aniołowie i jest to znak drugiej obecności Pańskiej. Zacytowane słowa z Mat. 24:31 przypomniały nam również o roli i znaczeniu trąby jubileuszowej. Brat Henryk wskazał, że gromadzenie jest pracą dla Boga i nie jest to gromadzenie do jakiegoś wyznania, kościoła, społeczności czy ziemskiej organizacji. Słudzy Pańscy będą popieczętowani i staną się własnością Boga. Jednak to w zborach Pańskich powinniśmy znaleźć duchowy odpoczynek, spokój i oddzielenie od świata. Dlatego praca gromadzenia i uświęcania prawdziwych dzieci Bożych odbywa się głównie poprzez zbory, w których uczymy się właściwej postawy i zachowania na co dzień. W zborach również ważna jest jedność, a nie rozerwanie i ciągły spór. Poprzez wersety z 1 Kor. 15:58 zostaliśmy zachęteni do pracy dla Pana w dziele gromadzenia sług Pańskich.

Cała ta niedzielna społeczność, również pieśni i modlitwy, była dla nas błogosławieństwem, dlatego chcieliśmy się tym podzielić z innymi w celu wzajemnego zbudowania oraz na chwałę naszemu Bogu Ojcu i Panu Jezusowi Chrystusowi.

Uczestnik konwencji: br. Zenon Zubala

## BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ



• W dniu 6 kwietnia 2015 roku zakończyła ziemską pielgrzymkę siostra **IRENA MIGAS**. Nasza siostra przeżyła 96 lat, w tym 66 lat w Prawdzie. Od początku swojej drogi duchowej aktywnie uczestniczyła w życiu zboru w Raszówku, a ostatnio w Miechowie.



• Dnia 6 maja 2015 roku zasnęła w Panu w wieku 82 lat **WŁADYSŁAWA SZUMERA**. Od najmłodszych lat była związana z Prawdą, uczęszczała do zboru w Kostkach Dużych. Pomimo choroby była pogodna i cierpliwie znosiła swój ból. Na służbę Panu poświęciła się w 1973 roku, w wieku lat 40. Siostra Władysława w swym życiu realizowała zasady biblijne, kochała i ceniła braterską społeczność, wyrażając to poprzez swoją gościnność i serdeczność.

• W dniu 14 lipca 2015 roku zmarła siostra **ELŻBIETA PIÓRECKA**, członkini zboru w Knurowie. Siostra przeżyła 89 lat, w tym ponad 30 lat w Prawdzie. Mimo trudności, jakie przechodziła, zawsze swe nadzieje czerpała z Pisma Świętego.